



Moyra Tarling



Płótno i diament

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przepraszam! Nie chciałem cię przestraszyć.

Na dźwięk znajomego głosu Piper Diamond poczuła w gardle niepokojący ucisk.

Właśnie przechadzała się po należących do rodziny stajniach, znajdujących się na przedmieściach Kincade, w stanie Kalifornia, kiedy usłyszała czyjeś kroki. Spodziewała się ujrzeć swojego brata, Spencera, jednak zamiast niego stanął przed nią wysoki, przystojny brunet.

Choć nie widziała Kyle'a Mastersa od ośmiu lat, na końcu świata rozpoznałaby jego twarz i chmurne spojrzenie szarych oczu.

- Myślałam, że to Spencer - odezwała się, czując, jak dziecko kopie ją pod sercem.

- Zaraz tu będzie - odparł Kyle, przesuwając wzrok na spoczywającą na zaokrąglonym brzuchu rękę Piper. Przez krótką chwilę dostrzegła w jego oczach jakiś dziwny błysk.

- Zapewne przyjechałeś, żeby zobaczyć Firefly - stwierdziła, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego na widok Kyle'a serce zaczęło jej żywiej bić.

- Rzeczywiście - odparł Kyle, nie ruszając się z miejsca. - Widzę, że plotki, które słyszałem miasteczku, są prawdą. Gratuluję. - powiedział, patrząc jej w oczy. Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony.

- Dziękuję - odparła Piper, nie po raz pierwszy zastanawiając się, co takiego jest w Kyle'u Mastersie, co sprawia, że nie potrafiła przejść obok niego obojętnie. Przed laty była w nim mocno zadurzona. Do dziś pamiętała słoneczne, beztrudne dni, kiedy to wystarczyło, by tylko go ujrzeć, aby jej serce zaczęło bić jak szalone. Zupełnie jak teraz.

- Kiedy dziecko ma przyjść na świat?

- W połowie listopada - odparła. Teraz żałowała, że wybrała się na spacer do

stajni. Lubiła przebywać z końmi, których towarzystwo działało na nią kojąco. Jednak obecność Kyle'a Mastersa dawała dokładnie odwrotny efekt.

- Piper! A więc tu jesteś - wykrzyknął Spencer, podchodząc do siostry. - Widzę, że spotkałaś już Kyle'a. Kyle, pamiętasz moją siostrę, Piper?

- Tak, pamiętam ją - odparł zapytany z nutką rozbawienia w głosie.

Piper przypomniała sobie ich ostatnie spotkanie i na to wspomnienie mimowolnie się uśmiechnęła.

- Jeśli pozwolicie, pójdę zobaczyć, co się stało Firefly. Miło cię było znów zobaczyć, Piper. - Kyle skinął im głową i ruszył do sąsiedniej stajni.

- Chodź, siostro. Zaprowadzę cię do domu. - Spencer objął Piper ramieniem i wyprowadził na zalane słońcem podwórze.

- Czy Kyle często przyjeżdża na ranczo? - ośmieliła się spytać, kiedy szli w kierunku wejściowej bramy.

- W okresie zawodów albo gdy któraś z klaczy jest źrebna, odwiedza nas raz w tygodniu - wyjaśnił Spencer.

- Domyślam się, że pracuje z Henrym Bishopem - powiedziała, przypominając sobie jednocześnie, że tego lata, kiedy skończyła szkołę średnią, Kyle pomagał doktorowi Bishopowi w prowadzeniu kliniki. Pamiętała to bardzo dokładnie, gdyż właśnie wtedy zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

- Henry przeszedł na emeryturę. Trzy lata temu przeprowadził się do Arizony, gdzie mieszka jego siostra - poinformował Spencer. - Pracowali razem przez kilka lat, a potem Kyle przejął klinikę.

- Ma żonę? - spytała obojętnym tonem, choć temat ten żywo ją interesował.

- Jest rozwiedziony.

Spojrzała na brata ze zdziwieniem, ale o nic nie spytała. Spencer wystukał kod, żeby otworzyć furtkę.

- Kyle nie lubi o tym mówić - ciągnął, kiedy ruszyli w stronę domu. - Ma córkę, April. Fajna dziewczynka. Niedawno skończyła cztery lata.

- Jak często ją widuje?

- Codziennie. Sąd przyznał opiekę Kyle'owi - wyjaśnił. - Może pamiętasz jego żonę, Elise Crawford? W średniej szkole była kilka klas wyżej niż ty.

Piper rzeczywiście przypomniała sobie niezwykle atrakcyjną, długonogą blondynkę.

- Czy to ta, która chciała wyjechać do Nowego Jorku, żeby spróbować szczęścia w filmie?

- Właśnie ta. Niestety, nie powiodło się jej i wróciła do Kincade tuż przed śmiercią matki. Chyba wtedy związała się z Kyle'em.

- Rozumiem.

- Okazało się jednak, że Elise wcale nie zrezygnowała z marzeń o wielkim aktorstwie. Kilka dni po urodzeniu April spakowała rzeczy i z powrotem wyruszyła do Nowego Jorku.

- To musiało być niełatwe dla Kyle'a. Opieka nad noworodkiem i praca zawodowa są dla mężczyzny trudne do pogodzenia.

- Kyle nie należy do ludzi, którzy się uskarżają na swój los. A wierz mi, że miał się na co skarżyć. Wyobrażam sobie, że wychowywanie córki i praca na pełnym etacie to niemało jak dla jednego mężczyzny.

- Jednak inni ludzie jakoś potrafią pogodzić obie rzeczy. - Piper zupełnie nie mogła zdobyć się na współczucie dla Kyle'a.

- Rzeczywiście. Kyle jednak wspomniął mi, że przed miesiącem odeszła jego recepcjonistka i nie może nikogo znaleźć na jej miejsce. Dał kilka ogłoszeń do gazet, ale jak dotąd bez rezultatu.

Zbliżyli się do szerokich schodów prowadzących na przestronną werandę, z której wchodziło się do domu.

- Ale dość już o Kyle'u - powiedział Spencer. - Bardziej interesuje mnie twoja osoba. Jesteś w domu już od tygodnia, a prawie nic o sobie nie powiedziałaś - zażartował. - Wiem, że w czerwcu nie mieliśmy zbyt wiele czasu, żeby porozmawiać, ale chyba już wtedy byłaś w ciąży. Mam rację? Dlaczego wówczas nic nie powiedziałaś?

Piper uśmiechnęła się lekko.

- To był czas twój i Maury. Nie mogłam w dzień waszego ślubu mówić o sobie. Wy byliście najważniejsi - odparła z uśmiechem.

Prawda była taka, że miała wówczas zbyt wiele problemów na głowie, by o nich mówić. Tuż przed wyjazdem z Londynu na ślub brata zerwała z Wesleyem Adamem Huntersem, ojcem jej nie narodzonego dziecka.

Cieszyła się, że wszyscy tak byli przejęci ślubem Spencera, iż nikt nie miał czasu wypytywać ją o jej sprawy. Trzy miesiące temu nie widać było, że jest w ciąży, a ona nie spieszyła się z rozpowszechnianiem tej wiadomości. Sama potrzebowała czasu, by przywyknąć do myśli, że za kilka miesięcy zostanie matką. Kiedy lekarz powiedział jej, że nudności nie się spowodowane zatruciem pokarmowym, była zszokowana. Świadomość tego, że zostanie matką, wzbudziła w niej ogromny niepokój.

Była najmłodszym dzieckiem w rodzinie i do tej pory nie miała żadnego kontaktu z małymi dziećmi. Nigdy nie pracowała jako opiekunka i zawsze na pierwszym miejscu stawiała karierę. Założenie rodziny nie było dla niej priorytetem, pomimo że kilka z jej przyjaciółek już wyszło za mąż i urodziło dzieci.

Prawda była taka, że najbardziej ze wszystkiego przerażała ją myśl o porodzie. Nigdy z nikim nie rozmawiała na ten temat, nawet z matką, która urodziła trójkę dzieci.

Wiedziała, że jak świat światem kobiety rodziły dzieci i nie było w tym fakcie nic nadzwyczajnego, ale jakoś nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w tej sytuacji.

Próbowała się przekonywać, że jej obawy są śmieszne i że poród będzie wspaniałym przeżyciem, które zapamięta do końca życia, ale nie na wiele się to zdało. W głębi duszy odczuwała paniczny strach.

- A jak tam Wes? Musi być bardzo dumny. - Słowa brata przywróciły ją do rzeczywistości. - Zapewne tu przyjedzie, prawda? Czy może znów wyruszył na kolejną wyprawę gdzieś na koniec świata? Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, że złapałaś bukiet Maury i teraz twoja kolej na zamążpójście?

Piper nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Nie będzie żadnego ślubu - oznajmiła po chwili. - Wes nie żyje. Zginął w wypadku w Azji, kiedy byłam na waszym ślubie. Dowiedziałam się o tym dopiero po powrocie do Londynu.

Spencer sprawiał wrażenie absolutnie zszokowanego tym, co usłyszał.

- Piper. Mój Boże! Tak mi przykro. - Objął siostrę i z całej siły przytulił. Po dłuższej chwili odsunął ją nieco od siebie, nie wypuszczając z objęć. - Nie przypominam sobie, żebyś czytała coś o tym w gazetach.

Piper uśmiechnęła się gorzko.

- Jego rodzina wyciszyła całą sprawę.

- Ale dlaczego?

- Tamtego dnia Wes pił z jakimiś wojowniczo nastawionymi studentami.

Wiesz, że nigdy nie przestawał być reporterem. Szukał wiadomości zawsze i wszędzie. Billy Brown, jego kolega, który też zbierał informacje na ten sam temat, przyjechał do mnie do Londynu. Opowiadał mi, że studenci namówili Wesa na wzięcie udziału w wyścigu samochodowym.

- I oczywiście on się zgodził. Skinęła głową.

- Zawsze podejmował wyzwania.

- Ale jak...?

- Nie zdążył wejść w zakręt i wypadł z drogi. Ponieważ był po alkoholu, całe zajście zostało skwitowane w prasie drobną wzmianką, z której wynikało, że zginął w wypadku samochodowym.

- Powinnaś była do nas zadzwonić.

- Po co? Zresztą, ty i Maura mieliście swój miodowy miesiąc, a ja potrzebowałam trochę czasu, by dojść ze wszystkim do ładu.

- Niedobrze, że musiałaś przejść przez to wszystko sama - zganił ją miękko. - Po to jest rodzina, żeby uciekać się do niej w trudnych chwilach.

Piper ze wszystkich sił próbowała powstrzymać łzy. Nie chciała, aby jej uczucia były tak widoczne.

Nie opowiedziała bratu o wszystkim, co przeżyła zanim Wes wyjechał do Azji. Choć początkowo była zaskoczona faktem, że jest w ciąży, łudziła się, że dzięki temu uda się pokonać przepaść, jaka wytworzyła się między nimi. Jednak okazało się, że Wes przyjął wiadomość o dziecku gorzej, niż się spodziewała. Nigdy nie zapomni spojrzenia, jakim ją obrzucił, pytając czy jest absolutnie pewna, iż to jego dziecko. Na samo wspomnienie tej chwili łzy napłynęły jej pod powieki.

- No, Piszczalko, tylko nie płacz. - Spencer użył przezwiska, które wymyślił dla niej w czasach, gdy na krok nie opuszczała starszych braci, z desperacją próbując we wszystkim dotrzymać im kroku. Ponownie objął ją i przytulił. - Wiesz o tym, że cię kochamy. Jesteśmy rodziną bez względu na to, co się wydarzy.

Wyswobodziła się z jego ramion.

- A jak sądzisz, dlaczego wróciłam do domu? - spytała pełnym emocji głosem.

- Och! Idzie Kyle.

Piper otarła oczy wierzchem dłoni i spojrzała w stronę, z której nadchodził weterynarz. Nie zmienił się wiele przez te lata, podczas których go nie widziała.

Przesunęła wzrokiem po jego umięśnionych, ciasno opiętych dzinsami udach, a potem spojrzała na szeroki tors. Przyznała w duchu, że Kyle nadal jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich zna.

- Jak tam Firefly? - spytał Spencer.

- Jest w doskonałej formie - zapewnił go Kyle. - Przyjadę zobaczyć ją w przyszłym tygodniu.

- Świetnie. A zatem do zobaczenia. Życzę powodzenia w poszukiwaniu recepcjonistki.

- Dziękuję. - Kyle uśmiechnął się smutno. - Zadowolilibym się kimś, kto wpadłby tylko na kilka godzin dziennie, żeby pomóc mi w papierkowej robocie. Sam zupełnie nie mam kiedy się z tym uporać.

- Może Piper mogłaby ci pomóc - zaproponował niespodziewanie Spencer, zwracając się do siostry. - Co ty na to, Pip?

Zaskoczona Piper nie potrafiła znaleźć rozsądnej odpowiedzi. W powietrzu

dało się wyczuć pewne napięcie. Kyle przerwał panującą ciszę.

- Dziękuję, Spencer, ale coś mi się wydaje, że twoja siostra nie jest zachwycona tą propozycją.

- Nonsens! - odparł Spencer. - Z pewnością przydałoby jej się jakieś zajęcie, żeby za dużo nie rozmyślać, prawda, kochanie?

Obaj mężczyźni patrzyli na nią wyczekująco, a ona poczuła, że się rumieni.

- Cóż... - zaczęła, próbując zebrać rozbiegane myśli i znaleźć jakąś wymówkę. Popatrzyła na Kyle'a i po jego minie domyśliła się, że spodziewa się jej odmowy. - Z przyjemnością ci pomogę - oznajmiła. - Oczywiście tylko przez jakiś czas.

Z pewną satysfakcją zauważyła błysk zdziwienia, jaki pojawił się w oczach lekarza. Najwyraźniej go zaskoczyła. Tym razem to Kyle miał wątpliwości.

- Dziękuję, ale nie chciałbym się narzucać. Zresztą, potrzebuję kogoś, kto zna się na prowadzeniu księgowości.

- Piper prowadzi z przyjaciółką zakład fotograficzny w Londynie. Wie wszystko o prowadzeniu firmy. Mam rację, siostrzyczko?

- Masz.

- Naprawdę doceniam waszą uprzejmość, ale nie chciałbym...

- Sądziłam, że potrzebujesz kogoś do pomocy. Poza tym zrobisz mi przysługę - przerwała mu Piper, zirytowana nieoczekiwanym oporem ze strony Kyle'a. - Dziecko urodzi się dopiero za dwa miesiące, a ja potrzebuję zajęcia, które oderwie mnie od ponurych myśli - dodała, zdając sobie nagle sprawę, że rzeczywiście to może być dla niej dobre rozwiązanie.

- Ja... Sam nie wiem... - zaczął niepewnie Kyle.

Piper omal nie wybuchnęła śmiechem na widok jego miny.

Spencer poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Zostawiam was, żebyście omówili szczegóły. Muszę wracać do koni. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. - Pożegnał się i odszedł.

- Więc kiedy chciałbyś, żebym zaczęła? - spytała słodko, widząc po minie Kyle'a, że nie jest on uszczęśliwiony obrotem, jaki przybrały sprawy.

- Jesteś pewna, że twój mąż będzie zadowolony, że podejmujesz pracę dwa miesiące przed rozwiązaniem?

Zrobiła głęboki wdech.

Wiedziała, że Kyle nie spytał o to, by ją zranić, lecz mimo to jego słowa sprawiły jej ból.

- Nie ma żadnego męża, który mógłby mieć coś przeciw temu. Ojciec dziecka nie żyje - oznajmiła drżącym głosem.

- Przepraszam.

- Więc kiedy mam zacząć? - spytała wyzywającym głosem.

- Klinika jest otwarta w dni powszednie od dziewiętej do południa.

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia jutro o ósmej trzydzieści. - Odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach prowadzących na werandę.

Następnego dnia dokładnie o ósmej piętnaście Piper zaparkowała samochód przed budynkiem kliniki weterynaryjnej, znajdującej się dwie przecznice na zachód od głównej ulicy Kincade.

Przez chwilę siedziała nieruchomo w pożyczonej od brata furgonetce, wspominając, jak w wieku dwunastu lat znalazła w drodze powrotnej ze szkoły zranionego kociaka. Wzięła na ręce krwawiące zwierzę i ostrożnie zaniosiła je do miasta.

Choć klinika była wówczas zamknięta, Henry Bishop, słysząc tak rozpaczliwe walenie do drzwi, otworzył je i wpuścił Piper do środka. Opatrzył rannego kota i pochwalił ją za to, co zrobiła. W odpowiedzi Piper rozplakała się, a on ją pocieszył, a potem zadzwonił do rodziców, żeby powiedzieć im, gdzie jest ich córka i dlaczego spóźni się do domu.

Trudno jej było wyobrazić sobie Kyle'a Mastersa w roli pocieszyciela, zapewne dlatego, że w noc, w którą zrobiła z siebie kompletną idiotkę, usiłując go uwieść, nie był ani uprzejmy, ani pełen zrozumienia.

Odepchnęła od siebie te upokarzające wspomnienia. Nie była pewna, dlaczego zdecydowała się pomóc człowiekowi, który przed laty tak ją poniżył. Może po

prostu chciała udowodnić sobie i jemu, że ten mężczyzna nie ma już nad nią żadnej władzy.

Z ciężkim westchnieniem wysiadła z furgonetki i ruszyła przez parking w kierunku wejścia. Kiedy zbliżyła się do budynku, zza rogu wybiegły dwa psy, aby ją powitać. Wielki doberman i terier Jack Russell radośnie machały ogonami na jej widok.

Zauważyła ze zdumieniem, że Jack Russell nie ma jednej tylnej nogi, co nie przeszkodziło mu dotrzeć do niej przed dobermanem.

- Cześć, bestie. Jak się macie? - Uśmiechnęła się szeroko.

- Mutt! Jeff! Do nogi! - Władczy głos bez wątpienia należał do Kyle'a. Stał w otwartych drzwiach, a jego czarne włosy nie zdążyły jeszcze wyschnąć po kąpieli, którą najwyraźniej musiał przed chwilą wziąć. Miał na sobie dżinsy, podkoszulek i biały krótki fartuch, który nadawał mu bardzo profesjonalny wygląd.

Piper podeszła do drzwi, za którymi zniknęły oba psy. Starła się zignorować wrażenie, jakie zrobił na niej widok Kyle'a. Nie da się ukryć, że już dawno niczyja obecność nie spowodowała aż tak przyspieszonego bicia serca.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odparła. - Mutt i Jeff. Nie wysiliłeś się zbyt, wymyślając im imiona.

- Wtedy nie stać mnie było na nic lepszego - odparł, uśmiechając się lekko. - Jesteś przed czasem.

- Jeśli to jakiś problem, mogę wrócić i przyjechać za pół godziny - powiedziała nieco urażona.

- Jesteś pewna, że jeszcze byś tu wróciła? - spytał, spoglądając jej prosto w oczy.

Jej serce znów zaczęło żywiej bić, zupełnie jak niegdyś, gdy na nią patrzył.

- Jestem pewna.

Potrzebowała jakiegoś zajęcia, które pozwoliłoby jej zapomnieć o własnych problemach.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Kyle pierwszy przerwał panującą ciszę.

- W takim razie zapraszam do środka. Oprowadzę cię po klinice.

Piper wolno wypuściła powietrze, które mimowolnie wstrzymała. Przeszła obok Kyle'a, uważając, by przypadkowo go nie dotknąć. Wziąwszy pod uwagę, że była w siódmym miesiącu ciąży, nie było to łatwe.

- Po prawej stronie jest poczekalnia, a tu, po lewej, są dwa gabinety, w których badam pacjentów - wyjaśnił.

- Kiedy byłam tu ostatni raz, trochę inaczej to wyglądało - powiedziała, otwierając drzwi jednego z gabinetów i zaglądając do środka. Wewnątrz ujrzała krzesło, stalowy stół do badania i półkę, na której stały różne instrumenty, materiały opatrunkowe i lekarstwa.

- Byłaś tu już kiedyś?

- Tak, ale dawno temu - wycofała się, wpadając przy tym na Kyle'a. -

Przepraszam! - wykrzyknęła speszona, gdy jego ramiona instynktownie wyciągnęły się w jej kierunku, by ją podtrzymać.

- Nic się nie stało. Poczekalnia jest tu, a obok znajduje się recepcja.

- Kiedy odeszła twoja ostatnia recepcjonistka? - spytała, ruszając za nim.

- Jakiś miesiąc temu. Zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce.

Powiedziała, że wyjeżdża z miasta, nic więcej. Żadnego wyjaśnienia, żadnego powodu. - Wzruszył ramionami.

- Nie żartowałeś, mówiąc, że zostawiła cię z całą furą papierkowej roboty - stwierdziła Piper, wskazując ruchem głowy piętrzący się na biurku stos kopert, rachunków i kart pacjentów.

- Ani przez chwilę. - Kyle uśmiechnął się do niej, sprawiając, że serce zaczęło jej żywiej bić. - Nawet zacząłem to wszystko porządkować i zapłaciłem najpilniejsze rachunki, ale nie miałem zbyt wiele czasu, by zrobić z tym prawdziwy porządek.

- W takim razie najlepiej będzie, jak się tym zajmę. Zacznę od zaraz -

stwierdziła Piper, biorąc do ręki plik nie otwartych kopert.

- Dziękuję. Naprawdę jestem ci niezmiernie wdzięczny. Uratowałaś mnie.

- Nie ma za co - odparła, poruszona szczerością, jaką usłyszała w głosie swojego rozmówcy.

- Uważaj, żeby nie przekroczyć wyznaczonych godzin pracy - powiedział. - I wpisz się na listę płac.

Otworzyła usta, żeby oznajmić mu, iż nie potrzebuje jego pieniędzy, ale czym prędzej je zamknęła. Kyle spojrział na nią z taką determinacją, że uznała, iż nie ma sensu się sprzeciwiać.

- Dobrze - powiedziała po prostu.

- Tatuś! - Głośny krzyk wystraszył Piper. Odwróciła się i ujrzała złotowłosą dziewczynkę, ubraną w czerwone spodenki i białą koszulkę. Mała biegła w ich kierunku.

Kyle pochylił się i wziął dziecko na ręce. Piper ze ściśniętym sercem patrzyła na jego przystojną twarz, na której w tej chwili widać było jedynie czułość i podziw dla córeczki.

- Cześć, skarbie. Co tu robisz? Gdzie jest Nana?

- Na górze, rozmawia przez telefon - odparła dziewczynka, uśmiechając się. - Kto to? - spytała, odwracając się w ramionach ojca i wskazując na Piper, która po raz nie wiadomo który tego dnia musiała odgonić od siebie ogromne psy.

- Nie pokazuj palcem, kochanie. To bardzo nieładnie - zganił córkę Kyle, ujmując ręką jej drobną dłoń. - Ta pani ma na imię Piper.

- Śmieszne imię.

Piper uśmiechnęła się, ujęta wyrazem rozbawienia, jakie widniało na dziecięcej buzi.

- A ty jak masz na imię?

- April Franshish.

- Ach, April Francis - powtórzyła. - Masz bardzo ładne imię.

- To jest Mutt - powiedziała April, wskazując na dobermana - a to Jeff.

- Już się raz spotkaliśmy. Cześć, Mutt. Witaj, Jeff. - Piper podrapała Muttę za uchem. Jeff usiadł obok niej, nie przestając radośnie machać ogonem.

- Będziesz miała dziecko, prawda? - spytała April, na co Piper omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

- April! - Kyle ostro upomniał córkę.

- Nic się nie stało - zapewniła Piper. Z taką córką Kyle rzeczywiście nie mógł się nudzić. - Nie pomyliłaś się, będę miała dziecko.

- Kyle, coś się stało i muszę...

Piper odwróciła się i ujrzała stojącą w drzwiach kobietę około sześćdziesiątki, w której rozpoznała ciotkę Kyle'a. Vera sprawiała wrażenie bardzo czymś przygnębionej i zdenerwowanej.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony Kyle, stawiając córkę na podłodze.

Vera zawahała się, przenosząc wzrok z Kyle'a na Piper i z powrotem.

- Dzwoniła do mnie Mary Bellows.

- I co?

- Mówi, że coś dzieje się z sercem Franka. Wezwała karetkę, która zabiera go do szpitala. - Zasłoniła usta ręką, a w jej oczach zalśniły łzy.

Kyle posadził ciotkę na najbliższym krześle. Frank musiał być jakimś bliskim przyjacielem Very.

- Chcesz, żebym zawiózł cię do szpitala? - zaproponował.

- Mógłbyś to zrobić? - W jej głosie słychać było wyraźną ulgę.

- Naturalnie.

- Czy ja też mogę pojechać? - spytała April. Kyle spojrzał na córkę.

- To nie jest najlepszy pomysł, kochanie. Lepiej zostań tutaj.

- A kto się będzie mną opiekował? - spytała rezolutnie dziewczynka.

Wzrok Kyle'a powędrował w kierunku stojącej przy biurku Piper. Przyglądała się w milczeniu całej scenie, ujęta troską, jaką Kyle okazał ciotce.

- Piper jest tutaj. Zajmie się tobą do czasu mojego powrotu. Prawda, Piper?

- Cóż... dobrze... - zaczęła niepewnie, ale przerwał jej dźwięk syreny

przejeżdżającej obok kliniki karetki.

- Weź swoje rzeczy - Kyle zwrócił się do ciotki. - Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Vera natychmiast podniosła się z krzesła i niemal wybiegła z pokoju.

- Naprawdę nie mogę pojechać z tobą? - April nie dawała za wygraną.

Kyle wziął córkę na rękę.

- Nie będzie mnie bardzo krótko. Zostań z Piper i oprowadź ją po klinice. I wpuść psy do ogrodu, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się niechętnie April.

- Zuch dziewczyna. - Pocałował ją w czoło i postawił na podłodze.

Spojrzał na zegarek i zwrócił się do Piper:

- Mam dziś rano kilka wizyt. Są spisane w niebieskim zeszycie. Powinienem wrócić za jakieś pół godziny, ale gdyby udało się przełożyć którąś z nich na później, byłoby dobrze. I jeszcze raz dziękuję. Bardzo mi pomagasz.

- Jestem gotowa. - W drzwiach stanęła Vera. Kyle poczochnął na pożegnanie córeczkę po włosach i szybko ruszył za ciotką.

Piper starała się nie zwracać uwagi na niepokój, jaki odczuwała. Nigdy dotąd nie zajmowała się żadnym dzieckiem. Co zrobi, jeśli coś się wydarzy?

Nagle poczuła małą dłoń, wsuwającą się w jej własną. Spojrzała na April, która przyglądała się jej z zadartą głową.

- Czy wujek Frank wyzdrowieje? - spytała lekko drżącym głosem.

Piper zrobiła głęboki wdech i zmusiła się do uśmiechu.

- Zabrali go do szpitala, gdzie lekarze zajmą się nim jak należy - zapewniła, starając się, by zabrzmiało to przekonywająco.

April zmarszczyła brwi.

- Ja też byłam raz w szpitalu.

- Naprawdę? - spytała zaciekawiona. April nie sprawiała wrażenia niezadowolonej z tego, że z nią została, co nieco podniosło ją na duchu i pozwoliło jej się trochę uspokoić.

- Tatuś mi powiedział. Urodziłam się za wcześnie i musiałam leżeć w inkubatorze. Dopiero gdy trochę urosłam, zabrał mnie do domu - wyjaśniła.

Piper uśmiechnęła się.

- Z tego, co widzę, musieli się tobą bardzo dobrze zajmować.

April z poważną miną skinęła głową.

- Wujkiem Frankiem też się zajmą.

Piper podziwiała w duchu Kyle'a za pracę, jaką włożył w wychowanie córki. Jak na dziecko chowane bez matki była zadziwiająco dobrze ułożona.

Skoro Kyle Masters potrafił tak dobrze się spisać, może i dla niej jest jakaś nadzieja.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pół godziny później Piper popatrzyła na leżącą na podłodze April, zajęta przeglądaniem książki z obrazkami. Zgodnie z poleceniem ojca miała zamknąć psy na ogrodzonym terenie i oprowadzić swoją opiekunkę po klinice.

Jedna z umówionych osób, Martha Cummings, przyjechała na wizytę ze swoim kotem Gypsy nieco przed czasem.

- Wydaje mi się, że zajechała już ciężarówka Kyle'a - oznajmiła siedząca w poczekalni Martha, która przez cały czas spoglądała na pracującą Piper z nie skrywaną dezaprobatą.

Nie myliła się. Kiedy Kyle wszedł do środka, Piper poczuła na jego widok jednocześnie radość i ogromną ulgę. Choć uśmiechnął się grzecznie na powitanie pani Cummings, zorientowała się, że jest zmartwiony.

- Tatuś, wróciłeś! - April zerwała się na równe nogi i podbiegła do ojca. - Czy wujek Frank jest już zdrowy?

- Cześć, maleńka. Obawiam się, że niewiele wiem o stanie zdrowia wujka Franka. Jestem pewien, że Nana zadzwoni niedługo i powie nam, jak on się czuje. Byłaś grzeczna?

April skinęła twierdząco głową.

- Kiedy Nana wróci?

- Powiedziałem jej, że później po nią pojedziemy. Teraz muszę trochę popracować. - Zwrócił się do siedzących w poczekalni ludzi: - Przepraszam, że musieli państwo czekać. Zaraz się przebiorę i możemy zaczynać.

Podszedł do siedzącej za biurkiem Piper, która podała mu kartę Gypsy.

- Pani Cummings jest pierwsza.

- Dziękuję. Jak April? Mam nadzieję, że nie sprawiła ci kłopotu?

- Żadnego.

- Widzę, że udało ci się rozgryźć naszą kartotekę - powiedział, machając w jej kierunku trzymaną w ręku kartą. Tym razem uśmiechnął się nie tylko ustami, ale również oczami, co sprawiło, że Piper znów odczuła przyspieszone bicie serca.

- Powiedzmy - odparła. Z tego, co zdążyła się zorientować, będzie potrzebowała więcej czasu, aby dokładnie zaznajomić się z całym systemem.

- Dzięki - powiedział i odwrócił się do pierwszej z czekających osób. - Pani Cummings, proszę zanieść Gypsy do pierwszego gabinetu.

- Tato, mogę pójść z tobą?

- Oczywiście - uśmiechnął się do córki.

Przez następną godzinę z pomocą April zajmował się przyniesionymi przez właścicieli zwierzętami.

Uwolniona od obowiązku zajmowania się April, Piper zajęła się porządkowaniem poczty i szukaniem poszczególnych kart.

Kyle nie miał komputera, tylko szuflady wypełnione kartami pacjentów i teczki, w których gromadził rachunki. Z tego, co zdążyła się już zorientować, jej poprzedniczka wprowadziła własny system porządkowania dokumentów.

Cała księgowość prowadzona była w staroświecki sposób, przy użyciu specjalnych ksiąg, a pieniądze trzymane były w metalowej kasetce przymocowanej do dna jednej z szuflad.

Za każdym razem, kiedy Kyle wyłaniał się z gabinetu po skończonym badaniu, wrzucał kartę do stojącego na biurku Piper koszyka. Do pierwszej strony przyczepiona była kartka z zapisanym powodem wizyty i wysokością opłaty za leczenie.

- W porządku, pani Baxter. - Kyle odprowadził do drzwi kobietę w średnim wieku, niosącą w ręku koszyk z kotem. - Przez pięć dni proszę podawać Whiskersowi po jednej tabletkę, zmieszanej z jedzeniem. To powinno załatwić sprawę. Niech pani przyniesie go w przyszłym tygodniu, to zobaczymy, jak się czuje.

- Dziękuję, doktorze. Ile jestem panu winna? Kyle potrząsnął głową.

- Nic.

- Dziękuję. To bardzo miło z pana strony.

Nie sposób było nie zauważyć wyrazu ulgi, jaki pojawił się na twarzy pani Baxter. Piper pamiętała tę rodzinę. Syn pani Baxter, Ricky, chodził do tej samej szkoły, co ona, tylko o klasę wyżej. Był najstarszy z szóstki dzieci, których ojciec lubił często zaglądać do kieliszka. Zdarzało się, że przepijał całą pensję, nie zostawiając z niej nic na życie.

- Tato, jestem głodna! - oznajmiła April, kiedy za panią Baxter zamknęły się drzwi.

- Ja też - odparł. Spojrzał na zegarek. - Czas na lunch. Na co masz ochotę?

- Na hot doga!

Piper usłyszała, jak Kyle westchnął i ze wszystkich sił starała się nie uśmiechnąć. Zazdrościła Kyle'owi stosunków, jakie panowały między nim a córką. Były tak naturalne, swobodne i jednocześnie partnerskie, że mogły stanowić wzór dla wszystkich rodziców.

- A zatem hot dogi - usłyszała jego głos. - Pod warunkiem jednak, że wypijesz całe swoje mleko.

- Obiecuję! - April podbiegła do Piper. - Chcesz zjeść z nami hot doga? - Patrzyła na nią wyczekująco.

Piper zamierzała przejść się do głównej ulicy i przed powrotem do domu zjeść coś w jednej z kafejek.

- Jeśli nie masz ochoty na hot doga, zrobię ci kanapkę z serem i pomidorem - zaproponował Kyle, spoglądając na nią z uwagą. - W ten sposób podziękuję ci za twoją pomoc.

Piper poczuła, że się rumieni.

- Cieszę się, że mogłam się przydać.

- A więc hot dog czy kanapka z serem? - nalegał.

- Poproszę o kanapkę.

Uśmiechnął się serdecznie, a jej niepoprawne serce znów zaczęło się thuc w piersiach jak gołąb w klatce.

April pobiegła pierwsza na górę.

Piper nie była pewna, czego może się spodziewać po mieszkaniu Kyle'a, ale z pewnością to, co ujrzała, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Przestronny salon, którego ogromne okna wychodziły na ogród, był zachwycający.

- Ładne mieszkanie - skomentowała.

- Dziękuję. Bardzo je lubimy - odparł Kyle. - April, marsz do łazienki i nie zapomnij umyć rąk - zaordynował. - Czuj się jak u siebie, Piper. Zawołam cię, kiedy lunch będzie gotowy - powiedział i ruszył do holu.

Piper rozejrzała się po pokoju. Jej uwagę przykuła stara, ale doskonale utrzymana sofa, miękki fotel i dwa dębowe stoliki usytuowane po obu końcach sofy. Całości dopełniał dobrany do reszty mebli stolik do kawy.

Wszystkie meble były odkurzone, a ich powierzchnie błyszcząły w słońcu. Pokój był bardzo przytulny i ciepły, a rozrzucone tu i ówdzie zabawki dyskretnie przypominały o tym, że zamieszkuje go również dziecko.

W rogu stała szafka na telewizor, na której dostrzegła kilka fotografii. Każda z nich przedstawiała April, poczynając od okresu niemowlęcego, aż do czasów obecnych. Na ostatnim zdjęciu widać było dziewczynkę siedzącą na trawie z Muttem i Jeffem.

Przyjrzała się jej uważnie. Sądząc po złym oświetleniu i nie najlepszej jakości, doszła do wniosku, że było to powiększenie zrobione z małej fotografii. Ktokolwiek je robił, nie spisał się nadzwyczajnie. Mimo to zdjęcie było ładne. Uśmiech złotowłosej dziewczynki, tak podobny do uśmiechu jej ojca, budził w patrzącym ciepłe uczucia.

Dawno już nie zajmowała się wywoływaniem zdjęć, ale była pewna, że gdyby miała dostęp do negatywu, zrobiłaby znacznie lepszą odbitkę.

Jedyny problem polegał na tym, że nie miała ze sobą sprzętu. Wyjeżdżając z Londynu, spakowała go do wielkiego pudła i wysłała statkiem do domu. Do tej pory jeszcze nie przyплыwał.

Odstawiła fotografię na miejsce i podeszła do okna. Zapomniała już, że posiadłość ciągnie się daleko za dom, dochodząc aż do widocznego w oddali kanału.

Po lewej stronie widniał niewielki ogródek, w którym właściciel hodował warzywa i zioła, w pobliżu domu zaś znajdowała się zagroda dla psów, z wydzielonym terenem do zabaw i psimi budami. Mogła stąd dostrzec Mutta i Jeffa, leżących w cieniu krzewów czarnej porzeczki przy ogrodzeniu ogrodu.

- Chcesz zobaczyć mój pokój? - spytała April, podchodząc do niej.
- Bardzo chętnie. Ale mogłabyś pokazać mi najpierw, gdzie jest łazienka?
- Okay.

Kiedy kilka minut później wyłoniła się z łazienki, usłyszała Kyle'a rozmawiającego z córką. Podążyła w stronę, z której dochodziły głosy i po chwili znalazła się kuchni. Była mała, ale urządzona bardzo nowocześnie. Białe szafki jasno odcinały się od pomalowanych na żółto ścian, a całości dopełniał granatowy blat, służący do przygotowywania posiłków.

Niewielki sosnowy stół stał w rogu, nieopodal wychodzącego na ulicę okna. Był nakryty na trzy osoby. Kyle podniósł wzrok znad blatu, przy którym stał i posłał jej jeden ze swoich zabójczych uśmiechów.

- Lunch jest już prawie gotowy.
- Mogę w czymś pomóc? - spytała, zła na siebie, że nie potrafi pozostać

obojętna na jego urok.

- Jeśli możesz, postaw to na stole, a ja wyjmę hot doga April.

April zdążyła się już usadowić na swoim krześle. Piper usiadła obok niej i wkrótce dołączył do nich Kyle, stawiając przed córką hot doga i kawałek drożdżowego ciasta.

Piper ugryzła kawałek kanapki, ze zdziwieniem stwierdzając, że umiera z głodu. Kyle miał rację. Kanapka była wyśmienita. Jak zdążyła się zorientować, włożył do niej odrobinę posiekanej sałaty, słodkiej cebuli i niewielką ilość musztardy.

Nie przestając jeść, przyglądała się spod przymkniętych powiek swojemu gospodarzowi. Dwa tygodnie temu nawet nie mogłaby marzyć o tym, że będzie jeść lunch z Kyle'em Mastersem, mężczyzną, za którym szalała przed ośmioma laty i który tak zdecydowanie odrzucił jej zaloty.

Sprowadził ją na ziemię i upokorzył, jak nikt dotąd, mówiąc, iż nie jest zainteresowany związkiem z osiemnastoletnią dziewczyną, która uważa, że seks to doskonała zabawa. W kilku krótkich słowach rozwiął jej nadzieje na wspaniałą przygodę.

Mogła tylko spekulować, że błękitnookie brunetki nie są w jego typie i że woli piękne blondynki, takie jak Elise.

Zgodnie z tym, co mówił Spencer, Elise odeszła od niego wkrótce po urodzeniu April. Zastanawiała się, czy nadal tęsknił za żoną, czy też uznał ten rozdział w swoim życiu za bezpowrotnie zamknięty.

Kyle nagle podniósł wzrok i dostrzegł, jak Piper się mu przygląda. Przez chwilę, w czasie której jej serce niemal przestało bić, mierzyli się wzrokiem.

Panującą ciszę przerwał głos April:

- Tato, mogę trochę keczupu?

- Naturalnie! - Kyle podniósł się i otworzył drzwiczki stojącego nieopodal kredensu.

Piper wolno wypuściła wstrzymywany mimowolnie oddech i ugryzła kolejny

kęs kanapki. Jej myśli pobiegły do dnia, w którym po raz pierwszy ujrzała nieziemsko przystojnego Kyle'a Mastersa. Miała wtedy szesnaście lat. Wraz z kilkoma koleżankami rozmawiały w barze szybkiej obsługi, kiedy obok nich przeszedł Kyle z naręczem książek. Jedna z koleżanek popchnęła ją, tak że mimowolnie wpadła na mijającego ich właśnie mężczyznę. Jego książki posypały się na podłogę i ona sama niechybnie by na niej wylądowała, gdyby nie jego błyskawiczna interwencja.

Złapał ją i mocno przytrzymał, sprawiając, że niemal zapomniała, jak się nazywa. Zakłopotana zaczęła go przeproszać, ale kiedy zdała sobie sprawę, że patrzy na najwspanialszego mężczyznę, jakiego zdarzyło jej się w życiu widzieć, słowa uwięzły jej w gardle.

Mogła przysiąc, że jego widok podziałał na nią silniej niż trzęsienie ziemi, a kiedy w głębi szarych oczu dostrzegła cień rozbawienia, była zgubiona.

Na samo wspomnienie tamtej chwili po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Chcesz, żebym ci... - zaczął Kyle, podchodząc do stołu z butelką keczupu.

- Sama potrafię to zrobić! - April sięgnęła po butelkę. Kyle miał właśnie usiąść na swoim miejscu, kiedy zadzwonił telefon.

Odwrócił się na pięcie i sięgnął po słuchawkę.

- Klinika weterynaryjna Kincade, Kyle Masters. Czym mogę służyć? - Słuchał przez chwilę swojego rozmówcy. - Tak. Nie ma problemu, zaraz wyjeżdżam. Proszę go zabrać na spacer do mojego przyjazdu. - Odłożył słuchawkę.

- Coś się stało?

- Nieszczęścia zawsze chodzą parami - stwierdził. - Zachorował koń, prawdopodobnie ma kolkę.

- Chyba nie na ranczu...? - zaczęła, wiedząc, jak bardzo niebezpieczna dla konia może być zwykła kolka.

Potrząsnął głową.

- Nie, to była Shannon ze stajni Nelsona. Ma kilka koni i jeden z nich, nowo kupiony, ma objawy niestrawności.

- Rozumiem.

Stajnia jeździecka Nelsona znajdowała się jakieś dwadzieścia pięć kilometrów na wschód od miasta.

- Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że proszę o wiele, ale czy nie mogłabyś...

- ...zostać z April? - dokończyła za niego.

- Miałaś inne plany?

- Nie. Raczej nie - powiedziała z wahaniem. - Kiedy wrócisz? - spytała, starając się nie okazać po sobie niepokoju.

- Za jakąś godzinę albo dwie. Wiem, że twoja oferta pomocy w klinice nie dotyczyła zajmowania się dzieckiem, ale teraz, kiedy Vera jest w szpitalu, znalazłem się w sytuacji bez wyjścia - ciągnął, a w jego głosie dało się słyszeć ton zniecierpliwienia.

- Rozumiem - powiedziała. - W porządku, zostanę - dodała, za co została wynagrodzona uśmiechem z cyklu tych, od których jej serce wyprawiało niestworzone rzeczy.

- Dzięki! Wrócę tak szybko, jak się da.

Piper popatrzyła na zajętą nakładaniem keczupu dziewczynkę, najwyraźniej zupełnie nie zainteresowaną przedmiotem ich rozmowy.

Kyle wziął kluczyki, telefon komórkowy i sięgnął po dzinsową kurtkę.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję ci za to, co dla mnie robisz.

Zwrócił się do córki:

- April, tatuś musi pojechać do chorego konia. Piper zostanie z tobą do mojego powrotu, dobrze?

- Dobrze - odparła dziewczynka, najwyraźniej przyzwyczajona do częstych wyjazdów ojca.

- Na lodówce zostawiam ci numer mojego telefonu komórkowego.

Zadzwoń, gdybym miał wrócić później niż za dwie godziny.

- Dobrze - odparła Piper.

- April czasem lubi się trochę zdrzemnąć po obiedzie, ale tylko wtedy, gdy jest

nie w humorze.

- Dobrze. Drzemka, gdy jest nie w humorze - powtórzyła, czując, jak dostaje gęziej skórki. Ciekawe, co robi Kyle, gdy jest nie w humorze? Miała nadzieję, że nie będzie miała okazji się o tym przekonać.

- Co robicie z Naną, gdy tata wyjeżdża? - spytała kilka minut później, kiedy posprzątała ze stołu.

- Czasami idziemy do parku, innym razem czyta mi książki - odparła April. - Może ty byś mi coś przeczytała?

- Z chęcią - zgodziła się Piper. April uśmiechnęła się.

- Przyniosę z pokoju jakąś książkę - powiedziała, zrywając się od stołu.

- Och, poczekaj chwilę - powstrzymała ją Piper, zdając sobie sprawę, że ręce i buzia małej są umazane keczupem. - Myślę, że najpierw powinnyśmy się trochę umyć.

April wykrzywiła buzię, kiedy Piper próbowała zetrzeć z niej wszystkie ślady czerwonego sosu.

- Masz dużo szczęścia, że jest ktoś, kto ci czyta i zajmuje się tobą, gdy tata pracuje - powiedziała Piper, przechodząc do czyszczenia rąk.

- Nana jest miła, ale chciałabym mieć mamę tylko dla siebie - westchnęła wyraźnie rozżalona April.

- Może któregoś dnia będziesz miała mamę - powiedziała po chwili.

- Nana mówi, że tata bez trudu mógłby znaleźć inną mamę, gdyby tylko trochę poszukał - oznajmiła April.

Piper powstrzymała się od roześmiania.

- To chyba nie jest aż tak proste - stwierdziła, zastanawiając się, czy Kyle wie o marzeniach swojej córki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kyle wolno wchodził po prowadzących do mieszkania schodach. Przez minione dwie godziny leczył konia, którego problem polegał na tym, że zjadał siano, wyściełające jego własny boks.

Po zdiagnozowaniu kolki jelitowej zalecił zawiesinę wodno-olejową i leki przeciwbólowe. Potem czekał, aby przekonać się, czy zastosowane leczenie przyniesie spodziewany skutek. Po całym dniu ciężkiej pracy ledwie trzymał się na nogach.

Nasłuchiwał przez chwilę, ale w domu panowała kompletna cisza. Być może April namówiła Piper na spacer po parku albo poszły na huśtawki.

Otworzył drzwi i zatrzymał się w pół kroku. Piper i April spały na sofie. Dziewczynka oparła głowę na zaokrąglonym brzuchu swojej opiekunki, która czule obejmowała ją ramieniem.

Nieopodal leżała na podłodze jedna z ulubionych książek April o kogucie Brewsterze. Zamknął bezgłośnie drzwi i uśmiechnął się na widok sterty książek z obrazkami, leżących na podłodze obok stolika do kawy.

Jego Wzrok ponownie spoczął na śpiących osobach, a przez głowę przemknęła mu myśl, że oto patrzy na swoją rodzinę: córkę i brzemienną żonę.

To było jego marzenie. Mieć kochającą żonę i dom pełen dzieci. Kiedy poślubił Elise, łudził się, że oto spełnia się jego pragnienie i będzie miał wspaniałą rodzinę.

Pierwszy rok małżeństwa nie był łatwy, ale dopiero kiedy zaszła w ciążę, zaczął się prawdziwy koszmar. Myśl o zostaniu matką przerażała Elise i dopiero w tym okresie Kyle przekonał się, czego naprawdę pragnie jego żona. Chciała zostać znaną aktorką, a nie żoną i matką.

Zaraz po urodzeniu April wypisała się ze szpitala na własną prośbę. Wsiadła w pierwszy lepszy autobus i na dobre zniknęła z ich życia.

Kyle nie był tym nawet specjalnie zdziwiony. Nie mógł jednak wybaczyć jej jednej rzeczy. Elise nawet nie zadała sobie trudu, żeby popatrzeć na dziecko, które wydała na świat. Dlaczego?

Rok później jego prawnik trafił na jej ślad w Nowym Jorku, dokładnie na Broadwayu, gdzie grała w filmie jakąś drobną rolę. Bez sprzeciwu podpisała dokumenty rozwodowe i pismo, w którym zrzekała się praw do opieki nad córką. Żałował tylko tego, że April będzie dorastać bez rodzeństwa.

Sam był jedynakiem i to bardzo samotnym. Rodzice zginęli w wypadku kolejowym, kiedy miał zaledwie sześć lat. Kilka miesięcy później wysłano go do Kincade, gdzie miał mieszkać ze swoją owdowiałą ciotką.

W tamtym okresie Vera Masters pracowała w biurze Szpitala Miłosierdzia w Kincade. Początkowo nie była zachwycona faktem, że ma zostać prawną opiekunką osieroconego dziecka. Jednak z czasem jej stosunek do Kyle'a uległ zmianie i stopniowo zawiązała się między nimi bardzo silna więź.

Dom ciotki Very znajdował się naprzeciw domu Henry'ego Bishopa, miejscowego weterynarza. Chłopiec bardzo zaprzyjaźnił się z Henrym, który prawie zastępował mu ojca. Jego przyjaźń i troska niejednokrotnie pomagały Kyle'owi przetrwać ciężkie chwile. Nauczył go miłości do zwierząt i to właśnie dzięki niemu Kyle zapragnął zostać weterynarzem.

Po odejściu Elise postanowił zrobić wszystko, żeby utrzymać praktykę i wychowywać córkę, ale bez pomocy Very nie byłoby to możliwe.

Fakt, że mieszkała w pobliżu bardzo ułatwiał sprawę. Jednak w ciągu minionego roku Vera coraz więcej czasu spędzała z Frankiem Yardleyem, owdowiałym prawnikiem, który przeprowadził się do Kincade po przejściu na emeryturę.

Kyle miał wrażenie, że starszy pan z chęcią ożeniłby się z Verą, ale ta nie chciała na ten temat z nim rozmawiać. Sam skrupulatnie omijał ten temat, wiedząc, że bez jej pomocy miałby ogromne kłopoty.

W drodze powrotnej zajrzał do szpitala, by dowiedzieć się o zdrowie Franka.

Vera powiedziała mu, że lekarze zapewniają ją, iż jej przyjaciel wyzdrowieje, choć potrwa to jakiś czas.

Kyle wyobrażał sobie, że Vera będzie chciała spędzać teraz z Frankiem więcej czasu i nie mógł jej mieć tego za złe. W tej sytuacji pozostawało mu jedyne rozwiązanie: musi zatrudnić nianię, która zajmie się April, gdy on będzie pracował.

April potrzebowała matki. Kogoś, kto spędzałby z nią czas, bawiłby się z nią, a przede wszystkim kochał ją tak jak on. Kobiety, która otoczyłaby ją miłością, a jednocześnie wprowadziłaby w jej życie dyscyplinę. Do tego powinna odznaczać się poczuciem humoru i...

Spojrzał na Piper i jej zaokrąglony brzuch. Było coś niesłychanie seksownego w ciężarnych kobietach, a zwłaszcza w tej ciężarnej kobiecie.

Nie po raz pierwszy pomyślał o tym, co by się wydarzyło, gdyby osiem lat temu przyjął to, co tak lekko mu oferowała.

Była tak piękna i pociągająca, że musiał użyć wówczas całej swej silnej woli, by nie ulec namowom. Zapewne byłaby rozbawiona, gdyby dowiedziała się, jak długo po tym incydencie nawiedzały go sny, w których kochał się z nią do utraty tchu.

Jednak doskonale wiedział, że Piper Diamond jest kobietą, której nie mógł porównać do żadnej innej. Kobieta silną, pełną determinacji, która bez wątpienia nigdy nie uznałaby go za odpowiedniego dla siebie partnera na całe życie.

Z westchnieniem powiesił kurtkę na oparciu krzesła. Zrzucił przy tym leżącą na stoliku książkę.

Na ten dźwięk oczy Piper wolno się otworzyły. Przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie jest. Podniosła wzrok i ujrzała stojącego nad nią Kyle'a. W jednej chwili wszystko sobie przypomniała.

- Och, witaj - powiedziała lekko zachrypniętym od snu głosem. - Przepraszam, chyba trochę przysnęłam.

- Na to wygląda - odparł z lekkim uśmiechem.

- Tatuś! - April wyprostowała się i zaczęła przecierać zaspane oczy.

- Cześć, Śpiąca Królewno.

- Chce mi się siusiu - oznajmiła dziewczynka, zeskakując z sofy i ruszając w kierunku łazienki.

Piper przejechała ręką po zmierzwionych włosach i usiadła w wygodniejszej pozycji.

- Wydaje mi się, że poobiednie drzemki stanowią nieodłączny element chodzenia w ciąży. Która godzina?

- Dochodzi trzecia.

- Powinnam jechać do domu - powiedziała, próbując wstać z sofy.

- Pomogę ci. - Podszedł do niej z wyciągniętą ręką. Piper zawahała się, ale tylko przez chwilę.

- Dziękuję.

Ujęła wyciągniętą dłoń. Była silna i delikatna zarazem. Piper wstała i poczuła znajomy zapach koni zmieszany z zapachem Kyle'a, który nie dał się porównać z niczym innym.

Ogarnęła ją przemożna chęć przytulenia się do niego, poczucia wokół siebie uścisku męskich ramion, doświadczenia bliskości Kyle'a.

- Czy jedziemy teraz do szpitala po Nanę? - spytała April, wbiegając z impetem do pokoju.

Piper zarumieniła się. Wypuściła rękę Kyle'a i odsunęła się od niego, czując przy tym, jak dziecko kopie ją, niezadowolone z tego, że się mu przeszkadza.

- Och - szepnęła, kładąc mimowolnym gestem rękę na brzuchu.

- Co się stało? - dopytywała się April. - Rozbolał cię brzuch? Powiedz!

- Nie, po prostu dziecko mnie kopnęło, to wszystko - odparła z uśmiechem.

Oczy April rozszerzyły się ze zdumienia.

- Naprawdę to czujesz?

- Tak.

- Czy ja też mogłabym spróbować? - Patrzyła na nią z niekłamanym zainteresowaniem.

Piper spojrzała pytająco na Kyle'a, który skinął lekko głową.

- Naturalnie. Podejź tu i połóż rękę. - Pokazała jej odpowiednie miejsce.

Zainteresowanie April sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

April podeszła do Piper i ostrożnie położyła drobną dłoń na wskazanym miejscu. Po kilku sekundach dziecko kopnęło kilka razy z rzędu.

- Ojej! - krzyknęła i odruchowo cofnęła dłoń. Popatrzyła na ojca. - Tato, dziecko mnie kopnęło - oznajmiła i uśmiechnęła się szeroko. - Piper, czy tata też mógłby spróbować?

Na samą myśl o tak intymnym dotyku Piper zarumieniła się. Miała ogromną ochotę powiedzieć nie, ale spojrzenie ogromnych, wpatrzonych w nią dziecięcych oczu powstrzymało ją od sprawienia April takiego zawodu. Skinęła głową.

April sięgnęła po rękę ojca.

- Śmiało, tato. Jak położysz rękę na brzuchu Piper, poczujesz, jak dzidzius kopie.

Piper nabrała głęboko powietrza i odwróciła wzrok. Nawet przez materiał dotyk jego dłoni działał na nią elektryzująco. Musiała użyć całej siły woli, by się przed nim nie cofnąć. Powietrze między nimi stało się nagle aż gęste od skrywanych emocji.

- Czujesz, jak dziecko kopie, tato? Czujesz?

Piper niemal nie oddychała. Świadomość, że opalona dłoń Kyle'a przylega do napiętego brzucha, wprawiała jej ciało w drzenie.

- Jeszcze nie - odparł. - Poczekaj... teraz czuję. Poczułem wyraźne kopnięcie - oznajmił lekko ochrypłym z przejęcia głosem.

Piper podniosła na niego wzrok.

To był błąd. Wyraz zachwytu, jaki dostrzegła w głębi jego szarych oczu całkowicie wyprowadził ją z równowagi. Nie mogła się poruszyć ani oddychać. Powietrze między nimi stało się ciężkie od emocji i przez chwilę miała wrażenie, że Kyle pochylił się nad nią i ją pocałuje.

- Naprawdę czujesz, tato? - Na dźwięk głosu April czar momentalnie przysł.

Kyle wycofał się. Pochylił się i wziął córkę na rękę.

- Naprawdę.

- Czy gdy byłam w brzuchu mamy, też czułeś, jak kopię? - spytała z naiwnością typową dla jej wieku.

Twarz Kyle'a przybrała nieprzenikniony wyraz.

- Naturalnie, że tak. A teraz, jeśli mamy pojechać po Nanę, powinnaś się chyba trochę umyć.

- A ja naprawdę powinnam już jechać - stwierdziła Piper, ruszając do drzwi. - Mam nadzieję, że przyjaciel twojej ciotki szybko wróci do zdrowia.

- Dzięki. I jeszcze raz bardzo dziękuję za zaopiekowanie się April.

- Nie ma sprawy - odparła, ze zdziwieniem konstatując w duchu, że rzeczywiście to zajęcie wcale nie było dla niej przykre. Przeczytała na głos wszystkie książeczki przyniesione przez April i wcale nie była pewna, której z nich sprawiło to większą przyjemność.

- Przyjdiesz jutro? - chciała wiedzieć April.

- Tak - odparła, rzucając Kyle'owi ukradkowe spojrzenie. Nie sposób było nie dostrzec ulgi, jaka pojawiła się na jego twarzy po tym stwierdzeniu.

- Nie wiem, co byśmy dziś bez ciebie zrobili - powiedział, odprowadzając ją do drzwi.

- Obie doskonale się bawiłyśmy - powiedziała. - Do zobaczenia jutro - dodała i wyszła na zewnątrz.

Przez następne dwa tygodnie spędzała przedpołudnia w recepcji kliniki. Cieszyła się każdym dniem i możliwością oglądania Kyle'a, a także jego pacjentów.

Szybko przekonała się, że Kyle jest bardzo lubiany i szanowany za swoją pracę, którą wykonywał z poświęceniem i pasją, aczkolwiek bez zbędnego rozgłosu.

Kilka razy została, by przypilnować April, dzięki czemu Vera mogła potowarzyszyć Frankowi w szpitalu. Frank powoli wracał do zdrowia i wkrótce miał zostać wypisany do domu.

Każda godzina spędzona z April umacniała nieć porozumienia i sympatii, jaka

się między nimi zawiązała. W dużej mierze była to zasługa otwartości charakteru dziecka i sposobu, w jaki zostało przez Kyle'a wychowane. Zaczynała rozumieć, ile wysiłku musiało go kosztować samotne ojcostwo.

Tego popołudnia Kyle pojawił się dopiero przed czwartą. Musiał pojechać do konia, który skaleczył się kolczastym drutem.

Zawsze starała się wyjechać zaraz po powrocie Kyle'a, ale czasem miała ochotę po prostu zostać i patrzeć, jak zajmuje się córką. Dziś, kiedy dotarła do domu, dochodziła piąta.

- Jesteś, kochanie. - Nora Diamond podniosła wzrok znad kolorowego magazynu i spojrzała na wchodzącą do kuchni Piper.

- Myślałam, że wrócisz wcześniej. Byłaś na zakupach?

- Nie. Kyle musiał pojechać do pacjenta i zostałam, by zająć się April.

- To takie słodkie dziecko. Szkoda, że małżeństwo Kyle'a trwało tak krótko, ale Elise nie była odpowiednią dla niego kobietą. Liczyło się dla niej tylko granie - stwierdziła matka Piper. - Vera bardzo mu pomaga, ale wszyscy w mieście wiedzą, że gdyby nie jej lojalność w stosunku do Kyle'a, dawno wyszłaby już za Franka. - Westchnęła. - Wiem, że Vera nigdy nie pozwoliłaby sobie na robienie na ten temat jakichś uwag, ale na pewno pragnie, żeby Kyle ponownie się ożenił. Potrzebuje żony, a April matki.

Piper bez słowa nalała sobie szklanekę soku.

- Ach, zanim zapomnę, dziś rano przyszedł do ciebie list polecony z Nowego Jorku. Z jakiejś firmy prawniczej.

W jednej chwili Piper cała zeszywniała.

- Gdzie on jest?

- Tata położył go na stoliku w holu.

- Pójdę wziąć przed obiadem szybki prysznic - oznajmiła Piper.

- Naturalnie.

Piper wzięła list ze stolika i ruszyła na górę do swojego pokoju. Zamknęła drzwi i rozerwała kopertę. Szybko przeleciała wzrokiem treść i opadła na łóżko.

List pochodził z firmy Bedford, Black i Wiesman. Wzywano ją do stawienia się za dwa tygodnie w Nowym Jorku na wstępne przesłuchanie.

Piper od początku odczuwała ogromną chęć poinformowania rodziców Wesa o swojej ciąży. Uważała, że skoro stracili syna, mają prawo dowiedzieć się o tym, że nosi w łonie ich wnuka.

Ku jej zdumieniu ich reakcja była dokładnie taka, jak Wesa. Od razu spytali ją, czy jest pewna, że to Wesley jest ojcem dziecka.

Zapewniła panią Hunters, że jest tego pewna, w odpowiedzi na co usłyszała, że wkrótce skontaktuje się z nią ich prawnik.

Trzy dni później, kiedy pakowała się, by przyjechać do Kincade, otrzymała wiadomość, że Huntersowie mają zamiar pozwać ją do sądu, by ten przyznał im prawo do opieki nad wnukiem.

Twierdzili, że jej praca, wymagająca ciągłych podróży oraz fakt, że Piper nie ma męża, który służyłby jej wsparciem w wychowaniu dziecka, stanowią podstawę do odebrania jej praw rodzicielskich. Ich zdaniem byli w stanie stworzyć dziecku bardziej sprzyjające warunki do prawidłowego rozwoju.

Piper oznajmiła im wówczas, że nie ma zamiaru porzucić dziecka, niezależnie od tego, co sobie o niej myślą.

Skontaktowała się ze swoim prawnikiem i jednocześnie przyjaciółką, Marilyn Cox. Jednak Marilyn nie mogła jej pomóc, jako że nie znała amerykańskiego prawa rodzinnego. Dała jej natomiast radę, która wywołała u Piper napad śmiechu. Jednak przyjaciółka zapewniła ją, że nie żartuje, i że najlepszą rzeczą, jaką Piper może zrobić, to znaleźć sobie męża.

Marilyn uważała, iż posiadanie takowego, choćby na papierze, znakomicie zwiększy szanse Piper na wygraną sprawę z Huntersami.

Wówczas Piper wyśmiała jej projekt. Sądziła, że rodzice Wesa nie posuną się do tego, by próbować odebrać jej dziecko.

Myliła się. Skoro ich prawnicy wytropili ją w Kalifornii, to znaczy, że naprawdę mieli zamiar walczyć o dziecko.

Piper rzuciła list na łóżko. Co powinna teraz zrobić? Choć myśl o porodzie nadal napawała ją strachem, świadomość tego, że zostanie samotną matką, jakoś nie przerażała jej tak, jak niegdyś. Zapewne zawdzięczała to temu, czego nauczyła się, spędzając czas z April. Jednak nigdy, nawet w najgorszej chwili, nie przyszło jej do głowy, żeby porzucić swoje dziecko.

A jeśli rodzice Wesa wygrają proces? Nie! Nigdy do tego nie dopuści!

Co Marilyn powiedziała jej o „papierowym” małżeństwie? Potrzebuje tylko dokumentu, który stwierdzałby, że jest mężatką. Kto jednak byłby skłonny zgodzić się na taką mistyfikację?

Nie było jej w Kincade przez ostatnie osiem lat i nie знаła tu nikogo wystarczająco dobrze, by poprosić o taką przysługę.

Zaraz! A Kyle? Matka właśnie jej powiedziała, że gdyby się ożenił, jego ciotka mogłaby wreszcie wyjść za Franka Yardleya.

Z tego, co przez ostatnie tygodnie zdążyła się zorientować, Kyle jest dokładnie takim mężczyzną, jakiego potrzebuje. Gdyby się zgodził, bez trudu przekonałaby Huntersów, żeby porzucili myśl o przejęciu opieki nad dzieckiem.

Był troskliwy, solidny, niezależny i godny zaufania.

Ojciec rodziny w każdym calu. W przeciwieństwie do Wesa, nie przerażała go myśl o zostaniu ojcem i ponoszeniu odpowiedzialności za wychowanie dziecka.

April była szczęśliwym, kochanym dzieckiem, żywym dowodem miłości i poświęcenia Kyle'a. Skoro Kyle mógł być dla niej tak dobrym ojcem, mógł nim również zostać dla nie narodzonego dziecka Piper. Ona zaś zostałaby matką April. Czyż mała nie mówiła, że niczego więcej nie pragnie, jak tylko mieć matkę?

To było doskonałe rozwiązanie. Musi tylko przekonać do tego Kyle'a! Zdawała sobie jednak sprawę, że namówienie go do zawarcia takiego małżeństwa jest wyzwaniem przekraczającym jej możliwości.

Cały czas miała w pamięci sposób, w jaki potraktował ją osiem lat temu. Była wówczas na tyle naiwna i głupia, że zaproponowała mu ni mniej, ni więcej tylko pójście do łóżka. Fakt, że zrobiła to w nagłym przypiływie śmiałości niczego nie

tłumaczył. Miała szczęście, że trafiła na dżentelmena, gdyż w przeciwnym razie mogłaby przez resztę życia żałować swojej śmiałości.

Przez minione dwa tygodnie dokładnie go obserwowała i musiała przyznać, że jest zupełnie inny niż jej dotychczasowe o nim wyobrażenie. Mogła nawet powiedzieć, że się zaprzyjaźnili.

Ostatecznie uznała, iż wyjątkowa sytuacja, w jakiej się znalazła, wymaga wyjątkowych rozwiązań. Zrobi wszystko, żeby zatrzymać dziecko przy sobie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tatuś! Tatuś! Myślałyśmy, że już nigdy nie wrócisz do domu - wykrzyknęła April, biegnąc w kierunku ojca.

Piper zignorowała ostry ból, jaki odczuła na widok Kyle'a pochylającego się nad córką i biorącego ją na ręce.

- Cześć, robaczku! - Przytulił ją mocno do siebie, wciągając w nozdrza jej słodki zapach. - Hmm... Czy to ty tak ładnie pachniesz, czy też zrobiłyście coś pysznego do jedzenia? Cokolwiek to jest, pachnie wspaniale.

- Zrobiłyśmy z Piper pisgetti - wyjaśniła z poważną miną April. - Ugotowałyśmy makaron i zrobiłyśmy sos. Musiałam wszystko sama wymieszać - oznajmiła, nie ukrywając dumy.

- Jestem tak głodny, że zjadłbym konia z kopytami. April roześmiała się w głos.

- Oj, tato, jesteś taki zabawny!

Piper usłyszała w kuchni, jak śmiech Kyle'a zawtórował śmiechowi dziewczynki i przez chwilę miała ochotę do nich dołączyć, ale rozmyśliła się.

Czekała na nich w kuchni, czując, jak serce bije jej w przyspieszonym tempie. Nie po raz pierwszy pomyślała o propozycji, jaką zamierzała złożyć Kyle'owi. Co na to powie? - zastanawiała się. Czy się zgodzi?

- To już chyba weszło mi w nawyk - stwierdził Kyle, wkraczając za córką do

kuchni. Już trzeci raz w tym tygodniu zastał po powrocie od pacjenta Piper gotującą obiad. Zaoferowała się, że zostanie z April, żeby Vera mogła pojechać do szpitala, a nie chcąc czekać bezczynnie, gotowała posiłki.

- Na to wygląda - odparła, starając się, by jej głos brzmiał obojętnie. Kyle wyglądał wspaniale. Miał zmierzwiłone włosy, które opadały mu niesfornie na czoło, nadając mu bardzo chłopięcy wygląd.

- April powiedziała mi, że ugotowałyście obiad. - Podeszedł do kuchni i uchylił pokrywkę garnka. Wciągnął dochodzący z niego zapach. - Hmm... Czuję czosnek i oregano... tak jak lubię. - Uśmiechnął się do niej.

Mogła tylko zdobyć się na skinięcie głową. Jego uśmiech działał na nią paralizująco. Gotując z April obiad, zastanawiała się, jak by to było, gdyby Kyle przyjął jej propozycję. Ku swemu zdziwieniu uznała, że ten pomysł podobał jej się bardziej, niż początkowo sądziła.

- Mam nadzieję, że zjesz z nami obiad - dodał Kyle.

- Z przyjemnością - odparła, czując, jak się rumieni. Rano nie miała okazji, żeby z nim porozmawiać, sądziła więc, że teraz uda jej się to nadrobić.

- Pójdę się umyć.

- Pospiesz się, tato - ponagliła go April.

Piper popatrzyła za Kyle'em, zastanawiając się, w jaki sposób przedstawić mu swoją propozycję.

Opowiedziała rodzicom o planach Huntersów, dodając, że konsultowała się z prawnikiem, który poradził jej podjąć pewne kroki, mające zapewnić jej prawo do opieki nad dzieckiem. Nie powiedziała dokładnie, jakie to miały być kroki.

Teraz powinna przedstawić propozycję Kyle'owi. Jak zareaguje? - zastanawiała się, wkładając do tosterka chleb czosnkowy.

Odcedziła makaron i kiedy Kyle pojawił się w kuchni, wszystko było przygotowane na stole.

- To było najlepsze... pisgetti, jakie kiedykolwiek jadłem - oznajmił po posiłku, odsuwając się nieco od stołu. - Mam nadzieję, że dasz mi przepis, Piper.

- Jest bardzo proste - odparła, ucieszona z komplementu. Podczas obiadu rozmawiali o zmianach, jakie zaszły podczas jej nieobecności w Kincade.

- Wygląda na to, że niektórzy są już gotowi do pójścia spać - powiedział cicho, wskazując głową na April, której oczy same się zamykały. - Chodź, skarbie. Nie będziemy się dziś kąpać, tylko idziemy prosto do łóżka.

- Przeczytasz mi bajkę? - spytała sennym głosem April, przytulając się do ojca.

- Jasne, że tak.

- Dobranoc, Piper. Dziękuję, że mnie pilnowałaś. Bardzo mi się podobało.

- Mnie również - odparła Piper i wstała, żeby posprzątać ze stołu. Powkladała naczynia do zmywarki, nieustannie zastanawiając się, co powiedzieć Kyle'owi.

Oczywiście, że będzie zdziwiony, ale zapewne jakoś uda jej się go przekonać, że małżeństwo na papierze nie jest wcale takim złym pomysłem. Oboje mogą mieć z niego korzyść.

- Usnęła w jednej chwili - oznajmił, zjawiając się w kuchni po kilku minutach.

- Powinnaś była poczekać, żebym ci pomógł - dodał z lekką naganą w głosie.

- Nie ma problemu - odparła, wycierając do sucha blat. Czują, że serce wali jej w piersiach jak oszalałe.

- Dziękuję za wszystko, co dla nas robisz - ciągnął pełnym powagi tonem. - Nie wiem, jak dalibyśmy sobie bez ciebie radę przez te dwa tygodnie. Jeśli jest coś, co mógłbym dla ciebie za to zrobić, to powiedz.

Spojrzała mu w oczy.

- Mówiąc zupełnie szczerze, jest coś, o co chciałabym cię prosić.

- Mianowicie?

- Ożeń się ze mną.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, była niemal namacalna.

- Czy powiedziałaś właśnie to, co wydaje mi się, że usłyszałem?

Piper nerwowo zaczerpnęła powietrza.

- Jeśli pytasz, czy poprosiłam cię, żebyś się ze mną ożenił, to tak.

Jego szare oczy były teraz chłodne jak stal i nie potrafiła z nich nic wyczytać.

- Czy to jakiś dowcip?

- Nie. Jestem zupełnie poważna - zapewniła go, patrząc z niepokojem, jak głęboka zmarszczka przecina jego czoło.

- Nie rozumiem. - Przejechał ręką przez włosy, potarł kark, a potem podszedł do okna.

- Potrzebuję męża... - zaczęła.

Odwrócił się do niej przodem, nie pozostawiając cienia wątpliwości, co do tego, jak był wściekły.

- Czyżby? Chyba nie jesteś aż tak bardzo zgłodniała seksu? - spytał drwiąco.

Przerazona świadomością, iż mógł pomyśleć, że chodzi jej o seks, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Zreflektowała się jednak. Po doświadczeniach z minionych lat mógł rzeczywiście tak pomyśleć.

- Nie chodzi mi o... To nie tak... - Przerwała, niezdolna zebrać myśli do kupy.

- Potrzebuję męża, ponieważ Huntersowie, to jest rodzice ojca dziecka, chcą wystąpić o prawa rodzicielskie. - Mówiąc, położyła obie dłonie na brzuchu, jakby chcąc tym gestem obronić dziecko.

- Na jakiej podstawie?

- Twierdzą, że jako samotny rodzic, posiadający zawód wymagający częstych wyjazdów, nie będę w stanie zapewnić dziecku odpowiedniego domu.

- Chyba żartujesz. - Kyle patrzył na nią z niekłamanym zdziwieniem.

Tym razem Piper poczuła ogarniającą ją złość.

- Sądzisz, że mogłabym wymyślić coś podobnego? Mogę pokazać ci list, jaki dostałam wczoraj od ich prawnika. A dla twojej informacji, to nie mam zwyczaju prosić każdego nieznanego mężczyzny, żeby mnie poślubił - dodała, nie kryjąc sarkazmu.

- O ile pamiętam, osiem lat temu nie miałaś wielkich skrupułów, proponując mi seks. Wcale mnie wtedy nie znałaś - powiedział oschle. - Należysz do ludzi, którzy są zdolni nie do takich rzeczy.

Głowa Piper odskoczyła, jakby wymierzył jej policzek.

- Chyba sobie na to zasłużyłam - powiedziała. - Ale jeśli sobie dobrze przypomnisz, miałam wtedy osiemnaście lat i przeżywałam okres burzy hormonalnej. Miałaś wtedy pełne prawo odesłać mnie do wszystkich diabłów. Gdybym trafiła na kogoś innego, z pewnością nie skończyłoby się to tak dobrze.

- Nie sądź, że twoja propozycja nie wydała mi się kusząca - powiedział cicho. To wyznanie zbiło ją z tropu.

- Ustalmy sprawy jasno. Mówisz, że potrzebujesz męża...

- Tak. Oczywiście tylko na papierze. Chodzi o formalność - dodała szybko, widząc, jak jego oczy ciemnieją.

- Chcę udowodnić Huntersom i ich prawnikowi, że mam zamiar zostać pełnoetatową matką.

- Mówisz, małżeństwo na papierze? - To sformułowanie widocznie wydało mu się zabawne, gdyż w kąciu ust dostrzegła uśmiech. - Sądziłem, że ta instytucja wyginęła wraz z krynolinami i gorsetami.

- Szczególne sytuacje wymagają szczególnych rozwiązań.

Tym razem roześmiał się w głos.

- Może masz rację, choć nie jestem pewien, czy moja sytuacja jest wystarczająco szczególna. Poza tym, dlaczego prosisz o tę, hmm, przysługę właśnie mnie? Czy nie masz wśród swoich przyjaciół nikogo, kto zgodziłby się ci pomóc?

Piper milczała, zdziwiona nutką goryczy, jaką usłyszała w głosie Kyle'a.

- Nie mam tu zbyt wielu przyjaciół. Przynajmniej żadnego tak bliskiego, bym mogła go poprosić o coś podobnego - wyznała, uzmysławiając sobie, że niektórych ze swoich szkolnych kolegów nawet nie pamięta.

- A więc teraz jestem twoim najlepszym przyjacielem, tak? - ciągnął, a w jego głosie słychać było sarkazm.

Poczuła, że jej policzki płoną.

- Ja tylko...

- A co myślisz o tym twoi rodzice? - przerwał jej. Kiedy spuściła oczy,

zmarszczył brwi. - Nie powiedziałaś im, mam rację?

- Przywykłam sama rozwiązywać swoje problemy - oznajmiła buńczucznie.

- To świetnie. Tyle tylko, że osobiście nie widzę w tej... nazwijmy to umowie, żadnych korzyści dla siebie - oznajmił sucho.

Wbrew tym słowom dostrzegła w jego oczach błysk niepewności. Teraz, kiedy minął już szok, wywołany jej propozycją, zaczął podziwiać odwagę Piper i jej determinację.

Nie każda kobieta potrafiłaby wyłożyć na stół wszystkie karty, tak jak zrobiła to Piper. Nigdy nie należała ona do subtelnych osób.

Czy osiem lat temu, kiedy zaproponowała mu, żeby się z nią przespał, nie była równie przebojowa? Ujęła wówczas jego twarz w obie dłonie i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Na samo wspomnienie tej chwili napiął mięśnie. Doskonale pamiętał tamten moment. Czasami żałował, że nie porwał jej wówczas w ramiona i nie skorzystał z propozycji, jaką mu złożyła.

Chciał tego. Bardzo tego chciał. Pragnął jej nie mniej niż ona jego. Ale sumienie nie pozwoliło mu skorzystać z oferty, którą tak pochopnie złożyła. Zapewne po wszystkim by go znienawidziła, a tego nie chciał.

- Co z twoją ciotką? - Głos Piper przerwał pasmo wspomnień.

- Z Verą? A co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

- Wiedziałeś o tym, że Frank Yardley poprosił ją o rękę, a ona odmówiła?

- Skoro to prawda, dlaczego mi o tym nie powiedziała?

- Zapewne dlatego, że wie, jak bardzo jesteś od niej zależny i z wrodzonego poczucia lojalności - odparła. - Gdybyśmy się pobrali, zajęłabym się April, a Vera mogłaby poślubić Franka, nie martwiąc się o to, co stanie się z twoją córką.

Miała nadzieję, że wzbudzi w Kyle'u poczucie winy, dzięki czemu przyjmie on jej propozycję.

- Chcesz powiedzieć, że odrzuciła Franka z mojego powodu?

- Tak. - Przez chwilę miała ochotę dodać, że przez niego ciotka zostanie

pozbawiona towarzystwa na stare lata, ale postanowiła nie przeciągać struny.

- Nawet, jeśli to prawda, to... małżeństwo na papierze. Jak długo masz zamiar tu pozostać po tym, jak uda ci się wygrać sprawę z Huntersami? Sześć tygodni? Pół roku? Nie masz pracy w Londynie, która na ciebie czeka?

- Sprzedałam mój udział w firmie - oznajmiła.

- Dlaczego nie powiesz tego Huntersom? - spytał, zaskoczony wiadomością.

- Ponieważ do tej pory byłam w tej spółce cichym partnerem. Założę się, że upieraliby się przy wersji, iż nadal zamierzam pracować dla tego wydawnictwa.

- Muszę myśleć o córce. Nie zgodzę się na układ, przez który ona miałaby cierpieć. Nie chcę, żeby kiedyś miała do mnie żal.

- Co masz na myśli?

- April potrzebuje matki, co do tego nie ma wątpliwości. Ale musi to być ktoś, kto zaistnieje w jej życiu na zawsze. Już raz ją matka opuściła i nie chcę, żeby miała musiała przechodzić przez to drugi raz.

Piper poczuła, że opuszcza ją resztką sił. W duchu zgodziła się, że ten argument jest nie do odparcia. Musiała przyznać przed samą sobą, że nie przemyślała do końca swego planu. Nie uwzględniła tego, jaki to małżeństwo miałyby wpływ na April.

Myślała tylko o tym, by wygrać sprawę z Huntersami i zatrzymać dziecko. Pomijając interes April, popełniła zasadniczy błąd.

- Masz rację. Nie patrzyłam na to z tej perspektywy. Wydawało mi się, że znalazłam sposób rozwiązania moich problemów, to wszystko - wyznała zrezygnowana.

- Zawsze zachowujesz się tak impulsywnie?

- Czasami - odparła, mimowolnie się rumieniąc. Kyle potrząsnął głową.

- Dlaczego nie wynajmiesz prawnika, który załatwiłby sprawę w legalny sposób?

- Zrobiłam to już. To właśnie mój prawnik zasugerował mi takie rozwiązanie.

- Odwróciła głowę, nie chcąc, by dostrzegł malujący się na jej twarzy wyraz

rozczarowania. - Zapomnij o tym. Przepraszam, że zawracałam ci głowę. To nie był dobry pomysł. Chyba już pójdę.

- Jesteś pewna, że nie ma innego sposobu? Sądy zwykle uznają w pierwszej kolejności prawo naturalnej matki do wychowywania potomstwa, prawda?

- Teraz już nie. Ty powinieneś o tym wiedzieć najlepiej, czyż nie? Przecież tobie właśnie, nie matce, przyznano prawo do opieki nad April.

- Tak, ale moja sytuacja była inna...

- Inna? Niby dlaczego?

Z westchnieniem przeczesał palcami włosy.

- Ponieważ Elise nigdy nie chciała April. Zrzekła się praw do niej bez zmrużenia oka. Pragnęła tylko znaleźć się w Nowym Jorku i rozpocząć karierę aktorską. Nic nie było dla niej ważniejsze. Nawet własne dziecko - dokończył prawie szeptem.

Piper pożałowała, że zadała mu to pytanie. Na myśl o tym, co musiał wtedy przejść, ścisnęło jej się serce.

- Przykro mi - powiedziała.

W oczach Kyle'a błysnęła złość.

- Niepotrzebnie. April jest lepiej bez takiej matki.

- Sugerujesz, że moje dziecko powinno wychowywać się beze mnie?

- Nie to miałem na myśli.

- Może twoja żona nie chciała waszego dziecka, ale ja bardzo czekam na swoje - powiedziała z pasją. - Muszę poważnie potraktować groźby Huntersów. To bardzo wpływowi ludzie i jestem przygotowana na stoczenie walki, byle tylko zatrzymać dziecko.

Kyle przyglądał się jej w milczeniu. Sprawiała wrażenie zdeterminowanej, zupełnie jak stojąca na straży swego potomstwa lwica. Miał ogromną ochotę porwać ją w ramiona i skosztować pasji, której odbicie dostrzegał w głębi jej niebieskich oczu. Co jest takiego w tej kobiecie, co porusza w jego wnętrzu jakieś czułe struny, istnienia których nawet u siebie nie podejrzewał?

- Co zrobisz? - spytał, niemal ze strachem, że przedstawi jakieś inne rozwiązanie i zniknie z jego życia na zawsze.

- Jeszcze nie wiem. Chyba poszukam kogoś innego.

Nagle myśl o tym, że Piper mogłaby poprosić innego mężczyznę o to, by został jej mężem i ojcem jej nie narodzonego dziecka zapiekła go do żywego. Chyba nie jest o nią zazdrosny?

- Zgoda. Ożenię się z tobą - oznajmił, zaskoczony własnymi słowami.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Naprawdę? Zrobisz to? - spytała po kilku sekundach, jakby nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Niezależnie od tego, co się wydarzy, będziesz utrzymywać z April kontakt tak długo, jak będzie cię potrzebowała.

Czekając na jej odpowiedź, słyszał głośnie bicie własnego serca.

- Zgoda - powiedziała w końcu.

Odczuł ogromną, wprost nieporównywalną z niczym innym ulgę.

- Zapewne zechcesz, aby ślub odbył się tak szybko, jak to możliwe.

- Rzeczywiście. Zgodnie z tym, co przeczytałam w liście od prawnika Huntersów, mam zgłosić się za dwa tygodnie na wstępne przesłuchanie.

- W takim razie powinnaś chyba zacząć przygotowania.

- Zajmę się wszystkim - oznajmiła. - Łącznie z zarezerwowaniem lotu do Nowego Jorku. Powiemy, że to nasza poślubna podróż.

- Świetnie. A jeśli chodzi o ślub, wolałbym, żeby był skromny i cichy.

Skinęła głową.

- Kiedy masz zamiar powiedzieć o tym April? Może powinniśmy razem to zrobić?

- Może jutro rano? Od razu powiemy Verze.
- Nie wiem, jak ci dziękować.
- W takim razie nie dziękuj - przerwał oschle. - Pamiętaj, że to tylko umowa.

Jutro omówimy resztę szczegółów.

Jadąc do domu, wciąż nie mogła uwierzyć w to, że Kyle zgodził się zostać jej mężem. Miała wrażenie, że jego argumenty przeciw temu pomysłowi były nie do zbicia. Dlaczego więc zmienił zdanie?

Niezależnie od przyczyny, zdjął jej z serca ogromny ciężar. Kiedy zostanie żoną Kyle'a, szanse na wygranie procesu wzrosną ogromnie i tylko to się liczy.

Skreśliła na drogę prowadzącą na Ranczo Diamondów i, wiedzona nagłym impulsem, wjechała na boczną drogę wiodącą nad jezioro. Zatrzymała furgonetkę i wyłączyła silnik. Wysiadła z samochodu i podeszła nad sam brzeg. Przez drzewa na przeciwległym końcu jeziora mogła zobaczyć zarys nowego domu Spencera i Maury.

Ruszyła wolno wzdłuż brzegu, rozkoszując się delikatnym powiewem wiatru, który targał jej włosy.

Nigdy, w najśmielszych snach nie przyszło jej do głowy, że zostanie żoną Kyle'a Mastersa. Wzruszyło ją, że zgadzając się jej pomóc, nie zapomniał o dobru córki.

A on? Co on miał zyskać na tej umowie? Przyszywaną matkę dla April, kolejne dziecko, żonę na papierze. Był przecież młodym, przystojnym mężczyzną, który bez trudu znalazłby odpowiednią dla siebie kobietę.

Jakie kobiety mu się podobają? Na pewno nie osiemnastoletnie brunetki, pomyślała, uśmiechając się krzywo.

Przywołała w myślach tamtą noc sprzed lat. Rodzice i Spencer polecieli do Kentucky na weekend, a drugi brat, Marsh, przygotowywał się na górze do egzaminu.

Znudzona, wzięła ciężarówkę Spencera i pojechała do miasta spotkać się z przyjaciółkami. Zatrzymała się, żeby zatankować i wtedy dostrzegła Kyle'a, który

podjechał starym samochodem pod przeciwległą stronę dystrybutora.

Uśmiechnął się do niej, a kiedy odjechał, postanowiła ruszyć za nim. Razem z przyjaciółkami pojechały do tej samej tawerny u wylotu wiodącej na wschód szosy. Zaparkowała ciężarówkę na parkingu przed knajpą, obserwując drzwi tawerny, w której zniknął Kyle.

Po godzinie czekania całe towarzystwo zaczęło się nudzić. Pierwsza zaczęła narzekać Sharon.

- To nudne. Chodźmy stąd.

- Rzeczywiście - przytaknęła Cassandra. - I tak do niego nie zagadasz, kiedy wyjdzie. Co w ogóle miałaś zamiar zrobić?

- Sama nie wiem. Chyba pojechać za nim do domu.

Piper nie miała przygotowanego konkretnego planu działania. Po prostu chciała jeszcze raz zobaczyć Kyle'a, doświadczyć przyjemnego uczucia podniecenia, jakie ogarniało ją na jego widok.

- Jest dla ciebie za stary, Piper. Nawet nie wie, że istniejesz - zadrwiła Sharon.

- W takim razie zaraz uzmysłowie mu swoje istnienie - odparła, zirytowana gadaniem koleżanek.

- W jaki sposób?

- Wiem jak! - wykrzyknęła Sharon. - Jak wyjdzie, podejdiesz do niego i pocałujesz go.

- Świetny pomysł - Cassandra podchwyciła myśl. - Wtedy na pewno by cię zauważył. Założę się jednak, że nie starczy ci odwagi.

- Żebyś się nie zdziwiła!

- A jeśli wyjdzie z dziewczyną? - spytała Sharon.

- Cii! Idzie! Jest sam i idzie do samochodu. Śmiało, Piper, ruszaj! - Sharon zaczęła chichotać.

- Pospiesz się. Zaraz wsiądzie do samochodu.

- Obleciał cię strach?

W jednej chwili znalazła się na chodniku. Kyle wkładał kluczyk do zamka.

- Cześć, Kyle - powiedziała, stając za nim. Odwrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Co tu robisz?

Świadomość, że przyjaciółki ją obserwują, dodała Piper odwagi. Uśmiechnęła się do niego i szybko zrobiła głęboki wdech.

- Czekam na ciebie.

- Naprawdę? - Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Czy nie powinnaś być już w łóżku z ulubionym misiem? - Ton jego głosu jasno wskazywał na to, że uważa ją za dziecko.

Opanowała ją złość. Była kobietą, nie dzieckiem. Zaraz mu to udowodni!

Postąpiła krok naprzód i przyłgnęła do niego całym ciałem. Jedną ręką objęła go za szyję, drugą przejechała po silnie zarysowanym podbródku.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał - powiedziała głosem, który w jej mniemaniu zabrzmiał uwodzicielsko, żeby nie powiedzieć seksownie.

Ta propozycja wyraźnie go zaszokowała. W szarych oczach rozpały się ognie, których nie potrafiła jednoznacznie zinterpretować. Powietrze między nimi zrobiło się aż gęste od uczuć. Kiedy zaczął powoli zbliżać jej twarz do swojej, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Tak bardzo pragnęła, żeby ją pocałował! Przymknęła powieki i oczekiwała chwili, w której poczuje dotyk jego ust.

Jednak nic podobnego nie nastąpiło. Kyle zaklął szpetnie pod nosem i odsunął ją od siebie. Zdezorientowana, cofnęła się.

- Nie jestem zainteresowany sfrustrowanymi dziewczynkami, dla których seks jest tylko dobrą zabawą - wycedził przez zaciśnięte usta. Nie ukrywał, że jest wściekły.

Jego słowa podziałały na nią jak kubeł zimnej wody, a cała jej odwaga prysła jak mydlana bańka.

- Idź do domu, Piper. Nie jesteś jeszcze gotowa, żeby grać w pierwszej lidze - dodał.

Z płonącymi ze wstydu policzkami odwróciła się i wróciła do samochodu.

Nigdy nie zapomniała lekcji, jakiej jej wówczas udzielił. Wysnuła wtedy

wniosek, że najzwyczajniej w świecie nie jest w jego typie. Teraz jednak przypomniała sobie uwagę, jaką Kyle zrobił w niedawnej rozmowie. „Nie sądz, że twoja propozycja nie wydała mi się kusząca”, powiedział jej.

Czyżby oznaczało to, że tamtego wieczoru miał ochotę ją pocałować? Pytanie to intrygowało ją, bardziej niż była skłonna to przed sobą przyznać.

Od tamtej pory wiele rzeczy zmieniło się w życiu obojga. Odsunęła wspomnienia i ruszyła w stronę furgonetki. W drodze do domu robiła w myślach listę spraw, które musi załatwić przed ślubem. Przypomniała sobie przygotowania do ślubu Spencera. Cały dom przepełniony był radosnym oczekiwaniem, a w powietrzu wyczuwało się podniecającą atmosferę.

Zazdrościła bratu i jego narzeczonej miłości, jaką się niewątpliwie darzyli. Każde spojrzenie, słowo, wymieniane ukradkiem pocałunki dowodziły autentyczności łączącego ich uczucia.

Westchnęła. W ciągu ostatnich miesięcy zaczęła się zastanawiać, czy jest zdolna do odczuwania takiej miłości, jaka łączy jej rodziców. Może nigdy nie zdoła się o tym przekonać.

Weszła do kuchni, w której usłyszała dochodzące z salonu głosy. Ciekawe, jak zareaguje jej rodzina, gdy im oznajmi, że zanoszą się na kolejny ślub? Ale co powiedzą, kiedy przekonają się, iż nie jest to niestety małżeństwo uwieńczające płomienną miłość?

Następny rano powitał ją piękną pogodą. Zaparkowała samochód, przypominając sobie w duchu, żeby umówić się na wizytę do doktora Adamsona, który leczył jej rodzinę od lat.

Kiedy podeszła do drzwi kliniki, odczuła nagle zdenerwowanie faktem, że za chwilę ujrzy Kyle'a. Wczoraj obiecał, że się z nią ożeni. A jeśli dziś zmienił zdanie?

Nie, nie zmienił, przecież dał słowo. Kyle nie należał do ludzi, którzy świadomie mogliby kogoś zawieść.

W ciągu minionych tygodni przekonała się, jak bardzo troszczy się o córkę, ciotkę i klinikę. Wiedziała, że dziewczynka przepada za ojcem. Cieszyła się, że jej

dziecko będzie miało takiego tatę, nawet jeśli potrwa to tylko przez jakiś czas.

Nagle drzwi otworzyły się i na dwór wybiegły psy, szczekając głośno na powitanie. Za nimi pojawił się Kyle.

- Wydawało mi się, że słyszę samochód.

- Cześć - przywitała go Piper. - Zastanawiałam się właśnie czy... To znaczy...

- Czy nie zmieniłem zdania? - dokończył za nią, uśmiechając się szeroko.

- Przyszło mi do głowy, że może sobie wszystko dokładnie przemyślałeś. -

Uśmiechnęła się słabo.

- Nie, nie zmieniłem zdania - zapewnił ją. - Chyba że znalazłaś inne rozwiązanie swoich problemów.

- Nie, nie - zaprzeczyła pośpiesznie, czując, że rumieni się pod wpływem jego spojrzenia. - Powiedziałam wczoraj rodzicom - oznajmiła, wchodząc do holu.

- I co oni na to?

- Byli nieco zdziwieni. Powiedziałam im, że... Że w przeszłości trochę się spotykaliśmy i że to odnowienie starej znajomości.

- O tak, niektóre randki pamiętam szczególnie dobrze - powiedział rozbawiony.

- Chodzi o to, że to wszystko stało się tak nagle. Musiałam im coś powiedzieć - broniła się.

- Pochwalili twój wybór?

- Nie zganili go - odparła. Widziała zaniepokojone spojrzenia, jakie wymienili między sobą i wiedziała, o co się martwią.

- Kiedy wieść się rozniesie, ludzie zaczną spekulować na temat powodów naszego ślubu.

- O tym jeszcze nie rozmawialiśmy.

- Boisz się, że nie będę wystarczająco dobrym ojcem dla twojego dziecka? - spytał wyzywająco.

Spojrzała mu w oczy.

- Sądząc po tym, jakim jesteś ojcem dla April, myślę, że nie mam się o co

martwić. Naprawdę. Obawiam się tylko o to, że może ci być trudno zaakceptować dziecko innego mężczyzny.

- Możesz być spokojna. Będę je kochał jak własne.

Łzy pojawiły się w oczach Piper. Czy ten mężczyzna nie ma żadnych wad?

- Dziękuję - zdołała z siebie wydusić. Kyle spojrzął na zegarek.

- Jeśli chcemy oznajmić Verze i April dobrą wiadomość przed otwarciem kliniki, musimy się pospieszyć. - Wyciągnął rękę.

Piper spojrzała na niego wystraszona.

- Lepiej będzie, jak weźmiemy się za ręce - zachęcił ją.

- Za ręce?

- Gdy ludzie oznajmiją światu, że mają zamiar się pobrać, z reguły są w sobie zakochani. Powiemy Verze to samo, co powiedziałaś rodzicom. Może nam uwierzy.

- Chyba masz rację.

Wsunęła dłoń w silną rękę Kyle'a, odczuwając przy tym niewypowiedzianą radość.

Kiedy szli po schodach, pomyślała, że udawanie miłości do Kyle'a może być łatwiejsze, niż sądziła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zamierzacie się pobrać? - Vera nie ukrywała zdziwienia.

- Właśnie tak - potwierdził Kyle, przyciągając do siebie Piper. Ta nie przestawała się uśmiechać, choć uścisk Kyle'a przyprawiał ją o zawrót głowy.

- Wiemy, że to dość niespodziewana wiadomość, ale ty nie wiesz o tym, że w przeszłości jakiś czas byliśmy ze sobą. Kiedy znów się spotkaliśmy, ponownie coś zaiskrzyło. - Kłamstwo brzmiało tak przekonująco, że Piper niemal sama w nie uwierzyła.

- Czy Piper będzie moją nową mamą? - Oczy April błyszczały z podniecenia.

- Tak - potwierdził Kyle.

- Zostaniesz tu i będziesz zajmować się mną i tatą jak inne mamy?

- Na to wygląda. A wkrótce będziesz miała brata lub siostrę, z którą będziesz się mogła bawić - dodała, niepokojąc się nieco o reakcję April.

Dziewczynka zmarszczyła brwi, intensywnie się nad czymś zastanawiając.

- Wolałabym brata.

Kyle roześmiał się, a Piper poczuła, jak opuszcza ją napięcie.

- Będziemy musieli trochę poczekać, żeby się przekonać - powiedział, a potem zwrócił się do ciotki: - Wiem, że jesteś zaskoczona.

- Rzeczywiście - przyznała. - Nie miałam pojęcia, że znaliście się w przeszłości. Jednak skoro jesteś szczęśliwy, to i ja się cieszę. Moje gratulacje! - Uścisnęła Piper, a potem Kyle'a.

- Mam jednak cichą nadzieję, że się nie rozplączesz - zażartował. - Spodziewałem się raczej, że powiesz, iż to najwyższy czas.

- Bo tak jest. - Potrząsnęła głową i otarła łzę, która potoczyła się po policzku. - Frank nie będzie chciał mi uwierzyć.

- Nie będziesz już musiała martwić się o mnie i o April. Kiedy Frank wyjdzie ze szpitala, z czystym sumieniem będziecie mogli zaplanować jakoś swoje życie.

Vera była zaskoczona.

- Nigdy nie mówiłam... To znaczy, skąd ty... ? - Przerwała zmieszana.

- Nie musiałaś nic mówić. Wiem, co jest grane - wyjaśnił. - Doceniam to, co dla nas zrobiłaś, ale twoje szczęście jest dla mnie nie mniej ważne niż moje własne - dodał zgodnie z prawdą.

Oczy Very wypełniły się łzami.

- Kiedy ma się odbyć ślub? Na Boże Narodzenie?

- Mamy zamiar pobrać się znacznie wcześniej. - Podeszedł do Piper i objął ją ramieniem. Serce zaczęło jej żywiej bić.

- Co byś powiedziała na przyszły weekend? - spytała z udawaną radością.

- Przyszły weekend? - Vera była zszokowana. - Zdążycie wszystko przygotować?

Piper ponownie ułożyła usta w uśmiech.

- Mamy zamiar urządzić skromny ślub. Moi rodzice zgodzili się, żeby wyprawić przyjęcie na ranchu. Muszę jeszcze zadzwonić do wielebnego Coopera, żeby spytać, czy będzie mógł udzielić nam ślubu.

Nagle odezwała się April, która do tej pory w milczeniu przysłuchiwała się dorosłym.

- Czy będę mogła trzymać twój welon? - Spojrzała z nadzieją na Piper. - Moja koleżanka Sara trzymała welon i dostała z tej okazji piękną sukienkę. Tylko że ja nie mam pięknej sukienki.

- April, nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny niż ty miał trzymać mój welon. A jeśli chodzi o sukienkę, to pojedziemy w tygodniu do sklepu, żeby kupić ci najpiękniejszą, jaką tylko znajdziemy - powiedziała, ujęta prośbą małej.

Cały ranek spędziła, próbując skoncentrować się na porządkowaniu rachunków, choć jej myśli nieustannie gdzieś odpływały. Próbowwała przyzwyczaić się do myśli, że za kilka dni zostanie panią Masters.

Poczuła dreszcz niepokoju, a może podniecenia? Teraz, kiedy rozesłali już zaproszenia, nie było odwrotu. Mimo to wszystko wydawało jej się dziwnie

nierealne. Zdarzenia następowały po sobie zbyt szybko.

Po raz kolejny zmusiła się do skupienia uwagi na piętrzącym się na biurku stosie korespondencji.

- Na dziś wystarczy - odezwał się Kyle, zamykając drzwi za Bobem Brooke'em i jego owczarkiem Nessie. - Jak idzie robota papierkowa?

- Prawie skończyłam.

- Świetnie. W twoim stanie nie powinno się pracować zbyt długo. To męczy.

- Lubię pracę.

- Ale kiedy dziecko przyjdzie na świat, nie będziesz miała wolnej chwili, uwierz mi. Poza tym i tak musiałbym znaleźć nową recepcjonistkę. Twoja pomoc jest tylko czasowa. Domyślam się, że na moje ogłoszenie nie było żadnego odzewu. Mam rację?

- Rzeczywiście. Chcesz, żebym zadzwoniła do gazety i powiedziała im, żeby zamieścili je na kolejny tydzień?

- Nie wiem, czy to ma jakiś sens.

- Porozmawiam z mamą. Chodzi do różnych klubów i może wspomnieć tu i ówdzie, że chcesz zatrudnić recepcjonistki.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, pojawiła się April.

- Tato, Nana mówi, że lunch jest gotowy.

- To świetnie. Jestem tak głodny, że mógłbym zjeść konia z kopytami.

- Tato, nie możesz zjeść konia, bo jest za duży - powiedziała ze śmiechem.

- Skoro tak, to może schrupię jakąś małą dziewczynkę. - W jednej chwili porwał córkę na ręce i zaczął udawać, że gryzie jej brzusek, mlaszcząc przy tym głośno.

April zaczęła piszczeć z zachwytu, a Piper przyglądała się całej scenie z uśmiechem.

- Jedziesz z nami zobaczyć wujka Franka? - April spojrzała na Piper.

- Mogłabym wpaść do szpitala po wizycie u doktora Adamsona.

- Chyba nie dzieje się nic złego? - szybko spytał Kyle. Wyraz troski, jaki

dostrzegła w jego oczach, prawdziwie ją wzruszył.

- Nie, to zwykła kontrolna wizyta.
- Powinieneś z nią pojechać, Kyle - odezwała się Vera, wchodząc do pokoju.
- To chyba nie będzie konieczne. - Piper odczuła nagłe zmieszanie.
- Oczywiście, że z tobą pojedę, chyba że masz coś przeciw temu.
- Nic, tylko nie chcę zabierać ci czasu - powiedziała, pewna, że zgodził się

tylko ze względu na ciotkę.

- Czy ja też mogę z wami pojechać? - spytała April.
- Lepiej będzie, jak zostaniesz ze mną i Frankiem.
- Ale ja chcę jechać z tatą i Piper.
- Może po wizycie u lekarza moglibyśmy pójść do sklepu po sukienkę? -

zapropozowała Piper.

Rozradowana April uśmiechnęła się szeroko i popatrzyła błagalnie na ojca.

- Zgódź się, tato. Proszę!

- Dobry pomysł. Ja też mam do załatwienia kilka spraw w mieście. Kończy nam się pokarm dla psów.

Piper miała zamiar wybrać się po zakupy tylko z April, sądząc, że wybieranie sukienki będzie go nudzić, ale najwyraźniej myliła się.

Nie po raz pierwszy zdała sobie sprawę z faktu, że Kyle Masters to mężczyzna o wielu twarzach. Mężczyzna bez reszty oddany córce, mężczyzna, jakiego każda kobieta chciałaby widzieć u swego boku. Na myśl o tym, że ona i jej dziecko staną się częścią tej rodziny, poczuła koło serca miłe ciepło.

- Śpi - stwierdziła Piper, spoglądając na tylne siedzenie ciężarówki. Wracali do domu z zakupów, które zajęły im całe popołudnie.

- Założę się, że gdybym przymierzył tyle sukienek, co ona dzisiaj, byłbym nie mniej zmęczony - powiedział z uśmiechem Kyle.

Roześmiała się, wyobrażając sobie Kyle'a przymierzającego sukienkę. Przez całe popołudnie podziwiała cierpliwość, z jaką znosił kolejne przymiarki coraz to innych sukienek. Piper również bawiła się doskonale.

W końcu April wybrała różowo-białą kreację, w której wyglądała jak złotowłosa aniołek. Po zakupach Kyle oznajmił, że zabiera je na obiad.

- To był męczący dzień. Jak się czujesz?

- Jestem tylko trochę zmęczona - przyznała, ucieszona jego troską.

- A tak przy okazji, chciałem podziękować ci za to, że otworzyłaś mi oczy na Franka i Verę. Byłem zbyt samolubny, by dostrzec, co dzieje się pod moim nosem.

Piper nie odezwała się, podziwiając go w duchu za cywilną odwagę.

- I dziękuję ci, że pozwoliłaś mi pójść do doktora Adamsona. Od jak dawna jest waszym lekarzem?

- Odkąd pamiętam.

Doktor Adamson ciepło ją przywitał i pogratulował z okazji zbliżającego się ślubu.

Po badaniu zapewnił, że wszystko jest w porządku. Serce dziecka bije mocno i nic nie wzbudza jego niepokoju. Spytał, czy była na zajęciach w szkole rodzenia, którą jej polecił. W odpowiedzi wymamrotała coś o braku czasu.

Nalegał, żeby się tam zgłosiła. Twierdził, że bardzo pomoże jej to przy porodzie.

Na samą wzmiankę o porodzie serce podeszło jej do gardła. Ukryła niepokój za grzecznym uśmiechem. Starła się nie myśleć o czekającym ją bólu ani o tym, co nastąpi potem.

Wiedziała, że to niemądre i że chowanie głowy w piasek niczego nie załatwi. Nie ma co udawać, że dziecko znajdzie się na tym świecie w jakiś cudowny sposób, bez jej udziału. Mimo to strach, jaki odczuwała, działał na nią paraliżująco. Nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą, a co dopiero przed obcym mężczyzną.

Przez całe lata uganiała się za swymi braćmi, biorąc udział w ich zabawach, przez co zyskała opinię bardzo odważnej. Czasem miała nawet z tego powodu kłopoty. W wieku szesnastu lat omal nie utonąła z powodu własnej brawury, za co początkowo obwiniano jej przyjaciółkę Kate, obecnie żonę Marsha. Dopiero wtedy

zdała sobie sprawę, że jej zachowanie może sprawiać kłopot nie tylko jej samej, ale również innym.

Od tamtej pory zaczęła zachowywać się nieco bardziej rozważnie. Jednak nie do tego stopnia, by przyznać się przed kimś, iż panicznie boli się bólu, jaki będzie jej udziałem podczas porodu.

- Powinnaś zapisać się do tej szkoły rodzenia, o której wspominał doktor - Kyle przerwał rozmyślenia Piper.

- A ty i twoja żona chodziliście do szkoły rodzenia? - spytała, starając się odwrócić uwagę od swojej osoby. Jednak kiedy dostrzegła, jak mięśnie odruchowo mu się napięły, pożałowała, że zadała to pytanie.

- Tak - odparł krótko. W ciszy skręcili w Sunset Avenue. - Opowiedz mi o ojcu dziecka - poprosił nagle, wprawiając ją tym pytaniem w zdumienie.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Pytanie było całkowicie na miejscu i Kyle zasługiwał na odpowiedź.

- Poznałam Wesa w Paryżu dwa lata temu. Był reporterem piszącym o polityce, ja natomiast robiłam tam zdjęcia do cyklu artykułów o modzie. Był zabawny, czarujący i umiał mnie rozśmieszyć - powiedziała, wspominając beztroskie miesiące, jakie spędzili razem w stolicy Francji. - Był jednak także trochę zwariowany i nieodpowiedzialny - ciągnęła, uzmysławiając sobie, że to właśnie ta cecha charakteru Wesa, która ją w nim tak bardzo pociągała, była jednocześnie powodem rozpadu ich związku.

Zacząła nienawidzić tej jego nieustannej potrzeby podejmowania ryzyka, bez którego nie wyobrażał sobie pracy. Zbaczał z prostej drogi, by spotkać niebezpieczeństwo, jakby właśnie ono, a nie sam temat, było ważniejsze. W końcu to lekceważenie, jakie okazywał śmierci, o którą nieraz się ocierał, stało się przyczyną tragedii.

Wierzyła wówczas, że Wes kocha ją tak jak ona jego i że gdyby praca nie pochłaniała ich tak bardzo, pobraliby się i żyli szczęśliwie gdzieś w Europie.

Teraz wiedziała, że nie miał takich ambicji. Dla niego liczyła się tylko kariera,

nic więcej.

Dla niej praca też była bardzo ważna. Jeszcze teraz zdarzało jej się tęsknić za atmosferą podniecenia i hałasu, towarzyszącą każdej sesji zdjęciowej.

Wróciła do domu, żeby odnaleźć się jakoś w nowej sytuacji. Miała zostać matką i to wymagało od niej dokonania przewartościowania pewnych norm, jakimi do tej pory się kierowała w życiu. Groźba Huntersów zmusiła ją do poproszenia Kyle'a o to, by się z nią ożenił, ale dziwnie świadomość, że będzie przy jej boku w najbliższym czasie, bardzo podnosiła ją na duchu.

- Jak zginął? - Pytanie Kyle'a ponownie wyrwało ją z zamyślenia.

- W wypadku samochodowym w Azji - odparła cicho. Bezsensowność tej śmierci sprawiła, że gdy to mówiła głos jej zadrżał.

Kyle wjechał na parking przed kliniką i zatrzymał samochód obok furgonetki Piper.

- Musiałaś go bardzo kochać - powiedział miękko, spoglądając jej prosto w oczy. Ton jego głosu sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wyszedł z samochodu. Odsunął przednie siedzenie i sięgnął po śpiacą April.

- Obudź się, skarbie - powiedział, biorąc ją na rękę.

- Już jesteśmy w domu? - spytała sennym głosem dziewczynka.

- Tak. Zaraz będziesz w łóżku, młoda damo.

- A moja sukienka? - April w jednej chwili całkiem się obudziła. Postawiona na ziemi pobiegła na drugą stronę samochodu.

- Jest tutaj. - Piper wyjęła pakunek zza tylnego siedzenia. - Nie zapomnij powiesić jej na wieszaku.

- Na pewno to zrobię. - Uszczęśliwiona, odebrała pudło z rąk Piper.

- Dzięki za obiad - powiedziała Piper, szukając w torbie kluczyków do furgonetki.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Tato, nie pocałujesz Piper na dobranoc? - spytała April. - Sara mówi, że

narzeczeni całują się przez cały czas, więc chyba musisz pocałować Piper.

Piper spojrzała na Kyle'a. Dostrzegła w jego oczach jakiś błysk, na widok którego zaczęła cała drżeć.

Zanim zdążyła poruszyć się lub coś powiedzieć, postąpił krok do przodu i pocałował ją. Jego usta były miękkie i ciepłe, czułe i delikatne. Przez kilka chwil czuła ich dotyk na swych własnych, po czym Kyle odsunął się.

- Dobranoc, Piper.

- Dobranoc.

Drżącymi rękami otworzyła drzwi samochodu i usiadła za kierownicą. Pomachała April na pożegnanie i odjechała, czując na ustach smak pocałunku Kyle'a.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Piper stała w sypialni na ranczu, wpatrując się w swoje odbicie w ogromnym lustrze. Miała na sobie białą sukienkę z welonem, na wybór której nalegała matka, a ciemne włosy związała w luźny kok na karku.

Nadszedł dzień jej ślubu. Powinna czuć się z tego powodu podekscytowana, lecz zamiast tego była spięta i blada jak ściana. W ostatnim tygodniu nieustannie zadawała sobie pytanie, czy nie popełnia największego błędu w życiu. Czy zawieranie małżeństwa bez miłości ma sens? Co będzie, jeśli okaże się, że macierzyństwo nie sprawia jej radości?

To prawda, że bardzo zaprzyjaźniła się z April i lubiła jej towarzystwo, ale nie znaczy to, iż potrafi zajmować się noworodkiem. Była przepełniona wątpliwościami i obawami, które czasem doprowadzały do tego, że zaczynała się zastanawiać, czy nie powinna po prostu przyjąć propozycji Huntersów.

Nie! Takie wyjście z sytuacji nie wchodziło w grę. Nie porzuci swojego dziecka za żadną cenę. Zresztą, zapewne nie była pierwszą kobietą na świecie, którą przeraża perspektywa macierzyństwa i która obawia się przyjąć na siebie

odpowiedzialność za nowo narodzone życie.

A poród? Sama myśl o tym, co ją czeka, wprawiała ją w stan skrajnego niepokoju. Chwila, której tak się bała, zbliżała się nieubłaganie.

Pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślenia.

- Hej, Piper, to tylko my. - Spencer i Marsh wetknęli głowy przez drzwi. -

Przyszedliśmy zobaczyć, jak sobie dajesz radę.

Widok braci jak zawsze nappełnił ją radością. Uśmiechnęła się na powitanie.

- Cieszę się, że wpadliście. Potrzebuję towarzystwa.

Obaj bracia wyglądali niezwykle elegancko. Spencer, który był świadkiem, miał na sobie smoking, którego klapę zdobiła róża. Jego młodszy brat włożył na tę okazję elegancki ciemnoszary garnitur.

Podeszli do niej i Spencer odruchowo objął siostrę i przytulił w braterskim uścisku. Tkwiła w nim przez dłuższą chwilę, czując napływające pod powieki łzy.

- Moja kolej - zażartował Marsh, zastępując brata.

Piper zamrugała gwałtownie powiekami i sięgnęła po papierową chusteczkę.

- Chyba nie macie ochoty, żeby wasza siostra wystąpiła na własnym ślubie z zaczerwienionymi jak u królika oczami?

Spencer uśmiechnął się.

- Nie wiesz, że w tym sezonie ostatnim krzykiem mody jest wyglądać jak Święty Mikołaj z czerwonym nosem?

Piper roześmiała się mimo woli i atmosfera nieco się rozluźniła.

- Czy wszyscy już przyjechali? - spytała. Dochodziła druga i z okna sypialni widziała, że wielebny Cooper przyjechał jakieś pół godziny temu.

- Wszyscy, z wyjątkiem pana młodego - zapewnił ją Marsh.

W jednej chwili Piper spoważniała. Chyba Kyle nie zmienił zdania w ostatniej chwili?

- Wszystko w porządku - zapewnił ją Spencer. - Zadzwoił, że już jedzie. Miał jakiś problem z samochodem, to trochę opóźniło wyjazd.

Trudno jej było ukryć ulgę, jaką odczuła.

- Miałem nadzieję, że przyjedzie wcześniej, żebym mógł przywiązać do zderzaka puszki.

Spencer ujął siostrę za rękę.

- Obaj z Marshem byliśmy ostatnio dość zajęci i nie mieliśmy czasu, żeby z tobą porozmawiać.

- Rzeczywiście, wszyscy mieli sporo pracy - przyznała Piper.

- Jako twoi starsi bracia, czujemy się za ciebie odpowiedzialni - powiedział Marsh - Wszystko stało się tak szybko. Chcemy się tylko upewnić, czy jesteś absolutnie pewna tego, co robisz.

- Nie zrozum nas źle, Piper. Lubimy Kyle'a - zapewnił ją Spencer. - To wspaniały facet, ale...

- Ale obawiacie się, że wychodzę za niego z przekory, tak? - Próbowwała uwolnić dłonie z rąk Spencera, lecz trzymał ją mocno.

Spojrzała mu w oczy, głęboko wzruszona szczerą troską, jaką w nich dostrzegła. Wiedziała, że obaj bracia ją kochają i rzeczywiście mają na względzie jej dobro. Uśmiechnęła się do nich.

- Doceniam waszą troskę, ale naprawdę nie ma powodu do obaw. - Miała nadzieję, że brzmi to przekonywająco. - Wiem, że wszystko stało się dość nagle, ale nie wychodzę za Kyle'a dlatego, że chcę komuś zrobić na złość. Oboje chcemy tego małżeństwa. Naprawdę.

Spencer uściskał jej dłonie i posłał krótki uśmiech.

- Tylko się upewniamy - powiedział Marsh. - Jeśli będziecie z Kyle'em choć w połowie tak szczęśliwi jak my z Kate...

- Albo ja z Maurą, wtedy wszystko ułoży się dobrze - dokończył za niego Spencer.

Marsh pochylił się, by ucałować siostrę w policzek.

- Mówiłem ci już, że jesteś najpiękniejszą panną młodą z najoryginalniej zaczerwienionymi jak u królika oczami, jaką widziałem?

- Wielkie dzięki! - Pogroziła mu palcem, spoglądając nerwowo w lustro.

Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł ich ojciec. On również ubrany był w elegancki garnitur z różą w klapie.

- Mam nadzieję, że się nie bijecie?

- Nie, przyszli tylko pobawić się w starszych braci - powiedziała z uśmiechem.

Elliot Diamond ucałował córkę.

- Jesteś gotowa, moja droga?

Skinęła głowę, ignorując niepokojący skurcz żołądka.

- Gotowa jak zawsze.

Wzięła do ręki bukiet ułożony z miniaturowych róż i ujęła ojca pod rękę.

Kyle stał w salonie rancza Diamondów, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. Stojący obok niego Spencer uśmiechnął się uspokajająco i skinął głową w stronę drzwi. Kyle odwrócił się i ujrzał April w biało-różowej sukience.

Dziewczynka trzymała w ręku koszyczek miniaturowych róż. Uśmiechała się promiennie, a oczy błyszczały jej z podniecenia.

Po chwili ujrzał schodzącą ze schodów Piper, wspierającą się na ramieniu ojca. Na jej widok na chwilę zaparto mu dech w piersiach. W tradycyjnej białej sukni, z bukietem róż w ręku, wyglądała oszałamiająco.

Zawsze uważał ją za jedną z piękniejszych kobiet, jakie widział, ale ciąża dodawała jej blasku, czyniąc ją w jego oczach jeszcze bardziej ponętną i seksowną niż do tej pory.

Jeszcze godzinę temu poważnie zastanawiał się, czy postąpił słusznie, zgadzając się na jej propozycję. Należał do ludzi, którzy przed podjęciem każdej decyzji długo się namyślają, zwłaszcza jeśli skutki tej decyzji mogły mieć wpływ na dalsze życie jego i April.

Zgadząc się tak pochopnie na propozycję Piper, postąpił wbrew swoim zasadom, jednak świadomość tego, że mogłaby poślubić innego mężczyznę, żeby zatrzymać dziecko, była dla niego nie do zniesienia.

W ciągu minionego tygodnia nie myślał dużo o ślubie, zostawiając wszystkie kwestie organizacyjne Piper. Nie chciał wkładać tego samego garnituru, jaki miał na

ślubie z Elise, dlatego z wdzięcznością przyjął pomoc Spencera, który wypożyczył dla nich smokingi.

Jednak kiedy gotowy strój wisiał już w jego pokoju, miał przemożną chęć schować wszystko do szafy i ubrać się w dżinsy i zwykłą koszulę. Gdyby nie Vera, która ponaglała go, żeby się pospieszył, z pewnością by to zrobił.

Co go opętało, żeby zgodzić się na to pseudomałżeństwo? Lubił i szanował rodzinę Diamondów, ale zawsze uważał ich za część miejscowej elity. Sam się do niej nie zaliczał i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Różnili się z Piper wychowaniem, stylem życia, praktycznie wszystkim. On ciężko pracował na każdy grosz i wszystko, co osiągnął, zawdzięczał samemu sobie. Żeby zostać weterynarzem musiał się zapożyczyć i przez całe lata spłacał zaciągnięty dług. Dopiero ostatnio zdołał wyjść na prostą.

Był dumny z tego, co osiągnął i uważał się za człowieka stąpającego mocno po ziemi. Był całkiem inny niż Wes Hunters, którego dziecko nosi Piper.

Wiedział, że Piper wychodzi za niego tylko po to, by chronić swoje dziecko i zastanawiał się, kiedy zdecyduje się wrócić do Anglii, by kontynuować przerwana karierę.

Ona błyszczała jak diament, on zaś był stworzony z innego materiału. I tak jak diament i płótno nie pasują do siebie, tak oni oboje należeli do innych światów.

Dlaczego więc tu stoi? Dlaczego po prostu nie powie jej, że zmienił zdanie?

Ciągle jeszcze mógł to zrobić. Jednak kiedy Piper nieśmiało podniosła na niego wzrok i zaczęła iść w jego stronę wsparta na ramieniu ojca, zupełnie nieoczekiwane zalała go fala ciepła.

Odsunął od siebie wątpliwości. Wiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby Piper i jej dziecko czuli się bezpieczni tak długo, jak długo będą go potrzebować.

- Kyle wygląda, jakby miał zamiar zdjąć krawat i rozpiąć guzik u koszuli - powiedziała Vera, siedząc obok Piper z filiżanką herbaty w ręku. Przygotowany przez rodziców obiad był wyśmienity i teraz goście odpoczywali w salonie,

popijając kawę i herbatę.

- Chyba masz rację. - Piper uśmiechnęła się. Patrzyła, jak Kyle przejechał ręką po brzegu kołnierzyka i powiedział coś jej braciom. Choć wyraźnie nie czuł się w tym ubraniu najlepiej, to wyglądał wprost nieprzyzwoicie przystojnie.

- Pójdę poszukać Franka. Powinniśmy już jechać do domu. Wyszedł ze szpitala dopiero kilka dni temu. Nie chcę, żeby znów tam trafił. - Vera odstawiła filiżankę na stolik i podniosła się z sofy.

Piper oparła się wygodnie i przymknęła oczy. Bezwiednie obracała na palcu złotą obrączkę, wracając myślą do zakończonej niedawno ceremonii.

Kiedy wielebny Cooper poprosił o obrączki, uzmysłowiła sobie, że zupełnie o nich zapomniała. Była zdumiona, kiedy Kyle sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej małe płaskie pudełko.

Gdy wsuwał na jej palec obrączkę, napotkała jego wzrok. Zdawało jej się, że dostrzegła w oczach Kyle'a wzruszenie.

Zważywszy na fakt, że ich ślub był swego rodzaju transakcją, była poruszona tym, że Kyle zadał sobie trud kupienia złotych obrączek.

Kiedy na koniec ceremonii lekko ją pocałował, poczuła się jak prawdziwa panna młoda.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Otworzyła oczy i ujrzała Kate, żonę Marsha, która zajęła zwolnione przez Verę miejsce.

- To prawda - przyznała.

- Przynieść ci coś? Może wody albo soku?

- Dziękuję, nie. Gdzie zniknęła mama i Maura?

- Zapewne są w kuchni.

- A dziewczynki? - Nie mogła dostrzec April ani Sabriny, córki Marsha.

- Wydaje mi się, że poszły na górę do bawialni.

Piper i Kate przyjaźniły się od czasów szkoły. Jeszcze jako nastolatka Kate zakochała się w Marshu, ale dopiero po dziesięciu latach spotkali się ponownie.

Kate pracowała jako pielęgniarka w miejscowym szpitalu, kiedy Marsh wrócił do Kincade, żeby objąć posadę jego dyrektora. Na skutek wypadku samochodowego Marsh czasowo utracił wzrok i zatrudnił Kate, żeby zajęła się jego pielęgnacją i opieką nad Sabriną. Minęło sporo czasu, zanim ich stare rany się zblizniły, ale w końcu miłość wzięła górę.

Po ślubie zbudowali dom w pobliżu szpitala i tam urodził się Cole, młodszy brat Sabriny. Niedawno skończył osiem miesięcy.

- Dziewczynki bardzo się polubiły.

- Jeszcze raz dziękuję ci za to, że zgodziłaś się zaopiekować April na czas naszej podróży do Nowego Jorku.

- Przynajmniej tyle możemy dla was zrobić, prawda, kochanie? - Kate zwróciła się do męża, który w towarzystwie Kyle'a i Spencera podszedł do obu dam.

- Podróż poślubna to ważne wydarzenie - zażartowała. - Nie wiem tylko, skąd wam przyszło do głowy, żeby jechać do Nowego Jorku? Byłaś tam chyba z tysiąc razy.

- Cóż... - Piper nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- To mój wybór. - Kyle przyszedł jej z pomocą. - Zawsze chciałem zobaczyć Wielkie Jabłko.

Piper nie potrafiła powstrzymać rumieńca, jaki pojawił się na jej twarzy. Ich wyjazd do Nowego Jorku nie miał nic wspólnego z podróżą poślubną.

- Czy doktor Adamson pozwolił ci lecieć samolotem?

- Nie pytałam go o to. - Piper z trudem udało się opanować ogarniającą ją senność.

- Wydaje mi się, że w tak zaawansowanej ciąży nie powinnaś nigdzie lecieć. Nie zdziwiłabym się, gdyby na lotnisku zawrócono cię z drogi.

Kyle spojrział na Piper, ale zanim zdążył coś powiedzieć, podbiegły do nich April z Sabriną.

Dwadzieścia minut później Kyle usiadł obok Piper, która z trudem powstrzymywała kolejne ziewnięcie.

- Chyba powinienem odwiedzić cię już do domu - powiedział.

Spojrzała na niego, wzruszona troską, jaką jej okazał.

- Chcę ci bardzo gorąco podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Jego oczy pociemniały, a spojrzenie zrobiło się twarde jak stal. Dostrzegła pulsującą na jego szczęce żyłkę.

- Staram się nigdy nie złamać raz danego słowa. Do siedzących dołączyła matka Piper.

- Podśluchałam właśnie Sabrinę i April, szepczące na schodach. Czekaają na was przed domem. Spencer dał im wielką torbę konfetti i myślę, że zdążyły już rozsypać w holu mniej więcej połowę jej zawartości.

Piper roześmiała się i spojrzała na Kyle'a.

- W takim razie powinniśmy pójść, dopóki jeszcze coś im zostało.

Kyle pomógł Piper wstać. Objął ją ramieniem i chrząknął głośno, by skupić na sobie uwagę zebranych gości.

- Moja żona jest już nieco zmęczona i postanowiliśmy wrócić do domu - odezwał się. - Zanim jednak wyjdziemy, chcielibyśmy podziękować wam za to, że swoją obecnością uświetniliście ten tak wyjątkowy dla nas dzień.

- Tylko nie zapomnij bukietu. - Matka Piper wręczyła córce kwiaty, gdy pożegnała się już ze wszystkimi gośćmi.

Kiedy wyszli na werandę, dziewczynki zaczęły rzucać na nich konfetti, śmiejąc się przy tym w głos. Kyle wziął na ręce April, która korzystając z okazji, wysypała mu na głowę garść kolorowych kóleczek.

- Mam cię, tato.

- To prawda - odparł, uśmiechając się do niej. - Piper i ja jedziemy do domu. Zostań z Sabriną i baw się dobrze. Kocham cię, skarbie.

- Ja też cię kocham, tatusiu. - April ucałowała ojca, po czym spojrzała na Piper. - Cieszę się, że jesteś moją nową mamą - stwierdziła z powagą i przechyliła się w stronę Piper, żeby ją pocałować.

- A ja się cieszę, że jesteś moją nową córeczką - zdołała odpowiedzieć.

Gardło Piper było ściśnięte ze wzruszenia, a oczy zwilgotniały.

Kyle postawił córkę na podłodze i objął Piper, pomagając jej zejść ze schodów.

Gdy siedzieli już w samochodzie, Piper obejrzała się za siebie. Przez lzy ujrzała stojących na werandzie najbliższych członków rodziny. Wszyscy uśmiechali się do nich i machali im na pożegnanie.

Kyle przekręcił kluczyk i ruszył z podjazdu. Zatrąbił kilkakrotnie i wolno wyjechał na drogę. Przez dłuższy czas oboje milczeli. Piper wytrząsnęła sobie z włosów konfetti i spojrzała na siedzącego obok mężczyznę. On także miał we włosach mnóstwo kolorowych krążków, ale nie wiedzieć czemu, wyglądał z tym jeszcze bardziej pociągająco niż zazwyczaj.

Spod na pół przymkniętych powiek przyjrzała się swojemu nowo poślubionemu mężowi. Uśmiechnęła się lekko, dostrzegając, że zdążył już rozluźnić krawat i rozpiąć górny guzik koszuli.

Wyglądał wspaniale. Piper przywołała w pamięci minione godziny. Serce zaczęło jej żywiej bić, kiedy uświadomiła sobie, że siedzący obok mężczyzna jest jej mężem... na dobre i na złe... w chorobie i zdrowiu... aż do śmierci.

Przez całą uroczystość i późniejsze przyjęcie Kyle był troskliwy i opiekuńczy. Dżentelmen w każdym calu. Mężczyzna, którego każda kobieta chciałaby mieć za męża.

Jednak, podobnie jak samo małżeństwo, jego uczucia nie były prawdziwe. Odgrywał swoją rolę najlepiej jak umiał, aby nie zawieść oczekiwań licznych gości, a zwłaszcza jej rodziny.

Piper przypomniała sobie Elise. Czy myślał dziś o niej? W którym momencie w ich małżeństwie zaczęło się nie najlepiej dziać?

Kyle powiedział jej, że Elise nie chciała zaakceptować April. Choć nie świadczyło to dobrze o kobiecie, którą poślubił, nie musiało jednak oznaczać, że przestał ją kochać.

Sama myśl o takiej ewentualności bardzo ją zaniepokoiła. Powtarzała sobie, że jej małżeństwo jest jedynie swego rodzaju interesem, zawartym na czas, na jaki im

obojgu będzie taki układ odpowiadał. Skoro tak, dlaczego nagle zapragnęła, żeby trwało przez resztę życia? Czemu myśl o rozstaniu napawała ją takim smutkiem?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pudła, które przywiózł Spencer postawiłem w twojej sypialni - oznajmił Kyle, kiedy wchodzili po schodach.

- Dziękuję.

Otworzył drzwi wejściowe kluczem i odsunął się, by przepuścić Piper.

- Jakoś dziwnie się czuję, kiedy April nie ma w pobliżu - stwierdził.

- Czy po raz pierwszy spędza noc poza domem? - spytała, usiłując nie pokazać po sobie, że czuje się rozczarowana tym, że Kyle nie przeniósł jej przez próg.

- Nie. - Wszedł za nią do domu, zdjął smoking i przewiesił go przez oparcie fotela. - Kilka razy spędziła noc u Very, kiedy musiałem wyjechać do nagłego przypadku - wyjaśnił, zdejmując jedwabny krawat i rozpinając guziki koszuli.

- Martwisz się, że nie zechce zostać u Sabriny? - spytała. Nie spuszczała z Kyle'a wzroku. Zmarszczył brwi, nie mogąc sobie poradzić z guzikiem od rękawa. Piper jak zauroczona patrzyła na fragment opalonej piersi, wyłaniający się spod rozpiętej koszuli.

Wielokrotnie widziała już męskie nagie torsy, ale, nie wiedzieć czemu, widok rysujących się pod opaloną skórą mięśni Kyle'a wprawiał ją w podniecenie.

- Nie, na pewno będzie wszystko w porządku - odparł, nie przestając walczyć z opornym guzikiem. - Przeklęty guzik - zamruczał pod nosem z nie skrywaną złością.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponowała. Odłożyła bukiet i spokojnie rozpięła wszystkie guziki.

- Proszę. - Podniosła wzrok i spojrzała na Kyle'a. Nagle powietrze między nimi zrobiło się gęste jak smoła. Jego oczy wpatrywały się w jej źrenice z taką intensywnością, jakby spodziewały się tam znaleźć odpowiedź na nurtujące ich

właściciela pytanie.

Jak zauroczona patrzyła, jak koniec języka Kyle'a zwilża wyschnięte wargi. Przez chwilę owładnęło nią pożądanie, tak silne, jak nigdy dotąd. Była pewna, że ją pocałuje. Z bijącym sercem czekała na chwilę, w której poczuje na ustach dotyk jego warg.

Zamiast tego, zaklął pod nosem i odwrócił się. Zdążyła dostrzec na jego twarzy wyraz wściekłości. Przeciągnął ręką po włosach, strącając przy tym na podłogę deszcz konfetti.

- Powinnaś chyba włożyć te kwiaty do wody. Wazony są w szafce w kuchni. A teraz pozwól, że cię na chwilę opuszczę.

Złapał smoking i ruszył w kierunku swojej sypialni. Piper stała przy oknie jak przysłowiowa żona Lota, czekając, aż jej serce zacznie bić normalnym rytmem. Zrobiła kilka głębokich wdechów, powtarzając sobie w duchu, że Kyle prędzej polecą na księżyc, niż ją pocałuje.

Zacisnęła powieki, by nie popłynęły z nich łzy i ruszyła do kuchni. Znalazła wazon, nalała do niego wody i ustawiła bukiet na środku stołu.

- Widzę, że bez problemu dałaś sobie radę. Dobrze. - Na dźwięk jego głosu serce ponownie zaczęło jej walić jak oszałałe.

- Tak, dziękuję.

Stwierdziła, że przebrał się w dżinsy i biały, obcisły podkoszulek, który podkreślał szerokość jego piersi.

- Pomyślałam, że zrobię sobie herbaty. Mogę? - spytała z wahaniem w głosie.

Dostrzegła w oczach Kyle'a cień irytacji.

- Nie musisz mnie pytać o pozwolenie - powiedział krótko. - Zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy typowym małżeństwem, niemniej jednak jesteś teraz moją żoną, a to jest twój dom. Proszę, czuj się jak u siebie. Możesz zmieniać wszystko, co ci się nie podoba albo co twoim zdaniem można by urządzić lepiej.

- Dziękuję - odparła, żałując, że nie potrafi zapanować nad napięciem, jakie odczuwała w jego obecności. - Minie jednak trochę czasu, zanim się do tego

przyzwyczaję. - Uśmiechnęła się do niego kusząco. - Może spróbuję jeszcze raz. Mam ochotę na herbatę. Zrobić ci filiżankę?

- Z chęcią się napiję, ale pozwól, że ja to zrobię. Masz za sobą długi dzień. Usiądź w fotelu i oprzyj nogi na kanapie. Zaparzę herbatę i ci przyniosę. - Nie czekając na odpowiedź, wziął czajniczek i zaczął go napełniać.

Piper wiedziała, że kłótnia jest bezcelowa. Zrobiła dokładnie tak, jak powiedział. Mówiąc szczerze, miała ochotę pójść do swojego pokoju i przebrać się w coś bardziej swobodnego, ale nie chciała, żeby Kyle odniósł niewłaściwe wrażenie.

Po kilku minutach pojawił się w salonie z tacą w rękach. Postawił ją na stoliku i podał Piper filiżankę.

- Myślałem o tym, co powiedziała Kate - wyznał.

- To znaczy o czym?

- O tym, że w zaawansowanej ciąży nie powinno się latać samolotem.

- Jakoś się nad tym nie zastanawiałam.

- Może powinnaś się jednak skonsultować z doktorem Adamsonem? -

zasugerował Kyle. - Jeśli powie, że nie powinnaś lecieć, anulujemy rezerwację.

- Ale... Musimy tam pojechać. To znaczy...

- Jeśli doktor powie, że nie jest to dla ciebie wskazane, to nie polecimy - przerwał jej.

- Rozumiem, tylko... - zaczęła protestować.

- Wasze zdrowie jest ważniejsze niż jakieś spotkanie z cholernym prawnikiem - powiedział bez ogródek.

- Huntersowie uznają, że skorzystam z wymówki, żeby odroczyć termin rozprawy.

- Niech sobie myślą, co chcą. Jeśli doktor Adamson powie, że nie powinnaś lecieć, nie polecimy.

Piper milczała. Była zaskoczona stanowczością Kyle'a.

Jego troska zdziwiła ją i jednocześnie ucieszyła. Sama myśl o spotkaniu z Huntersami przyprawiała ją o mdłości.

- Zadzwoń do niego jutro rano.

- Dobrze. - Oparł się wygodnie i upił łyk herbaty. - Odkąd wyjechałaś z Kincade, wiele podróżowałaś - zmienił temat. - Opowiedz mi o swojej pracy i miejscach, które widziałaś.

Przez godzinę słuchał jej relacji z pobytu w różnych egzotycznych miejscach, w których znalazła się przy okazji robienia reportaży. Zadawał wiele pytań, słuchając z uwagą jej opowieści.

Ze sposobu, w jaki opowiadała o swoich przeżyciach nie było trudno zgadnąć, że Piper kocha swoją pracę. Nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, jak długo wytrzyma w takim sennym miasteczku jak Kincade.

Myśl o wyjeździe Piper przepełniała go bólem, który starał się zignorować. Przypominał sobie w duchu, że oni dwoje, podobnie jak diament i płótno, są swoimi przeciwnościami, których w żaden sposób nie da się połączyć w trwałą mariaż.

Zawarł z nią umowę i dopełni swojej części najlepiej, jak umie. Miał nadzieję, że ona również wywiąże się ze swojej, opiekując się April tak długo, jak dziewczynka będzie jej potrzebowała.

Przypomniał sobie, jak rozpiniała mu guziki. Na wspomnienie dotyku jej palców poczuł ewidentny objaw pożądania. Spojrzał na nią, zastanawiając się, czy dostrzegła to, co w jej obecności działo się z jego ciałem.

Och, jakże chętnie porwałby ją w ramiona i zaczął całować! Wiedział jednak, że gdyby to zrobił, nie potrafiłby poprzestać tylko na pocałunkach.

Tak samo jak przed ośmioma laty. Wówczas także wiedział, że jeden pocałunek mu nie wystarczy.

Zadziwiająco, że nawet teraz, w ósmym miesiącu ciąży, Piper wydała mu się najpiękniejszą, najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znał.

- Czuję się zmęczona. Chyba się pożegnam. - Przerwała jego rozmyślenia. - Dziękuję za herbatę.

- Nie ma za co. Dobranoc.

Kiedy drzwi za nią się zamknęły, zebrał naczynia i zaniósł je do kuchni.

W ciągu minionego tygodnia sprzątał pokój dla Piper. Gdy ciotka zapytała go, co robi, odpowiedział, że szuka pomieszczenia, w którym chcą umieścić rzeczy Piper.

Vera zdawała się być tą odpowiedzią usatysfakcjonowana, ale wiedział, że prędzej czy później ciotka zorientuje się, że jego żona nie dzieli z nim łóżka. Na szczęście można było to wytłumaczyć zbliżającym się terminem rozwiązania, ale co będzie później?

Elise używała ciąży jako wymówki, by z nim nie spać. Tyle tylko, że ona posłużyła się nią, jak tylko zorientowała się, że jest w ciąży.

Byli małżeństwem już ponad rok i kiedy dowiedział się o tym, że spodziewa się dziecka, omal nie oszalał z radości. Jednak wkrótce przekonał się, że Elise nie podziela jego entuzjazmu.

Mniej więcej w tym czasie Henry przeszedł na emeryturę i przeniósł się do Arizony. Kyle musiał stawić czoło obowiązkom wynikającym z przejęcia praktyki Henry'ego i jednocześnie pomóc swojej nieszczęśliwej żonie.

Elise rzuciła pracę kelnerki, nie dlatego, że źle się czuła, tylko dlatego, że nie chciała, aby ludzie widzieli, jak tyje.

Z każdym miesiącem coraz bardziej się od siebie oddalali. Nie pozwoliła mu się do siebie zbliżyć ani uczestniczyć w przeżywaniu swojej ciąży. Czuł się odrzucony i sfrustrowany.

Czytał wszystko, co wpadło mu w ręce, na temat kolejnych stadiów ciąży i porodu, a kiedy lekarz poradził jej uczestnictwo w zajęciach szkoły rodzenia, chodził z nią na wszystkie lekcje.

Nie ukończyli jednak kursu, gdyż Elise zaczęła rodzić przed spodziewanym terminem. Odwiózł ją do szpitala i cały czas był przy niej. Gdy urodziła się April, on pierwszy wziął dziewczynkę na ręce.

Nigdy w życiu nie zapomni uczucia dumy i miłości, jakie go wtedy ogarnęły.

Myśl o tym, że teraz w domu pojawi się kolejne dziecko, napełniała go radością. Jakoś nie przeszkadzało mu, że nie jest jego ojcem. Liczyło się to, że Piper jest matką. Wiedział, że pokocha maleństwo jak swoje własne.

Wiedział także, że musi się zacząć przygotowywać na dzień, w którym Piper oznajmi mu, że okres, na jaki zawarli umowę, dobiegł końca.

Piper obudził ostry ból w dole brzucha. Jęknęła cicho i usiadła na łóżku. Rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się przez chwilę, gdzie się znajduje. Potem przypomniała sobie, że jest w domu Kyle'a, w swojej nowej sypialni.

Wczoraj wyszła za mąż, a wieczór spędziła, rozmawiając z Kyle'em. Potem poszła spać.

Wyczerpana po długim dniu, sądziła, że od razu zapadnie w sen, ale myliła się. Ból żołądka nie pozwalał jej zasnąć. Sądziła, że jest to wina kremu z krewetek, jaki podano na obiad.

Ból w końcu złagodniał i Piper z westchnieniem sięgnęła do stojącej przy łóżku lampki. Chciała sprawdzić, która jest godzina. Odrzuciła prześcieradło i ruszyła do łazienki.

Nagle poczuła ostry skurcz, który na moment zupełnie ją sparaliżował. Chwyciła się umywalki, by nie upaść, strącając przy tym mydelniczkę na podłogę. Stopniowo skurcz ustąpił, tylko po to, by za chwilę powrócić ze zdwojoną siłą.

- Och! - jęknęła, przygryzając z bólu dolną wargę. Na wewnętrznej stronie ud poczuła jakąś ciepłą ciecz. Spojrzała na podłogę. Przypomniała sobie rozmowy, jakie znajome matki toczyły między sobą. Wielokrotnie padała w nich wzmianka o odejściu wód płodowych. Czyżby to właśnie się stało? Na pewno nie! Do terminu porodu miała jeszcze równo miesiąc.

Usłyszała w holu czyjeś kroki i po chwili w drzwiach łazienki stanął zaspany Kyle, ubrany jedynie w dżinsy.

- Piper? Co się stało? Usłyszałem jakiś hałas. Wszystko w porządku?

- Chyba odeszły mi wody. A to oznacza, że zaczynam rodzić. Czy tak? - wyszeptała. Ze strachu z trudem mogła wydobyć z siebie słowa.

Kyle podszedł do niej i objął ją ramieniem, żeby się nie przewróciła.

- Połóż się do łóżka.

Wspierana na jego ramieniu przeszła do sypialni, ale zanim dotarła do łóżka, schwycił ją kolejny skurcz. Z bólu ugięły się pod nią kolana.

Krzyknęła, niezdolna do zrobienia żadnego ruchu. Kyle wziął ją na ręce i położył na łóżku.

- Kiedy zaczęły się skurcze?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Starła się za wszelką cenę złapać oddech. W końcu skurcz zelżał nieco i udało jej się nabrać w płuca trochę powietrza.

- Skurcze? O czym ty mówisz? To nie może być poród. - W jej głosie dało się usłyszeć panikę.

- Zapewniam cię, że to właśnie jest poród - odparł z uśmiechem.

- Ale przecież mam jeszcze miesiąc. - Piper nie potrafiła powstrzymać łez.

- To się zdarza i wcale nie ma się czym martwić - powiedział. - Spróbuj się zrelaksować, a ja zawiozę cię do szpitala. Włóż szlafrok.

- Nie mogę. Nie dam sobie rady. Tak bardzo się boję - wyznała.

Kyle usiadł obok niej na łóżku i objął ją ramieniem.

- Piper, wszystko będzie dobrze. Poród to bolesne, ale naturalne przeżycie. Nic ci nie będzie.

- Nieprawda. Na pewno coś się stanie. Zupełnie nie wiem, co robić. Dziecko na pewno umrze. - Piper była bliska hysterii.

- Uspokój się i posłuchaj mnie! - Głos Kyle'a brzmiał spokojnie, ale zdecydowanie. - Nie pozwolę, aby cokolwiek stało się tobie lub dziecku.

Rozumiesz?

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich zdeterminowanie. Skinęła głową. Nadszedł kolejny skurcz, silniejszy niż wszystkie dotychczasowe.

Opadła z powrotem na poduszkę i krzyknęła. Czuła się, jakby płynęła małą łódeczką przez spienioną wodę, w każdej chwili oczekując, że roztrzaska się o nadbrzeżne skały. Wyciągnęła rękę, jakby chciała się czegoś chwycić.

Kyle mocno ją za nią ujął. Kiedy poczuła uścisk jego silnej, chłodnej dłoni, zacisnęła na niej palce, jakby była to ostatnia deska ratunku.

- Ten był całkiem silny - skomentował Kyle po kilku minutach. - Powiedz mi, kiedy się zaczęły.

Piper leżała na łóżku, cały czas próbując złapać oddech.

- Kiedy szłam spać, jeszcze ich nie było - powiedziała w końcu. -

Odczuwałam lekkie skurcze, ale sądziłam, że to wina kremu z krewetek.

- Jest czwarta rano, co oznacza, że twój poród zaczął się kilka godzin temu.

Jego słowa wywołały w niej kolejny napad paniki. Zacisnęła palce na dłoni Kyle'a i zwilżyła językiem spierzchnięte wargi.

- Wszystko w porządku. Rozluźnij się, bo nie starczy ci sił na resztę porodu. Jak na razie doskonale dajesz sobie radę. Nie zawiozę cię samochodem, tylko zadzwonię po karetkę. - Wstał z łóżka.

- Kyle, nie zostawiaj mnie! - krzyknęła za nim. Dostrzegł w jej oczach panikę. Wyciągnął rękę i odgarnął z czoła kosmyk włosów.

- Piper - przemówił stanowczo. - To naturalne, że się boisz. Jestem pewien, że każda kobieta jest przerażona, kiedy rodzi po raz pierwszy. To naturalna reakcja - zapewnił ją. - Twoje dziecko uznało, że pora wyjść na świat. To się zdarza bardzo często. Oddychaj głęboko, a ja zaraz wrócę. Dobrze?

Choć wiedział, że nie ma dużo czasu do następnego skurczu, zaczekał, aż skinie głową.

- Dobrze. - Uwolnił rękę z jej uścisku i przed odejściem pochylił się i lekko pocałował ją w usta.

Zbiegł na dół i otworzył z zasuw drzwi wejściowe, żeby nie tracić czasu, kiedy przyjadą medycy. Potem ruszył do telefonu w kuchni, ale gdy usłyszał krzyk Piper, zmienił kierunek. Wbiegł do jej sypialni, chwytając po drodze kilka ręczników.

Widząc na jej twarzy wyraz ulgi, jaką odczuła na jego widok, mimowolnie się uśmiechnął.

- Jak ci idzie? - spytał, rzucając ręczniki na łóżko.

- Fatalnie! - jęknęła. - Nie miałam pojęcia, że to tak będzie wyglądało. -

Wzięła głęboki wdech. - O, nie! Znowu się zaczyna.

Walczyła o oddech, starając się przeczekać ból, który rozrywał ją od środka. Zaciśnęła powieki i poruszała całym ciałem, jakby próbowała się z niego uwolnić.

Kyle przysunął się do niej i zaczął szeptać do ucha:

- Piper, posłuchaj mnie. Musisz poddać się bólowi, a nie z nim walczyć.

Powinnaś dyszeć jak pies, a nie zatrzymywać powietrze w płucach - radził. - Jeśli poczujesz potrzebę parcia, staraj się je powstrzymać.

Piper zdawała się nie słyszeć jego słów. Wziął ją za rękę i mocno ścisnął.

- Piper! Spójrz na mnie! - Musiał dwukrotnie powtórzyć polecenie, zanim je spełniła. W jej oczach nie było nic prócz niemal zwierzęcego strachu. - Piper, jestem przy tobie i zostanę tak długo, aż wszystko się skończy. Wierzysz mi?

Ciężko oddychała, ale nie odwróciła wzroku.

- Tak.

- W takim razie słuchaj, co ci powiem. Byłem przy porodzie April. Pomogę ci, kiedy nadejdzie następny skurcz i obiecuję, że tym razem będzie łatwiej.

Poczuł, że trzymane w dłoni palce zaciskają się.

- Okay. Masz oddychać płytko, ale szybko. Wypuszczaj powietrze w ten sposób - zademonstrował jej.

Piper posłuchała go.

- Dobrze - pochwalił ją. - Właśnie tak. Nie możesz zwalczać bólu, tylko go znosić. I pamiętaj o tym, żeby starać się nie przeć.

Kiedy skurcz w końcu osłabł, wycieńczona opadła na poduszkę.

- Jak było? Trochę lepiej?

- Tak - przyznała, zaskoczona, że rzeczywiście tym razem nie czuła się tak tragicznie. Nie wypuściła jego ręki, nie chcąc za żadne skarby przerywać fizycznego kontaktu, jaki ich łączył.

Kyle zdawał się rozumieć, przez co przechodziła. Gdyby nie jego obecność i

wskazówki dotyczące oddychania, wyłaby z bólu i przerażenia.

Teraz żałowała, że nie przeczytała żadnej książki o porodzie. Gdyby choć trochę wiedziała o tym, co ją czeka, nie byłaby taka przestraszona i bezradna.

- Idę teraz... - zaczął, a ona od razu wzmocniła uścisk, ponownie czując ogarniającą ją panikę. - Dobrze, zostanę. Jeszcze tylko kilka skurczów i dziecko będzie na świecie. Podłożę ci ręczniki. Rozchyl kolana, dobrze. Tym razem możesz odczuć potrzebę parcia, ale poczekaj, aż powiem, że już możesz. Rozumiesz?

Kolejny kwadrans był jednym pasmem bólu. Skupiła się na słowach Kyle'a, który nie przestawał do niej mówić. Miała ogromną chęć, by zacząć przeć, ale, zgodnie z instrukcją, czekała na znak.

- Teraz! Przyj! - usłyszała wreszcie. Zaciśnęła zęby i zaczęła przeć z całej mocy.

- Świetnie! Widzę główkę dziecka - powiedział. - Okay, teraz odpocznij. Zrób kilka oddechów. Poczekaj na następny skurcz i przyj najmocniej, jak możesz. Udało się, Piper! Zrobiłaś to! - do jej uszu dobiegł podekscytowany głos Kyle'a.

Otworzyła oczy i ujrzała jego roześmianą twarz.

Nagle usłyszała kwilenie noworodka.

- Czy z dzieckiem wszystko w porządku? - spytała niecierpliwie.

- Jest doskonały - zapewnił ją. - Moje gratulacje, Piper. Masz syna.

Wycieńczona opadła na poduszki. Po policzkach płynęły jej łzy.

- Proszę, oto on. - Podał jej owinięte w ręcznik niemowlę.

Otworzyła oczy i spojrzała na zaróżowioną twarzyczkę synka. W jednej chwili przepełniło ją uczucie miłości, jakiej nie doświadczyła nigdy przedtem.

Spojrzała na Kyle'a. Gdyby nie on, nigdy by przez to nie przeszła. Do końca życia nie zapomni tej nocy, w której zdarzył się cud.

- Kyle, ja... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Idę zadzwonić po karetkę.

- Jeszcze tego nie zrobiłeś?

- Nie miałem czasu. Otworzyłem tylko drzwi, ale tak krzyczałaś, że musiałem

tu przybiec.

Piper zdołała się lekko uśmiechnąć.

- Spisałaś się na medal. Masz wspaniałego syna, który jest najlepszym wynagrodzeniem za twoją pracę.

Spojrzała na trzymane w ramionach dziecko.

- Rzeczywiście, jest piękny, prawda?

Skinał głową.

- Idę zadzwonić - powiedział. Jednak zanim się odwrócił, Piper zdążyła dostrzec w jego szarych oczach wyraz ogromnej tęsknoty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piper ziewnęła i otworzyła oczy. Spojrzała na zegar wiszący na ścianie szpitalnego pokoju. Ze zdziwieniem skonstatowała, że dochodzi południe. Spała równe pięć godzin.

Była cała obolała, zupełnie jakby wczoraj wzięła udział w jakiejś bójce. Uśmiechnęła się, przypominając sobie chwilę, w której Kyle podał jej do rąk syna.

Zapamiętała dobrze każdą chwilę minionego ranka. Gdyby nie pomoc Kyle'a, nie przeżyłaby tego koszmaru. Był czuły, cierpliwy, a jednocześnie stanowczy. Pomógł jej zdać najtrudniejszy egzamin w życiu.

Kiedy przyjechało pogotowie, lekarz zbadał dziecko, potem ją, i zabrano ich do szpitala. Chłopca umieszczono w inkubatorze, gdzie miał spędzić kilka dni, zanim całkowicie zaaklimatyzuje się do nowych warunków.

Dyżurujący lekarz zapewnił Piper, że nie dzieje się nic złego, ale ponieważ chłopiec ważył niecałe trzy kilogramy, musi zostać pod obserwacją.

Piper starała się nie spać, ponieważ chciała podziękować Kyle'owi za wszystko, co dla niej zrobił. Jednak po takim wysiłku jej organizm potrzebował odpoczynku. Zasnęła jak dziecko.

Teraz niecierpliwie odrzuciła koc i wstała, chcąc jak najszybciej ujrzeć

maleństwo. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Kyle.

Ubrany w markowe dżinsy, świeży podkoszulek i marynarkę, wyglądał jak zwykle niewiarygodnie przystojnie.

Uśmiechnął się na powitanie.

- Już wychodzisz? Czyżby cię tu źle traktowano? - Na dźwięk znajomego głosu poczuła znane już wewnętrzne drżenie i przyspieszone bicie serca.

Minionej nocy przeżyli razem coś niezwykłego i bardzo intymnego. Narodziny jej syna. Piper nigdy w życiu nie czuła się z kimś bardziej związana niż teraz z Kyle'em. Czuła, że powstała między nimi głęboka więź i była z tego powodu szczęśliwa.

- Chciałam zobaczyć, jak się czuje mój syn - powiedziała.

- Doskonale. Właśnie od niego wracam. Pielęgniarka powiedziała, że jest odrobinę zażółcony, ale to całkiem normalny objaw tuż po urodzeniu.

- Mimo to, chcę go zobaczyć - oznajmiła. - Och... Czy przypadkiem zadzwoniłaś do moich rodziców?

- Tak. Matka była zdziwiona. Powiedziała mi, że dziś rano przyjadą was zobaczyć. Myślałem, że może już tu byli.

- Jeszcze nie - powiedziała i zrobiła niepewny krok do tyłu.

Kyle w jednej chwili znalazł się przy niej.

- Hej, spokojnie. Właśnie niedawno urodziłaś dziecko, pamiętasz? - zazartował. - Ponadto musisz założyć kaptur i szlafrok, zanim wyjdiesz na korytarz. Nie chcemy, żebyś się poślizgnęła i upadła, prawda? Przyniosłem ci kilka rzeczy z domu, które mogą ci się przydać. - Pokazał na stojącą obok łóżka torbę.

Piper wymamrotała coś pod nosem. Była mu wdzięczna za troskę, jaką nieustannie jej okazywał. Teraz, gdy był tak blisko, odczuwała nieprzepartą chęć, by się na nim wesprzeć, poczuć siłę męskich ramion, obejmujących ją w uspokajającym uścisku.

- Gdzie jest April? - spytała, sięgając po torbę i rozpinając ją.

- Jest u Sabriny. Zapomniałaś?

- Ach, rzeczywiście.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, drzwi otworzyły się i do pokoju weszła rodzina Piper. Przynieśli ze sobą kwiaty, baloniki i całe mnóstwo pluszowych maskotek.

W jednej chwili wszyscy rzucili się, by ją obejmować i całować. Rodzice, bratowe, bratanica i nowo przybrana córka, wszyscy po kolei gratulowali jej narodzin syna.

- Spencer i Marsh przesyłają pozdrowienia - powiedziała Kate. - Marsh miał dziś ważne spotkanie.

- A Spencer przyjedzie później - dodała Maura.

Piper ostrożnie usiadła na łóżku i zaczęła głaskać dużego pluszowego misia, którego wręczył jej ojciec. Zauważyła, że Kyle odsunął się na bok i stanął przy oknie.

- Jesteśmy z ciebie tacy dumni - powiedziała matka, ocierając ukradkiem łzy.

- W dużej mierze to zasługa Kyle'a - oznajmiła gościom Piper. - Gdyby nie on, nie wiem, co bym zrobiła.

April podbiegła do ojca, który od razu wziął ją na ręce.

- Tato, chcę zobaczyć dziecko. Czy możemy obejrzeć mojego nowego braciszka?

Piper poczuła wokół serca miłe ciepło.

- Może pójdziemy do niego wszyscy razem? - zaproponowała.

- Jak będzie miał na imię? - spytała Sabrina, kiedy znaleźli się na korytarzu.

Piper zmarszczyła brwi. Jakoś o tym nie myślała.

- Nie wiem. Jeszcze się nad tym nie... - spojrzała na Kyle'a - nie zastanawialiśmy.

Pół godziny później goście wyszli, obiecując odwiedzić ją wkrótce. Została sama z Kyle'em i dzieckiem. Stał, patrząc na zamknięte w inkubatorze niemowlę.

Zastanawiała się, czy myśli w tej chwili o narodzinach April, która również była wcześniakiem i leżała po urodzeniu w inkubatorze. Wkrótce po jej urodzinach

odeszła od niego Elise.

A może myślał o byłej żonie, żałując, że to nie ona tu jest, a dziecko nie jest ich? Ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że jest o jego byłą żonę zazdrosna.

- Jest taki doskonały i piękny - powiedział głosem nabrzmiałym od skrywanych emocji. Odwrócił się. - Chyba już pójdę. A ty wracaj do łóżka i odpoczywaj.

- Czuję się doskonale - odparła i uśmiechnęła się, dostrzegając w jego oczach sceptycyzm. - No dobrze, boli mnie tu i ówdzie - przyznała, wychodząc z izolatki.

- Czy doktor Adamson już był u ciebie?

- Nie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Cały rano przespałam. A dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się, jak długo dziecko będzie musiało zostać w inkubatorze. Kiedy będziesz mogła go zabrać do... domu. Musiałem czekać tydzień, aż pozwolono mi zabrać April.

Nie po raz pierwszy popatrzyła z podziwem na człowieka, który zdecydował się zostać ojcem dziecka innego mężczyzny.

- Zapytam go o to, kiedy przyjedzie.

Wrócili do jej pokoju. Piper poczuła się nagle bardzo zmęczona. Usiadła na łóżku.

- Czy czegoś potrzebujesz?

- Chyba nie... - zawahała się. - Poczekaj! Jest jedna rzecz, którą mógłbyś dla mnie zrobić. - Pomysł przyszedł jej do głowy, kiedy patrzyła, jak Kyle pochyla się nad dzieckiem.

- Mów śmiało.

- Chciałabym, żebyś wybrał imię dla dziecka - powiedziała, dostrzegając zdziwienie, jakie wywołała swoją prośbą.

- Prosisz mnie, żebym wybrał imię dla twojego syna? - spytał z niedowierzaniem.

- To tylko skromny wyraz wdzięczności za to, co dla nas zrobiłeś. Gdyby nie

ty, oboje moglibyśmy mieć poważne kłopoty.

Kyle wzruszył ramionami.

- Nie doceniasz siebie. W końcu to ty je urodziłaś. Piper roześmiała się miękko, doskonale pamiętając

przerażenie, jakie ją ogarnęło, gdy zaczął się poród.

- Tak, ale z twoją ogromną pomocą.

- Jesteś pewna. To znaczy... - przerwał.

- Jestem absolutnie pewna.

Kyle milczał przez dłuższą chwilę. Znowu musiała przyznać, że nigdy nie spotkała podobnego człowieka. Ilu mężczyzn zdobyłoby się na to, żeby poślubić niekochaną kobietę, po to tylko, by pomóc jej dziecku? Była pewna, że Wes nigdy by się na coś podobnego nie zdobył.

- Nie musisz decydować teraz - powiedziała.

- Jak ci się podoba Timothy?

- Timothy - powtórzyła. Z miejsca uznała imię za doskonałe. - Czy to imię ma dla ciebie specjalne znaczenie?

Kyle skinął głową.

- Timothy Masters był moim ojcem. Zmarł, gdy miałem sześć lat.

- Przykro mi. - Miała ochotę wyciągnąć rękę i wygładzić zmarszczki, jakie w tej chwili pojawiły się na jego czole.

- Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Jechali na ślub. Ja zostałem z opiekunką w domu... - Przerwał. - Matka przed wyjazdem powiedziała mi, że będę miał braciszka albo siostrę.

- Była w ciąży?

Kyle skinął głową.

- Chciałeś mieć rodzeństwo? - spytała miękko.

Uśmiechnął się smutno.

- Zawsze chciałem mieć brata. Zazdroszczę ci, że dorastałaś w tak licznej rodzinie. Zawsze miałaś się z kim bawić.

- I bić - dodała, chcąc nieco rozładować sytuację. Mogła się tylko domyślać, że Kyle pragnął, aby April też miała rodzeństwo. Czy właśnie dlatego zdecydował się z nią ożenić?

- Jeśli nie podoba ci się to imię...

- Bardzo mi się podoba - zapewniła go szybko. - Co byś powiedział na Timothy Elliot Diamond Masters, po obu naszych ojcach?

- Brzmi nieźle - uśmiechnął się. - Czy jednak jesteś pewna, że nie chcesz, żeby nosił imię swojego biologicznego ojca?

Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Wes nie chciał zostać ojcem. Spytał mnie nawet, czy jestem pewna, że to jego dziecko - dodała z nutką goryczy w głosie. - Jego rodzice zadali mi to samo pytanie. Dlatego tak się zdziwiłam, kiedy ich prawnik poinformował mnie, że chcą się starać o przejęcie nad dzieckiem opieki.

- Może chodzi im o pokazanie, kto tu rządzi. A skoro już o nich mówimy, oczywiście nie ma mowy o tym, by w środę polecieć do Nowego Jorku. Zadzwoń rano do prawnika i poinformuj go, że dziecko przyszło na świat.

- Tak dużo już dla nas zrobiłeś, Kyle. Doprawdy nie wiem, jak ci...

- Daj spokój, bardzo cię proszę. Pójdę już. Muszę zadzwonić w kilka miejsc.

- A klinika? Jak dasz sobie radę z pracą? Podszedł do łóżka.

- April jest u Kate, więc Vera może mi pomóc przez kilka dni. Zamieszczę w gazecie kolejne ogłoszenie. Jakoś damy sobie radę. - Uśmiechnął się. - Dzięki.

- Za co?

- Za to, że poprosiłaś mnie o wybranie imienia.

- Będiesz jego ojcem, przynajmniej do czasu... Uśmiech znikł z twarzy Kyle'a.

- Do czasu, w którym nasze małżeństwo nie będzie ci już na rękę - dokończył za nią i nie oglądając się za siebie, wyszedł z pokoju.

Wkrótce po wyjściu Kyle'a odwiedził ją doktor Adamson. Powiedział, że chce, aby dziecko pozostało w szpitalu do czasu, aż zacznie przybierać na wadze i zniknie

żółte zabarwienie skóry.

Sama Piper była zdrowa i mogła wracać do domu. Poradził jej, aby umówiła się z pielęgniarkami odnośnie pór karmienia i przyjeżdżała do synka w ściśle określonych godzinach.

Pielęgniarki pokazały jej, jak przystawiać dziecko do piersi. W sytuacji kryzysowej zawsze mogły wspomóc Timothy'ego gotową mieszanką.

Piper popatrzyła na śpiące dziecko i do oczu mimowolnie napłynęły jej łzy.

- Cóż, młody człowieku, powinnam ci chyba powiedzieć, że nazywasz się Timothy Elliot Diamond Masters. Co ty na to? Wydawało mi się, że najgorszą robotę mamy już za sobą, ale teraz myślę, że to dopiero początek - ciągnęła. - Jeszcze nigdy nie byłam mamą. Nic o tym nie wiem. Na pewno popełnię mnóstwo błędów, ale chcę, żebyś wiedział, że cię kocham i będę starać się ze wszystkich swoich sił...

- Jak dotąd idzie ci nie najgorzej - usłyszała zza pleców głos Kyle'a.

Zarumieniła się zakłopotana.

- To taka ogromna odpowiedzialność. Nie jestem pewna, czy podołam. - W jej głosie słychać było niepewność.

- Dlaczego miałabyś nie dać sobie rady? Wzruszyła ramionami.

- Może dlatego, że zawsze byłam tak bardzo skupiona na swojej pracy.

Małżeństwo i rodzina nie były dla mnie najważniejsze. Zawsze myślałam, że pewnego dnia wyjdę za Wesa, ale jakoś specjalnie nie marzyłam o dzieciach. Nie znam się na wychowywaniu dzieci. Moje koleżanki mają dzieci, ale co innego zajmować się nimi z doskoku, a co innego mieć własne. Są takie małe i bezradne. Czuję się przy nich niezręcznie. Chyba nie jestem obdarzona głębokim instynktem macierzyńskim.

- Jestem innego zdania. Zobaczysz, jak szybko Timothy owinie cię sobie dokoła palca - uśmiechnął się. - Pomogę ci, przynajmniej do czasu, kiedy rozprawimy się z Huntersami i będziesz mogła mocno stanąć na własnych nogach.

Piper milczała. Na myśl, że Kyle może przestać być częścią jej życia, odczuła

głęboką pustkę.

W ciągu minionych tygodni udowodnił, że jest lojalny, cierpliwy, czuły, odpowiedzialny, wyrozumiały. Nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Potrzebowała go. Timothy go potrzebował.

Może dotąd nie myślała o małżeństwie, bo nie znalazła odpowiedniego partnera. Mężczyzny, z którym chciałaby spędzić resztę życia.

Nagle zdała sobie sprawę, że takim właśnie człowiekiem jest Kyle. Nie chciała go mieć tylko jako męża na papierze. Pragnęła go całego: jego duszy i ciała. Zakochała się w nim bez pamięci i na całe życie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piper czekała na Kyle'a. Pielęgniarka przyniosła jej tacę z posiłkiem, ale dotąd nie tknęła jedzenia. Przez cały dzień zastanawiała się, jak mu poszła rozmowa z prawnikiem Huntersów.

Usłyszała pukanie do drzwi. Podniosła głowę, ale okazało się, że to mama.

- Widzę po twojej minie, że oczekiwałaś kogoś innego. - Nora Diamond ucałowała córkę na dzień dobry.

- Przepraszam, mamó. Myślałam, że to Kyle. Zabiera mnie dziś do domu.

- Dzisiaj? Dopiero wczoraj urodziłaś. Zabierasz malca ze sobą?

- Timothy musi zostać kilka dni. Powoli przybiera na wadze, ale nadal ma żółtaczkę. Doktor Adamson chce go jeszcze kilka dni zostawić.

- Timothy. Tak ma na imię?

- Timothy Elliot Diamond Masters - odparła z dumą.

- Brzmi wspaniale! Tata się ucieszy. O której Kyle ma cię zabrać?

- Powiedział, że przyjedzie najszybciej jak się da. Klinikę zamyka o dwunastej.

- A skoro mowa o klinice... Wczoraj rozmawiałam z Harriet Bayswater.

Powiedziała mi, że jej bratanica, Franceska wróciła z podróży po Europie. Pamiętasz

Franceskę Freeman? Jest kilka lat od ciebie młodsza.

Piper zmarszczyła brwi.

- Franceska. Chyba sobie nie przypominam. Poczekaj, już wiem. W szkole wołaliśmy na nią Frankie.

Nora uśmiechnęła się.

- W każdym razie Frankie jest w domu i szuka pracy.

- To świetnie. Bardzo ci dziękuję. Zadzwoń do niej i zapytam, czy byłaby zainteresowana. Rozumiem, że mieszka u Harriet?

- Tak.

Drzwi otworzyły się ponownie.

- Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie. - Do pokoju wszedł Kyle z małą skórzaną torbą w rękę. - Miałem dziś sporo pacjentów. - Podeszedł do łóżka i ku zdumieniu Piper, pocałował ją na przywitanie w usta.

Zapewne zrobił to ze względu na mamę, lecz mimo to na chwilę pozbawił ją tchu.

- Będę się zbierała. - Nora wstała z krzesła. - Ale zanim wyjdę, zajrzę jeszcze do mojego najmłodszego wnuka. Do Timothy'ego Elliota - uśmiechnęła się promiennie.

- Podoba ci się to imię?

- Bardzo. Ach, dzwoniłam dziś rano do Kate. April doskonale się bawi.

Pomaga Kate przy Cole'u, ucząc się, jak obchodzić się z małym dzieckiem.

Kyle uśmiechnął się.

- Ja też dziś do niej dzwoniłem. Właśnie Kate pokazywała jej, jak zmieniać pieluszkę Cole'owi. Gdy Timothy wróci do domu, April będzie prawdziwym ekspertem.

Nora roześmiała się.

- To miłe, że tak się cieszy z powodu nowego braciszka. Naprawdę wspaniale ją wychowujesz, Kyle.

- Dziękuję.

- Timothy ma szczęście, że trafił mu się taki ojciec - dodała. - Będę się zbierać. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Dzięki, mamó.

Piper nie mogła nie zauważyć lekkiego rumieńca, jaki pojawił się na policzkach Kyle'a, zapewne na skutek wygłoszonych przez Norę komplementów.

- Przyniosłem ci ubrania, o które prosiłaś - powiedział po wyjściu Nory Diamond.

- Dziękuję. A co z prawnikiem? Dzwoniłeś do niego?

- spytała z niepokojem.

- Tak, rozmawiałem z panem Regisem Bedfordem.

- I...? - Kate nie potrafiła ukryć zniecierpliwienia.

- Powiadomiłem go, że urodziłaś przedwcześnie i że w tych okolicznościach nie możesz przylecieć do Nowego Jorku, Powiedział, że porozmawia ze swoim klientem. Poprosił o mój numer telefonu i obiecał, że zadzwoni, jak tylko będzie coś wiedział.

- Zadzwoił?

- Kwadrans po naszej rozmowie. Chyba mu się wydawało, że rozmawia z twoim prawnikiem. Nie wyprowadziłem go z błędu.

- Nie powiedziałaś mu, że jesteś moim mężem?

- Pomyślałem sobie, że zostawimy tę niespodziankę na później.

- Co ci powiedział?

- Skoro ty nie możesz przylecieć do Nowego Jorku, jego klient przyleci do Kalifornii.

- Przylecą tu, do Kincade? - Piper nie była w stanie ukryć paniki.

- Nie. Spotkanie ma się odbyć w San Francisco.

- Wcale nie chcę się z nimi spotykać. - Wiedziała, że mówi jak mała dziewczynka, ale bardzo się bała tej konfrontacji.

- Wiem o tym, ale myślę, że powinnaś tam pojechać w swoim najlepiej pojętym interesie. Jeśli się tam nie pojawisz, przyjadą tutaj.

- Kiedy ma się odbyć spotkanie?

- W środę w południe.

- Naturalnie pojedziesz ze mną? - Piper była przerażona samą świadomością, że musiałaby sama stawić czoło niedoszłym teściom.

- Oczywiście.

- A co z kliniką?

- Nie ma żadnego problemu. Zastąpi mnie Jeff Chalmers z Hillcroft.

Jednak Piper nie była zadowolona.

- To beznadziejne. Od razu się domyśla, że nasze małżeństwo jest czystą farsą. Nie mogę stracić dziecka. Po prostu nie mogę.

W dużej mierze jej reakcja była spowodowana zachwianiem równowagi hormonalnej, jaka zawsze ma miejsce po porodzie, lecz sama myśl o tym, że mogłaby stracić Timothy'ego napawała ją rozpaczą.

Kyle ujął jej dłonie w swoje.

- Piper, uspokój się. Nie ma powodu, by spodziewać się najgorszego.

Wszystko będzie dobrze, a Timothy nigdzie nie pojedzie. Możesz mi wierzyć, nie pozwolę, by tak się stało.

Dźwięk jego głosu sprawił, że z trudem oparła się pokusie, by się do niego przytulić. Uścisk jego silnych ramion uciszyłby jej niepokój. Zamiast tego, łza popłynęła jej po policzku.

- Nie płacz, Piper - powiedział miękko i otarł kciukiem łzę.

Spojrzała mu w oczy i to, co w nich ujrzała, wstrząsnęło nią do głębi. Kyle jej pożałował.

- Kyle...?

To imię zabrzmiało jak błaganie, któremu nie mógł odmówić. Pochylił się i pocałował ją. Świat wokół nich zawirował jak w jakimś przedziwnym śnie.

Pragnął jej. Teraz i tutaj! Chciał spełnienia, którego zapowiedź odczytał w jej pocałunku. Wiedział jednak, że to nie jest odpowiedni moment. Myśli Piper były zajęte synkiem i batalią, jaką miała o niego stoczyć.

Przyszła do niego, bo potrzebowała czyjegoś wsparcia.

W normalnych warunkach zapewne nie zwróciłaby na niego najmniejszej uwagi.

Gdy spełni swoją rolę, ona podziękuje mu i grzecznie poprosi o zwrócenie wolności. Musi o tym pamiętać.

Przerwał pocałunek i odsunął się nieco od Piper. Oboje czekali, aż ich oddechy się wyrównają, a serca zwolnią bieg.

- Przepraszam, Piper. To się więcej nie powtórzy. Oboje się zagalopowaliśmy.

- Chyba tak - przyznała, choć w jej duszy coś pękło na pół. Ten pocałunek był tym, o czym marzyła. Odpowiedziała na niego z całą miłością, jaką miała w sercu.

Przez krótką chwilę sądziła, że Kyle odwzajemnia jej uczucie, ale myliła się. On tylko chciał ją pocieszyć, nic ponadto.

- Ubierz się, a ja w tym czasie zajrzę do Timothy'ego.

- Doskonały pomysł - odparła z udawaną pogodą.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, miała ochotę rzucić się na łóżko i zacząć płakać, ale wiedziała, że nie może się teraz nad sobą użalać. Wzięła torbę, którą jej przywiózł, i weszła do łazienki.

- Domyślam się, że nie powiedziałaś rodzicom, po co jedziesz do San Francisco, mam rację? - spytał Kyle, kiedy wysiedli z samochodu.

- Powiedziałam im, że jedziemy po zakupy. Że chcemy kupić meble do pokoju dziecięcego.

- Rozumiem. W takim razie nie powinniśmy raczej wracać z pustymi rękami.

Milczała. Nie miała ochoty ani na oglądanie Hunter-ów, ani ich prawników. Jedynie świadomość, że ma przy sobie Kyle'a i że ich szanse na wygraną sprawy są duże, poprawiała nieco jej samopoczucie.

Chcąc zrobić korzystne wrażenie, ubrała się tego ranka wyjątkowo starannie. Nie wróciła jeszcze do wymiarów sprzed ciąży, musiała więc odrzucić sporo kreacji, które przygotowała poprzedniego wieczora.

W końcu zdecydowała się na granatowo-białą sukienkę od Channel i dobrany

w tonacji sweter. Wyglądała w tym ubiorze bardzo kobieco, a jednocześnie dość oficjalnie.

Zostawiła w szpitalu odpowiedni zapas mleka, które pielęgniarki miały podać Timothy'emu butelką.

Zdenerwowana czekającym ją spotkaniem nie spała dobrze. Dodatkowo miała uczucie, że Kyle zachowuje się względem niej wyjątkowo oschle. Wprawdzie w szpitalu ją pocałował, ale teraz sprawiał wrażenie zamkniętego we własnym, niedostępnym dla niej świecie.

- Jesteśmy na miejscu - odezwał się, zatrzymując samochód w pobliżu kancelarii Johnsona i Richardsa.

Piper, która większość drogi spędziła drzemiąc, obudziła się nagle.

- Przepraszam, chyba nie byłam bardzo towarzyska.

- W porządku. Jesteśmy trochę przed czasem, może więc coś zjemy? Rano prawie nic nie wzięłaś do ust.

- Czuję się świetnie - skłamała. W rzeczywistości żołądek podszedł jej do gardła i gdyby spróbowała teraz coś do niego wcisnąć, skutki mogłyby być opłakane. - Chodźmy, żeby mieć to już za sobą. - Sięgnęła za klamkę.

- Piper...

Zatrzymała się i spojrzała na Kyle'a.

- Pozwól, że ja będę mówił, dobrze? Zaufaj mi, tak będzie lepiej.

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Już po raz drugi poprosił ją, by mu zaufała. Pierwszy raz zrobił to w noc, kiedy urodził się Timothy. Wówczas wyszło jej to na dobre.

- Dobrze - zgodziła się.

- Pani Diamond? - Kobieta w recepcji uśmiechnęła się do nich na powitanie.

- Zgadza się - odparł Kyle, zanim Piper zdążyła otworzyć usta.

- Proszę za mną, już na państwa czekają.

Piper posłała Kyle'owi pełne niepewności spojrzenie i ruszyła za kobietą.

Pomyślała, że Kyle mógłby ubrać się na to spotkanie nieco bardziej elegancko. On

jednak poprzestał na dżinsach, bawełnianej koszulce i sportowej kurtce.

- Pani Diamond i jej prawnik - zaanonsowała ich przybycie sekretarka.

Siedzący za dębowym biurkiem mężczyzna wstał na ich powitanie. Miał jakieś czterdzieści kilka lat i był ubrany w szary garnitur. Obok niego na skórzanej kanapie siedziała elegancko ubrana para, zapewne rodzice Wesa - Margeurite i Walker Huntersowie.

- Przywiozła pani ze sobą dziecko? - spytała od razu pani Hunters.

- Nie - odparła Piper, rzucając Kyle'owi niepewne spojrzenie.

Mąż pani Hunters położył rękę na ramieniu żony i posłał jej uspokajające spojrzenie.

- Timothy urodził się przedwcześnie - oznajmił Kyle. - Przebywa obecnie na oddziale niemowlęcym Szpitala Miłosierdzia w Kincade.

- A pan jest... - Walker Hunters spojrzał na Kyle'a z nie skrywaną wzdargą.

- Nazywam się Kyle Masters.

- Prawnik, jak się domyślam. - Tym razem odezwał się siedzący za biurkiem mężczyzna.

Kyle spojrzał na niego i potrząsnął przecząco głową.

- Nie jestem prawnikiem Piper. Jestem jej mężem.

Piper stwierdziła z satysfakcją, że na twarzach zebranych w pokoju osób odbiło się niebotyczne zdumienie.

- Mężem?! - wykrzyknęła Margeurite Hunters. - Nie wierzę!

- Zapewniam panią, że to prawda. Pobraliśmy się w zeszłą sobotę.

- Bardzo sprytnie - skomentował Walker Hunters.

- Proszę państwa, zachowajmy spokój - poprosił pan Johnson głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Proszę usiąść. - Wskazał Piper i Kyle'owi wolne krzesła naprzeciw jego biurka.

Kyle uściśnął lekko dłoń żony i oboje zajęli wskazane miejsca.

- Pani Diamond - zaczął pan Johnson.

- Pani Masters - poprawił go Kyle.

- Naturalnie, przepraszam. - Prawnik uśmiechnął się lekko. - A więc pani Masters, przejdźmy do rzeczy. - Moi klienci chcą przejąć opiekę nad pani dzieckiem, ale zanim zaangażują się w dalsze procedury, pragną raz na zawsze ustalić, czy dziecko, które pani nosi... - przerwał zakłopotany - przepraszam, które pani urodziła, jest w rzeczywistości ich biologicznym wnukiem. Żądamy więc, aby dziecku pobrano krew i wysłano ją do analizy, aby ostatecznie ustalić ojcostwo.

- To wykluczone! - powiedział stanowczo Kyle. - Nie będzie żadnego badania.

- Słucham? - Prawnik był najwyraźniej zdziwiony.

- Powiedziałem, że nie będzie żadnego badania - powtórzył Kyle. - Nie pozwolę, aby mój syn był poddawany jakimkolwiek testom.

- Pana syn? Czy powiedział pan „mój syn”? - przerwał mu Walker Hunters.

- Piper i ja jesteśmy małżeństwem i stanowimy rodzinę. Timothy jest naszym synem. To, że nie jestem biologicznym ojcem, nie ma tu nic do rzeczy - oznajmił z absolutnym spokojem.

Tym razem nie wytrzymała pani Hunters.

- Bardzo zgrabna historyjka - powiedziała z sarkazmem - ale nie wierzyłam w nią ani przez chwilę. Domyślam się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie rozumiem, co pani chce przez to powiedzieć. - Kyle spojrzał na Piper, modląc się w duchu, by nie dała się sprowokować.

- Sądzę, że doskonale pan wie, co chcę powiedzieć - odparła pani Hunters. - I myślę, że wiem, dlaczego państwo nie chcą zgodzić się na badanie. Po prostu nie chcecie, żebyśmy dowiedzieli się, że Wes nie jest ojcem chłopca.

- To niedorzeczne! - powiedział Kyle.

- W takim razie, dlaczego nie mielibyśmy zrobić tego badania?

- Ponieważ Piper mówi prawdę - stwierdził Kyle. - Czemu miałyby kłamać?

- Dlaczego? - Do rozmowy wtrącił się Walker Hunters. - Wesley był naszym jedynym synem. Pana żona nie ma nic do stracenia, a za to wiele do zyskania.

- To niesmaczne. - Piper z trudem usiłowała powstrzymać złość.

Margeurite Hunters zerwała się na równe nogi.

- Myślałaś pewnie, że uda ci się wmówić Wesleyowi, że to jego dziecko, aby dostać się później do jego pieniędzy!

- To nieprawda - powiedziała cicho Piper.

- Nie wiem, co mój Wesley kiedykolwiek w tobie widział - ciągnęła pani Hunters, nie kryjąc nienawiści - ale fakt, że obwiniasz go o ojcostwo, podczas gdy w rzeczywistości wskakiwałaś do łóżka każdego napotkanego mężczyzny...

- Pani Hunters. - Prawnik cicho przywołał ją do porządku.

- Proszę powiedzieć swojej klientce, aby uważała, co mówi o mojej żonie - ostrzegł Kyle.

Piper opadła na krzesło, zbyt zdumiona, by cokolwiek powiedzieć.

- Spotkanie jest skończone - oznajmił Walker Hunters. - Chodź, Marg, wynośmy się stąd. - Ruszył w kierunku drzwi.

- Czy to oznacza, że porzucają państwo zamiar wystąpienia o przyznanie praw rodzicielskich? - spytał Kyle.

- Dokładnie tak. Mam szczerą ochotę oskarżyć was.

- O co? - Głos Kyle'a był zimny jak stal.

Walker milczał. Przepuścił żonę, która bez słowa pożegnania wybiegła z pokoju i wyszedł za nią.

Piper wypuściła powietrze, które mimowolnie przetrzymywała w płucach. Poczuli się, jakby ogromny kamień spadł jej z serca.

Kyle zwrócił się do pana Johnsona.

- Dziękuję za poświęcenie nam swego czasu, panie Johnson. Czy słusznie zakładam, że cała sprawa nie będzie miała dalszego ciągu?

- Wątpię, żeby państwo Huntersowie jeszcze kiedykolwiek się do państwa odezwali, jeśli o to panu chodzi - odparł prawnik.

Kyle spojrzał na Piper.

- Idziemy?

Już na ulicy Piper rozejrzała się dookoła, nie do końca pewna, że rzeczywiście wygrali i mają wszystko za sobą.

- Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu - powiedział Kyle. - Widziałem za rogiem restaurację. Co ty na to? Pójdiesz ze mną na lunch, żeby uczcić wygraną?

- Z ochotą - oznajmiła Piper, która również nagle poczuła wilczy apetyt.

- Jak to zrobiłeś? - spytała, kiedy kelner wskazał im stolik pod oknem.

- Co takiego? - spytał, biorąc do ręki menu.

- Jak sprawiłeś, że uznali, iż Wesley nie był biologicznym ojcem Timothy'ego? On naprawdę był jego ojcem.

- Ja to wiem, ty to wiesz i oni prawdopodobnie też, choć do końca w to nie wierzyli. Co więcej, myślę, że po prostu nie chcieli w to wierzyć. Dałem im tylko wymówkę, której szukali. - Skoncentrował swoją uwagę na zawartości menu.

Piper nie była pewna, co o tym myśleć. Kyle powiedział prawdę. Huntersowie bardzo chcieli uwierzyć, że ktoś inny jest ojcem dziecka. Kyle po prostu podsunął im rozwiązanie, którego szukali.

- Dlaczego powiedziałeś im, że nie zgodzimy się na badanie krwi Timothy'ego?

- Sam fakt, że o to prosili, dowodził, że mają wątpliwości.

- Naprawdę nie mogę uwierzyć, że to już koniec. Poszło nam zbyt łatwo.

- Piper! Niech mnie licho, to naprawdę ty! - rozległ się za ich plecami kobiecy głos.

Piper obejrzała się i ujrzała elegancko ubraną kobietę.

- Nie mów mi, że mnie nie pamiętasz.

- Oczywiście, że pamiętam! - wykrzyknęła z uśmiechem Piper. - Kto mógłby zapomnieć Celeste Robinette, naczelną redaktorkę „Mystique”, jednego z najbardziej prestiżowych magazynów w kraju?

Celeste uśmiechnęła się.

- Przedstaw mnie swojemu przystojnemu towarzyszowi - powiedziała, uśmiechając się do Kyle'a.

- Kyle Masters. Jest moim...

- Bardzo mi miło - przerwała Celeste i od razu zwróciła całą uwagę na Piper. -

Kochanie, słyszałam, że mieszkasz teraz w Stanach. To prawda?

- Tak, ale...

- Dla kogo pracujesz?

- Aktualnie dla nikogo - odparła Piper. - Ale nie zamierzam...

- To dobrze, bo chcę, żebyś pracowała dla mnie.

Zdumiona Piper milczała. Przez minione miesiące nie myślała wiele o pracy, zajęta myślą o dziecku i czekającej ją rozprawie z Huntersami.

Świadomość, że Celeste Robinette zaproponowała jej pracę, mile polechtała jej ego. Ale przecież nie mogła przyjąć tej propozycji, mając męża i dziecko, czyż nie?

- Pomyśl o tym, dobrze? - ponagliła ją Celeste.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Celeste! Nie wiem, co powiedzieć. - Piper rzeczywiście była zaskoczona. Propozycja pracy dla „Mystique” była naprawdę bardzo pochlebiająca.

- Na początek powiedz „tak” - odparła ze śmiechem Celeste. - Posłuchaj, muszę wracać do biura. Zostawię ci wizytówkę. Zadzwoń do mnie, umówimy się na lunch i porozmawiamy, dobrze?

Piper uśmiechnęła się.

- Zadzwonię z pewnością. Dziękuję. Miło było znów cię zobaczyć.

Celeste odwróciła się i wyszła z restauracji, nie oglądając się za siebie.

Przez dłuższą chwilę Piper patrzyła na wizytówkę, oszołomiona spotkaniem.

- Przepraszam - powiedziała. - Celeste jest trochę... Cóż, po prostu jest Celeste - roześmiała się. Wyraz twarzy Kyle'a pozostał nieodgadniony. - Kilka razy robiłam dla niej jakieś reportaże i zawsze, kiedy widziałyśmy się w Europie, zapraszała mnie, żebym dla niej pracowała. Nigdy jednak nie traktowałam jej propozycji poważnie.

- Ta brzmiała bardzo poważnie - skomentował Kyle.

Zanim Piper zdążyła coś powiedzieć, kelner przyniósł zamówione dania.

Upiła łyk mleka, wzięła do ręki widelec, ale w jednej chwili cały apetyt gdzieś zniknął. Czuła się jak balonik, z którego ktoś nagle spuścił powietrze. Cała radość z odniesionego nad Huntersami zwycięstwa ulotniła się bez śladu.

- Niedaleko stąd jest sklep, w którym sprzedają dziecięce meble - powiedział Kyle, kiedy znaleźli się z powrotem w samochodzie. - Nadal masz ochotę na zakupy?

- Tak. Chyba że ty chcesz już wracać - odparła. Przez cały lunch Kyle był milczący. Miała wrażenie, że oddziela ich niewidzialny mur i zupełnie nie wiedziała, czemu to przypisać.

- Nigdzie się nie spieszę. Poza tym, rzeczywiście nie powinniśmy wracać do domu bez zakupów - dodał, otwierając drzwi od strony pasażera.

Następną godzinę spędzili, oglądając zawartość pobliskiego sklepu. Piper nigdy przedtem nie była w takim magazynie. Zdumiała ją mnogość przedmiotów i gadżetów do pielęgnacji niemowląt.

Cieszyła się, że ma przy sobie Kyle'a, który mówił jej, co tak naprawdę jest potrzebne, a co zbędne.

- Nadal mam kołyskę, w której spała April przez kilka miesięcy po urodzeniu - powiedział. - Jeśli chcesz, możesz ją wziąć dla Timothy'ego.

- Dziękuję. Bardzo bym chciała. - Piper była prawdziwie wzruszona jego propozycją.

- Kiedy trochę podrośnie, będzie potrzebował kojca. Chodź, obejrzymy, jakie mają.

W końcu Piper kupiła kojec, stół do przewijania, fotelik samochodowy, bieliznę pościelową, trochę ubranek i zabawek, w tym nakręcanego bąka w żywych kolorach i z pozytywką, któremu nie mogła się oprzeć.

Kyle załadował zakupy do bagażnika i wyruszyli do Kincade.

- Czy możemy na chwilę wpaść do szpitala, zanim pojedziemy do domu? - spytała, kiedy dotarli na przedmieścia Kincade.

- Martwisz się o Timothy'ego?

- Wiem, że to niemądre, ale chcę się osobiście upewnić, że wszystko jest w porządku. Jeszcze nigdy nie opuszczałam go na tak długo.

Kyle uśmiechnął się.

- Nie ma sprawy. Zostawię cię pod szpitalem, zawiozę zakupy do domu, a potem po ciebie wrócę.

- Dziękuję.

Kyle podjechał pod główne wejście szpitala. Wsiadł, żeby otworzyć jej drzwi.

- Przyjadę po ciebie za godzinę.

- Doskonale - odparła Piper, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

Patrzył za nią, aż zniknęła we wnętrzu budynku. Piper najwyraźniej poważnie podeszła do roli matki. Każdą wolną chwilę spędzała w szpitalu z dzieckiem.

Ilekoć on sam przychodził do małego, pielęgniarki mówiły mu, że jego syn czuje się dobrze. Jego syn! Choć nie była to prawda, przepełniało go uczucie dumy i miłości.

Kiedy Piper poprosiła go, by wybrał dziecku imię, a potem zaaprobowała jego wybór, niemal nie rozpląnął się ze szczęścia. Myślał sobie, jakim to wspaniałym ojcem będzie dla chłopca.

Głupiec! Mógł być najwyżej ojcem tymczasowym. Ile czasu minie, zanim Piper zdecyduje się zerwać ich umowę? Od momentu spotkania Celeste Robinette to pytanie nie dawało mu spokoju.

Piper bez wątpienia ucieszyła się ze spotkania znajomej, ale w jej oczach dostrzegł wówczas coś więcej. Propozycja redaktorki najwyraźniej wprawiła ją w stan podniecenia.

Teraz, gdy zagrożenie ze strony Huntersów przestało być realne, ich pseudomałżeństwo straciło rację bytu.

Poczuł w sercu przeszywający ból. Kiedy zgodził się na propozycję Piper, sądził, że robi to z czystej uprzejmości, że zależy mu tylko na tym, by pomóc

przyjaciółce.

Nawet teraz nie chciał przed sobą przyznać, że pobudki nim kierujące były zupełnie inne. Chciał mieć Piper tylko dla siebie. Kochał Piper Diamond. Kochał ją namiętnie, gorąco i beznadziejnie.

Przypomniawszy sobie, jak wpadła na niego, gdy wracał z biblioteki. Miała wówczas jakieś szesnaście lat i była zupełnie niedojrzała. Jednak mimo to nie potrafił zapomnieć spojrzenia jej błękitnych oczu, błyszczących jak dwa diamenty.

Było w niej coś wyjątkowego, coś, czego nie potrafił nazwać, a co czyniło ją niepowtarzalną. Miała klasę i pod każdym względem przewyższała kobiety, jakie znał. Niestety, ta wyjątkowość sprawiała, że była całkowicie poza jego zasięgiem.

Nie po raz pierwszy pomyślał o nocy, podczas której poprosiła go, by się z nią kochał. A gdyby się wówczas zgodził, gdyby przyjął propozycję?

Sama myśl o jej bliskości sprawiała, że jego ciało napinało się jak cięciwa łuku. Pragnął jej i jeden czuły pocałunek, jaki wymienili w szpitalu, nie był w stanie tego pragnienia zaspokoić.

Z westchnieniem zatrzymał samochód. Oparł głowę o kierownicę, by się uspokoić.

Kochał ją. Co więcej, był pewien, że będzie ją kochać do końca swoich dni. Ale choć teraz są rodziną, jego czas dobiegał końca.

- Kiedy pojedziemy do szpitala po dziecko? - April zadała to pytanie po raz setny tego ranka.

Piper uśmiechnęła się.

- Jak tylko tata skończy pracę w klinice - odparła cierpliwie kolejny raz.

- Czy naprawdę spałam w takim małym łóżeczku? - April z niedowierzaniem poruszyła kołyską.

- Tak twierdzi twój tata.

Ostatnie dni minęły pod hasłem przygotowań. Siostry w szpitalu uczyły ją, jak pielęgnować niemowlę i jak się nim zajmować. Powoli nabierała w tym wprawy i oswajała się ze wszystkim.

Często bywała w szpitalu, a w domu też miała sporo pracy. Skutek był taki, że nie widywała Kyle'a tak często, jak by chciała.

Zamknęła torbę, w której przygotowała ubranka na drogę do domu. Była niezwykle podniecona. Zajmowanie się dzieckiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, to coś zupełnie innego niż wpadanie do szpitala, by je nakarmić.

Przypomniła sobie, że ma Kyle'a do pomocy. W końcu miał niemałe doświadczenie w zajmowaniu się niemowlętami. Jednak od czasu powrotu z San Francisco Kyle bardzo się zmienił.

Zniknął gdzieś czuły, ciepły mężczyzna, który tak bardzo jej pomógł. Jego miejsce zajął cichy, zamknięty w sobie człowiek, zupełnie jej obcy.

Zdziwiła się, jak bardzo brakowało jej jego uśmiechu, codziennych rozmów, a nade wszystko przyjaźni, jaka się między nimi zawiązała.

Kyle zaproponował, żeby April została u rodziny jeszcze przez kilka dni, ale Piper z ulgą przyjęła powrót dziewczynki do domu. Dzięki jej obecności atmosfera stała się nieco bardziej znośna.

Na dźwięk otwieranych przez Kyle'a drzwi April ruszyła biegiem na dół.

- Tato, tato, już się nie możemy na ciebie doczekać! - krzyknęła na powitanie.

- Przepraszam, kochanie, ale miałem dziś dużo pracy. Przyjąłem kogoś do pomocy i musiałem ją ze wszystkim zapoznać.

- Kto to?

- Ma na imię Frankie. Jest koleżanką Piper. Myślę, że ją polubisz. Wygląda na to, że da sobie ze wszystkim radę. Gdzie jest Piper?

- W pokoju Timothy'ego. Tato, dlaczego Piper ma spać w pokoju razem z Timothyem? Rodzice powinni spać w jednym łóżku. Mama i tata Sabriny śpią w ogromnym łóżu - oznajmiła głośno.

Piper z trudem powstrzymała uśmiech, czekając na odpowiedź Kyle'a.

- Cóż... - Przejechał palcami przez włosy. - Piper chce być blisko synka, kiedy się obudzi i będzie głodny - wyjaśnił.

- Ale ciocia Kate zawsze słyszy Cole'a, gdy tylko się obudzi. Mają specjalny

głośnik, przez który wszystko słyszeć, co dzieje się w pokoju dziecka - poinformowała go April. - Sabrina mówi, że można je kupić w sklepie z rzeczami dla maluchów. Może ty też taki kupisz i Piper będzie mogła spać w twoim łóżku?

Kyle spojrzał do góry i napotkał wzrok stojącej u szczytu schodów Piper.

- Gotowa do drogi? - spytał lekko ochryłym głosem.

- Tak - odparła, uśmiechając się słabo.

Przez całą drogę do szpitala April nie zamykała się buzia. Na miejscu przywitał ich doktor Adamson i pielęgniarki. Po załatwieniu formalności pożegnali się ze wszystkimi i zabrali dziecko do samochodu. Kiedy przyjechali do domu, czekała na nią niespodzianka.

W salonie zebrała się grupka kobiet. Pokój udekorowany był serpentynami i błękitnymi balonikami, a na środku stał wspaniały bujany fotel. Obok niego leżało mnóstwo kolorowo opakowanych prezentów.

Piper stanęła osłupiała, przyciskając do siebie synka i nie mogąc ze wzruszenia wydobyć słowa.

- Witaj, kochanie. - Nora wyciągnęła ramiona, by uścisnąć córkę. - Daj, potrzymam Timothy'ego. - Wzięła ostrożnie śpiącego wnuka i zwróciła się do Kyle'a: - Na ranczu czekają na ciebie panowie.

Kyle skinął głową.

- Baw się dobrze - powiedział do Piper. - Zobaczymy się później.

- Mam nadzieję, że nie jesteś niezadowolona z naszej wizyty. Chciałyśmy powitać najmłodszego członka naszej rodziny.

- Dziękuję wam. To wspaniała niespodzianka.

- Ach, dopóki pamiętam. Wczoraj przyszła paczka z twoim sprzętem fotograficznym i innymi drobiazgami. Tata ją otworzył, gdyż pomyśleliśmy, że może chciałabyś uwiecznić to wydarzenie na zdjęciach.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Powinnam była zabrać ze sobą jeden do samolotu, ale wcześniej spakowałam już cały sprzęt.

Założyła do aparatu film i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo stęskniła się za robieniem zdjęć.

Wszyscy brali na ręce Timothy'ego, a kiedy się obudził, przeszła z nim do sąsiedniego pokoju, by go nakarmić. Wdzięczny, pozwolił się potem położyć bez protestów w kołysce.

April i Sabrina pomagały Piper otwierać prezenty, pośród których znalazł się także nadajnik z odbiornikiem. Na szczęście April powstrzymała się od komentarzy, ograniczając się do stwierdzenia, że Cole ma taki sam sprzęt.

Kiedy wszystkie prezenty zostały obejrzone, Kate i Maura podały kanapki, ciasto oraz herbatę i kawę.

- Timothy się obudził - oznajmiła Nora godzinę później. - Pójdę po niego - uprzedziła córkę. Większość gości już poszła. Dziewczynki bawiły się w pokoju April, a Kate i Maura zmywały naczynia.

Piper oglądała koronkowy szal, który dostała od matki, kiedy do salonu wróciły jej bratowe.

- Kate, Maura, nie wiem, jak wam za to wszystko dziękować.

- Ubraniek dla dziecka nigdy nie jest za dużo - oznajmiła Kate. - Niektóre mogą ci się wydać za duże, ale uwierz mi, ani się obejrzysz, a Timothy z nich wyrośnie.

- Założę się, że zrobiłaś dziś wspaniałe zdjęcia. Czekamy na odbitki. Bardzo bym chciała, żebyś przyjechała do nas, żeby zrobić zdjęcia Cole'owi i Sabrinie. Może nawet zamówimy u ciebie portret rodzinny? W mieście nie ma żadnego zakładu, w którym można by zrobić profesjonalny portret. Chcieliśmy sprezentować go dziadkom. - Ostatnie słowo powiedziała szeptem, gdyż w drzwiach pojawiła się Nora z maleństwem na rękach.

- Trzeba mu zmienić pieluszkę - oznajmiła, podając Timothy'ego mamie.

- Czy powinnam go znów nakarmić? - spytała niepewnie Piper.

- Nie płacze i ma zadowoloną minę. Gdy zgłodnieje, bez wątpienia da ci znać - powiedziała Kate. - Uwierz mi, wkrótce zaczniesz doskonale się orientować w jego

potrzebach.

- Jesteś pewna? - Piper nie wyglądała na przekonaną. - To jest dla mnie takie nowe. W szpitalu wszystko wydawało się znacznie prostsze. Ale teraz... Boję się, że zrobię coś nie tak - wyznała.

Kate uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Pokaż mi matkę, która nie ma takich obaw. Zobacysz, że dasz sobie radę - zapewniła ją. - Powiem Sabine, że musimy się powoli zbierać. - Ruszyła do pokoju April.

- Ja też muszę już iść - oznajmiła Maura. - Przyznam, że także chciałam cię prosić o zrobienie nam kilku zdjęć.

Piper skinęła głową.

- Jeszcze raz za wszystko wam dziękuję.

- Och, skarbie, zupełnie bym zapomniała - powiedziała Nora, kiedy zostały same. - Przyszedł dziś do ciebie list. Mam go ze sobą. Gdzie położyłam torebkę?

- Tutaj. - April podała jej skórzaną torbę.

- Dziękuję, moja droga. Timothy zaczął cicho popłakiwać.

- Czy mogę go trochę potrzymać? - spytała April. Piper zawahała się przez chwilę.

- Naturalnie. Usiądź w fotelu, a ja ci go podam.

April wdrapała się na fotel i pouczona przez Piper, jak podtrzymywać główkę dziecka, ostrożnie wzięła go na kolana. Z dumą pochyliła się nad braciszkiem.

- Gdzie mój aparat?

- Na stoliku do kawy, za tobą.

Piper zrobiła kilka zdjęć. Kiedy matka podała jej list, odłożyła aparat i spojrzała na nadawcę. List był od Celeste Robinette.

- Będę się zbierać, kochanie.

- Dziękuję za fotel i piękny szal, mammo.

- Nie ma za co. Dostałam ten fotel od Elliota, kiedy urodził się Spencer. Lubię w nim siadać. Przypomina mi wiele wspaniałych chwil - uśmiechnęła się z

nostalgia.

Kiedy Nora wyszła, mieszkanie wydało się dziwnie puste i ciche. Piper usiadła na brzegu fotela, obok April.

Otworzyła kopertę i przebiegła wzrokiem treść listu. Celeste nie traciła czasu. Proponowała Piper posadę w San Francisco, z pensją, od której Piper zakręciło się w głowie.

Timothy zaczął płakać. Rzuciła list na stolik do kawy i wzięła chłopca od April.

W tej samej chwili w drzwiach stanął Kyle. April zerwała się z fotela.

- Tato, Piper pozwoliła mi potrzymać Timothy'ego i dostał mnóstwo prezentów, i było przyjęcie - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Widzę - odparł, omiatając pokój spojrzeniem. Timothy płakał coraz donośniej.

- Chyba go nakarmię - powiedziała Piper.

- Ładny fotel. Chcesz, żebym wstawił go do twojej sypialni?

- Bardzo proszę. Resztę tego bałaganu sprzątnę, jak Timothy zaśnie.

Kyle przeniósł mebel do pobliskiego pokoju i wrócił do salonu.

- Tato, czy mogę pooglądać telewizję w sypialni?

- Przez chwilę.

April wybiegła, a Kyle zaczął porządkować kolorowe papiery i kokardki porozrzucane po dywanie. Obejrzał prezenty, uśmiechając się do siebie, gdy wziął do ręki urządzenie do monitorowania dziecka. Szkoda, że nie będziemy musieli go używać, pomyślał, odstawiając pudełko na stolik do kawy. Jego wzrok mimo woli padł na leżący na nim list.

Podpis Celeste był bardzo wyraźny. Choć wiedział, że nie powinien tego robić, Kyle przeleciał wzrokiem treść. Kiedy zobaczył sumę, jaką redaktorka zaproponowała Piper, omal się nie przewrócił. Piper byłaby głupia, odrzucając taką ofertę.

Czy zostawiła tu list celowo? I tak wiedział, że prędzej czy później zostaną z April sami.

Marzenie o tyra, by mieć kochającą żonę i pełną rodzinę pozostanie niespełnione.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Piper włożyła Timothy'ego do kołyski. Usiadła w bujanym fotelu i patrzyła na śpiącego synka. Był maleńkim cudem i wciąż nie mogła uwierzyć, że to jej dziecko.

Bycie matką, częścią rodziny, miało w sobie jakiś urok, dawało satysfakcję nie porównywalną z niczym innym na świecie. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa i zadowolona z życia jak teraz.

Pomyślała o Kyle'u i westchnęła. Wiedziała, że w dużej mierze zawdzięcza swoje dobre samopoczucie właśnie jemu. Była mu głęboko wdzięczna za to, że zgodził się jej pomóc i że tak bardzo zaangażował się w jej sprawy.

Teraz wydawało jej się, że być może nie musiała aż wychodzić za mąż, żeby wygrać z Huntersami. Wystarczyłoby, gdyby powiedziała im, że Wes nie był ojcem dziecka.

Nigdy jednak nie lubiła kłamać, nawet samej sobie. Dlatego, choć z ociąganiem, musiała stawić czoło jeszcze innej prawdzie dotyczącej jej życia. Kyle nie poślubił jej dlatego, że ją pokochał, lecz by zapewnić swojej małej córeczce opiekę.

Poczuła w sercu nagły ból. Może należało przerwać tę farsę teraz, gdy jeszcze nie jest za późno? Kiedy ich wspólne życie dopiero się zaczynało?

Ale co ma zrobić? Dokąd zabrać swoje dziecko? Była zbyt dumna i niezależna, żeby wrócić na ranczo.

Przez chwilę rozważała możliwość przyjęcia propozycji pracy, złożonej przez Celeste, jednak szybko odrzuciła ten pomysł. Miała dość ciągłego pośpiechu, napiętych terminów i nerwów, jakie towarzyszyły pracy reportera. Jaką więc ma

alternatywę?

Wiedziała, że macierzyństwo nie jest łatwe, jednak dzięki wsparciu, jakiego doznała od Kyle'a i pielęgniarek w szpitalu, radziła sobie coraz lepiej.

Pieniądze, jakie otrzymała za sprzedaż studia w Londynie, wystarczyłyby jej na jakiś czas, jednak i tak wkrótce musiałyby rozejrzeć się za pracą.

Przypomniała sobie, co Kate mówiła na przyjęciu. W Kincade nie było zakładu fotograficznego z prawdziwego zdarzenia. Warto by spróbować poprowadzić takie przedsięwzięcie, dzięki czemu mogłaby pracować i jednocześnie opiekować się synkiem. Ma sprzęt, więc należałoby tylko znaleźć odpowiedni lokal.

Myśl o założeniu własnego studia podekscytowała ją, choć z drugiej strony odczuła żal na myśl, że musiałyby rozstać się z Kyle'em, April, porzucić rodzinę, której częścią się stała.

Zostając w Kincade, mogłaby przynajmniej dotrzymać swojej obietnicy i uczestniczyć w życiu April.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na śpiące dziecko i wyszła z pokoju. Usłyszała dochodzącą z dołu muzykę i ruszyła w jej kierunku.

Przez uchylone drzwi dostrzegła April, śpiącą na łóżku Kyle'a. A więc miała stosowną możliwość, by porozmawiać z Kyle'em i wszystko mu powiedzieć. Jednak od czego zacząć? Czy kiedy przedstawi mu swoje plany, dostrzeże na jego twarzy ulgę?

- Kyle, musimy porozmawiać.

Jej słowa sprawiły, że poczuł w sercu ogromny ciężar. W błękitnych oczach Piper dostrzegł wyraźny smutek.

- O czym? - spytał, choć doskonale znał odpowiedź. Po przeczytaniu listu Celeste wiedział, że odejście Piper jest tylko kwestią czasu.

- Nie wiem, jak zacząć - powiedziała zdenerwowana. - Timothy i ja bardzo wiele ci zawdzięczamy. Słowo dziękuję nie wyrazi naszej wdzięczności. - Napotkała jego wzrok, ale spojrzenie szarych oczu było nieprzeniknione.

Kyle włożył kciuki w kieszenie dżinsów i stał nieruchomy niczym kamienny

posąg. Spróbowała po raz kolejny.

- Teraz sytuacja się zmieniała. Czasem podejmujemy decyzje, kierując się niewłaściwymi pobudkami. Pojawiły się nowe możliwości... - Przerwała. Wiedziała, że to, co mówi, nie ma sensu. Kyle patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

Poczuła, jak jej pewność siebie gdzieś znika. Powtórzyła sobie w duchu, że przecież daje mu to, czego chciał. Wolność.

- Masz więc zamiar to zrobić - stwierdził zrezygnowanym głosem.

- Myślę, że to rozwiązanie będzie dla mnie najrozsądniejsze.

- To świetna okazja - przyznał.

- Też tak myślę. Fakt, że w mieście nie ma... - Znów przerwała. Uzmysłowała sobie, że przecież Kyle nie może mieć pojęcia, o czym mówi. Pomysł otworzenia w Kincade studia fotograficznego przyszedł jej do głowy niecałą godzinę temu.

- Postąpiłabyś głupio, rezygnując z jej oferty. Zmarszczyła brwi.

- Chwileczkę. Czy aby na pewno mówimy o tym samym? O jakiej ofercie mówisz?

- O pracy dla Celeste Robinette naturalnie.

- Ach, rozumiem. Przeczytałeś jej list i myślisz, że zamierzam przyjąć jej propozycję.

- A nie jest tak?

Wydało jej się, że dostrzega w jego oczach cień żalu.

- Dlaczego myślisz, że chcę dla niej pracować?

- Przed chwilą sama powiedziałaś, że to dla ciebie najlepsze rozwiązanie. O czym innym w takim razie mogłabyś mówić?

- Miałam na myśli otwarcie w Kincade studia fotograficznego - wyjaśniła mu.

- Co?

- Mama przyniosła mi na przyjęcie aparat. Zrobiłam kilka zdjęć, a Kate powiedziała mi, że nie macie przyzwoitego zakładu, w którym można by zrobić profesjonalne zdjęcia portretowe - wyjaśniła. - Stąd wziął się pomysł.

- Chcesz otworzyć w Kincade studio fotograficzne?

- Dlaczego nie? Co o tym myślisz? - spytała, pragnąc nagle jego aprobaty.
- Dobry pomysł. Czy to oznacza, że zostałabyś w mieście? - Tym razem na pewno usłyszała w jego głosie ulgę.
- Nie przypominam sobie, żebym mówiła cokolwiek o wyjeździe.
- Czy nie to właśnie chciałaś mi oznajmić? - spytał gorzko. - Teraz, kiedy Huntersowie przestali ci już zagrażać, nie ma sensu ciągnąć tego... pseudomałżeństwa.

Ton jego głosu sprawił, iż przez krótką chwilę pomyślała, że Kyle nie chce jej odejścia. Czyżby miała rację? Popatrzyła na niego uważnie, szukając w jego twarzy czegoś, co pozwoliłoby jej odczytać uczucia Kyle'a.

- Chcesz, żebym wyjechała?
- To, czego ja chcę, nie ma żadnego znaczenia.

Eksplozja nadziei. Fakt, że nie odpowiedział twierdząco na to pytanie, dawał nadzieję. Serce zaczęło jej bić w przyspieszonym tempie.

Kiedy pocałował ją wtedy w szpitalu, czuła w tym pocałunku skrywaną pasję i pożądanie. Nie miała wątpliwości, że pragnął jej tak mocno, jak ona jego.

Przypomniała sobie, co jej powiedział tej nocy, kiedy poprosiła go, by się z nią ożenił. „Nie sądz, że twoja propozycja nie wydała mi się kusząca”, powiedział wówczas. Dopiero teraz sobie to przypomniała.

Skoro tak mówił, to znaczy, że nie była mu obojętna. Może powinna spróbować raz jeszcze? W końcu nie ma nic do stracenia.

Podeszła do człowieka, którego kochała całym sercem i objęła dłońmi jego twarz.

Odważnie spojrzała mu w oczy.

- Piper? Co robisz?
- Chcę się z tobą kochać - wyszeptała.

Ostro wciągnął w płuca powietrze, a w jego oczach zapaliło się pożądanie. W Piper obudziła się nadzieja.

- Czy to jakiś żart? - spytał przez zaciśnięte zęby. Czuła, jak bardzo jest spięty

i wiedziała, że walczy ze sobą ostatkiem sił. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Podobnie jak osiem lat temu powiodła palcem po jego policzku, dotykając na koniec ust.

- Chcę się z tobą kochać - powtórzyła raz jeszcze nieswoim głosem.

Zamknął jej dłoń w żelaznym uścisku.

- Piper, co ty, do diabła, wyprawiasz?

Uśmiechnęła się, tym razem już pewna swego. Nie może się mylić!

- Miałam nadzieję, że tym razem mnie nie odeślesz. Że zaczniemy tam, gdzie przerwaliśmy osiem lat temu.

- Piper, chyba nie wiesz, co mówisz - powiedział oschle, choć głos lekko mu przy tym zadrżał.

- Rozumiem, że to oznacza „nie”. - Była zdruzgotana.

Zamrugnęła powiekami, by się nie rozpląkać i odsunęła się od niego.

W jednej chwili zamknął ją w ciasnym uścisku i pocałował z takim zapamiętaniem, że niemal zabrakło jej powietrza w płucach.

Z przeciągłym jękiem poddała się temu pocałunkowi. Odwzajemniła go z całą miłością, jaką miała w sercu. Rozgorzał w niej płomień, który tylko on był w stanie ugasić.

Kyle był nienasycony. Chłonał Piper wszystkimi zmysłami: dotykiem, węchem, smakiem i ciągle mu było mało. Zbyt długo jej pragnął, zbyt długo ją kochał i o niej marzył. Drugi raz nie pozwoli jej odejść.

Przerwał na chwilę, by złapać oddech.

- Powiedz mi, że to nie sen. Powiedz mi, że to dzieje się naprawdę - powtarzał ochrypłym z emocji głosem.

- To jest prawda. Niemożliwe, żebyśmy oboje śnili. Ty też mnie pragniesz - odparła bez tchu.

Kyle uśmiechnął się gorzko.

- Tak, pragnę cię. Nigdy tak naprawdę nie przestałem o tobie marzyć.

- A ja o tobie - zapewniła go. - Chcę tylko ciebie. Kyle nadal nie był do końca

przekonany.

- Tak mówisz, ale czy jesteś tego absolutnie pewna? Wiem, że odczuwasz wdzięczność za okazaną pomoc, ale jestem tylko prostym człowiekiem, który wie o prostym życiu, podczas gdy ty...

- Co ja? Kim ja jestem, Kyle?

- Jesteś kobietą światową, podróżniczką, znanym fotografem i najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Dlaczego miałabyś chcieć zostać tu ze mną i wieść takie prozaiczne życie? - Wyraźnie usłyszała w jego głosie ton niepewności.

- Ponieważ jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego znam. Czułym, kochającym, troskliwym, opiekuńczym. A przede wszystkim dlatego, że bardzo cię kocham - oznajmiła, patrząc, jak jego spojrzenie robi się miękkie niczym roztopione srebro.

Nie zdołała jednak rozwiać jego wątpliwości do końca.

- Muszę być pewny, że nie obudzisz się pewnego dnia i nie powiesz mi, że wolałabyś być teraz w jakimś egzotycznym miejscu i robić zdjęcia.

- Nie mogę ci tego zagwarantować, Kyle - powiedziała. - Wiem tylko, że zwiedziłam już kawał świata i wiem, co on ma do zaoferowania. Teraz jednak chcę tylko jednego: być mamą dla Timothy'ego i April, a dla ciebie prawdziwą żoną. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego pragnę, dopóki nie okazało się, że być może przyjdzie mi z tego życia zrezygnować. Wierz mi, ja też mam wiele obaw, ale jeśli ty i April zechcecie dać mi szansę, mam zamiar ją wykorzystać.

- Zgoda - powiedział, obejmując dłońmi jej twarz.

- Czy to znaczy, że mnie kochasz? - Piper koniecznie chciała usłyszeć to wyznanie.

Uśmiechnął się i lekko ją pocałował. Zbyt lekko.

- Tak! Kocham cię, Piper Diamond Masters. I to chyba już od ośmiu lat.

- Och, Kyle! - Piper była bliska łez. - Dlaczego nigdy nic mi nie powiedziałeś? Sądziłam, że chcesz, abyśmy wyjechali.

- Nie przeszło mi przez myśl, że mogłabyś chcieć spędzić ze mną życie.

Zwłaszcza teraz, kiedy Timothy jest już bezpieczny.

- Zawsze będziemy cię potrzebować, Kyle. Jesteśmy rodziną. Ja, ty, April i Timothy. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Niczego w życiu bardziej nie pragnąłem. Tylko ty możesz mnie uszczęśliwić.

Pocałował ją namiętnie.

- A Wes? - spytał po chwili. - Nie byłem pewien, co o nim myśleć. Czy wyszłabyś za niego, gdyby żył?

- Nie. Nie po tym, jak spytał mnie, czy jestem pewna, że on jest ojcem. Te słowa zabiły moją miłość do niego.

- Och, Piper, wiem jak trudno jest pozwolić komuś odejść - powiedział ze zrozumieniem.

- A Elise? Nadal jest ci bliska? - Ona także musiała wiedzieć, na czym stoi.

- Pobraliśmy się z potrzeby, nie z miłości. Chciałem założyć rodzinę, a ona sądziła, że chce tego samego. Dopiero gdy zaszła w ciążę, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Ale niczego nie żałuję. Jakże mógłbym żałować, że mam April?

- To wspaniałe dziecko. Ciepłe i takie szczodre. Zupełnie jak ojciec. Timothy miał ogromne szczęście, że zyskał taką wspaniałą rodzinę. Bardzo się cieszę, że wróciłam do Kincade.

- Ja również. Jesteśmy jak płótno i diament. Myślisz, że takie połączenie ma szansę przetrwać?

- Założę się, że tak.

- Lepiej, żeby to nie był sen. A jeśli tak, to nie chcę nigdy się obudzić.

- To nie jest sen. To marzenie, które się spełniło. Ale żeby się upewnić, lepiej mnie pocałuj.

Kyle roześmiał się i mocniej przytulił do siebie żonę.

- Wystarczy o to poprosić, mój najdroższy diament. Wystarczy poprosić.